

WYDAWCA
ERAZM PILTZ

PETERSBURG

IA 19 (51) STYCZNIA 1906 ROKU.

J. BECKER

przy moście Kazańskim, dom № 18/27
w Petersburgu.

Fortepiany od rs. 600 do 1,500, pianina od rs. 450 do 550. (2199)

Pierwsze w Ces. i Król. składy fortepian. i melodykonów.

HERMAN i GROSSMAN.

WARSZAWA: Maszowiecka 16. LUBLIN: Królewska 207. PETERSBURG: W. Morska 38. MOSKWA: Kusniecki most. (2495-84)

Sprzedż (na raty). Wynajem.

Żądać bezpłatnie ilustrow. katalogi (cenniki) w jęz. polskim lub ruskim.

FA BRYKA I SKŁAD MYDEŁ TOALET., PERFUM I KOSMETYKÓW

FRYDERYK PULS,

Warszawa, Plac Teatralny № 11. (532)

WIEDAWNO OTWARTY

ZAKŁAD

FOTOGRAFICZNY

Malarza M. BIELAWSKIEGO

Wykonuje obstatunki na wszelkie fotograficzne roboty.

Na waki pr. № 34, w domu kościoła św. Katarzyny. (2778-8-1)

Wiesz, redaktor Pisarkiewicza to ma zasady, jak guiden. Czy tak wartościowe? Nie, tylko w każdej chwili może je mieć! (Głos Narodu).

MAGAZYN DZIECINNY „JANINY”

w Warszawie.

Dla dzieci: Sukienki, Palta, Ubranka. Dla dzieci: Bielizna, Wyprawki, Fartuski. Dla dzieci: Specjalnie mocne pończoski. Dla dzieci: Chroniące od nasłonecznienia trykoty. Dla dzieci: Osapki i Kapelusze. Słowno, wszelkie artykuły dziecięce. (657)

MAGAZYN MEBLI

ZALESKIEGO I S-KI

W WARSZAWIE,

187. MARSZAŃKOWSKA, 187.

posiada na składzie wielki wybór mebli wykwintowych i słownych. Podoba się wszystkim sposobem, który posiada. Dział dekoracyjny. Wypożyczanie mebli. Ceny bardzo niskie. (657)

Księgarnia polska K. Grendyszynskiego

w Petersburgu, ul. Jakubowska A. 1.

poleca

Ks. WALERJANA KALINKI

Sejm czteroletni.

Tom I, część I i II. Wydanie czwarte

GORZELNICZO-REKTYFIKACYJNY

APARAT PERIER'A,

dający bezpośrednio z zacieru najczystszy spirytus, wytrzymujący ustanowioną przez rząd próbę z kwasem siarczanym.

Ponieważ, wobec zbliżającego się monopolu skarbowego, dozwolony będzie sprzedaż jedynie tylko spirytusu rektyfikowanego, przeto urządzenie aparatu Perier'a daje możliwość produkować ów spirytus w istniejących gorzelniach, bez urządzenia zbyt kosztownych zakładów rektyfikacyjnych. Tenże aparat Perier'a, zastosowany do rektyfikacji spirytusu nieoczyszczonego, wydaje z pierwszego przepędzenia 93 proc. najczystszy spirytus, wówczas gdy przy funkcjonowaniu aparatów rektyfikacyjnych poprzednich systemów, z pierwszego przepędzenia otrzymuje się spirytus najlepszego gatunku nie więcej jak 65 proc.

Najwyżej zatwierdzona (d. 15 kwietnia r. b.) decyzją komitetu ministrów, aparatowi Perier'a zapewniono, pod względem niweczenia niebezpiecznych odpadków i pod względem wolnego od akcyzy ubytku przy powtórnej przepędzaniu—też same ulgi, z których dotychczas wyłączanie korzystały zakłady rektyfikacyjne.

Koszt powyższego aparatu Perier'a nie przerosł ceny aparatów gorzelniczych zwykłych systemów; koszt zaś tegoż aparatu Perier'a, specjalnie zastosowanego do rektyfikacji, bez porównania jest mniejszy od kosztów dotychczas używanych aparatów rektyfikacyjnych.

Obecnie aparat Perier'a urządzeni jest w zakładzie rektyfikacyjnym Kobera i S-ki w Petersburgu. (3665-10-8)

Kanier przyjmowania obstatunków i urządzenia gorzelniczo-rektyfikacyjnych aparatów Perier'a: 2. 3.

PETERSBURG, MAŁA ITALJAŃSKA 18, n. 17.

DOM BANKOWY
ADAM PIĘDZICKI,
Warszawa, Królewska 6.
naprzeciw pałacu Kronenbergu
Złatwia wszelkie tranzakcje na najkorzystniejszych warunkach. (2199-1)

SKŁAD MASZYN, NARZĘDZI ROLNICZYCH I NASION
TAD. KOWALSKI i A. TRYLSKI
Warszawa, Miodowa 4. (2199-1)

Skład maszyn rolniczych i nasion
ALFRED GRODEKI
w Warszawie, ulica Senatorska № 33. (2199-1)

PIERWSZORZĘDNE KAUCJONOWANE BIURO NAUCZYCIELSKIE
w Warszawie, Niw. Mazowiecka 10, parter.
F. SIKORSKIEJ
Upoważnione przez Władze na Cesarstwo i Królestwo do przyjmowania i prowadzenia Nauczytel. Nauczytel. (2199-1)

PIERWSZORZĘDNE BIURO NAUCZYCIELSKIE
Mazowiecka 10
w Warszawie.
ZAŁĘSKI
pośredniczy w umiżczeniu nauczyciel. nauczyciel. i rodziców i takowe na ządanie spr. władz z z. (2199-1)

„Strzecha rodzinna”,
tendarz w Warszawie
w Warszawie.

SKŁAD WIN
P. A. KRZYMIŃSKIEGO.
Warszawa, W. Morska 31.

KRAWIEC MĘSKI
KAZ. SŁODZIŃSKI
Petersburg, Grochowa 31, m. 37, róg Sadów (2425-52)

PETERSBURSKA
Szkoła Muzyczna.
Nowski pr., róg W. Morskiej, № 16—7.
Dyrekcja: (2473)
Prof. K. J. Latsch, J. Borowka.

NOWE PRZYBRZEWIA
jest hańbą, ale wielkim błędem.
Buknie robią ludzi—ale ludzie nie zawsze je płać.
Czego się Jas nie nauczy—może odpaść od kolegi. (Puk).

PRACOWNIA I MAGAZYN
OBUWIA
L. SIEMCZYŃSKIEGO,
Petersburg, M. Italiańska 19.
WARSZAWSKI MAGAZYN
OBUWIA
W. ZAREMBY,
Petersburg, Kazańska, 48. (2418)

WILNIAŃSKA POLSKA

w Petersburgu, ul. Jekateryńska 8,
POLECA NOWOŚCI LITERACKIE:

- Adelberg S. Księga przysłów, przypowieści i wyroków przysłówowych polaków, rs. 8.
- Abgar-Softan. Z wiejskiego dworu, nowela, rs. 1 k. 80.
- Awaczin M., ks. Rok Chrystusowy, czyli rozmyślanie na każdy dzień roku, rs. 1 k. 80.
- Cervantes Saavedra M. Przygody Don Kichota z la Manasy. Z 8 ilustracjami Gustawa Doré'go rs. 1, w kartonie rs. 1 k. 90.
- Ciszewski S. Krakowiacy, monografia etnograficzna, t. I, rs. 2.
- Darowski A. Szkice historyczne. Serja druga, rs. 2 k. 40.
- Gawalewicz M. Dusze w odlocie, nowela z ilustr. Lindemana, k. 80.
- Hajota. Ich syn, pow. wsp., 2 tomy, rs. 2.
- Hamon, ks. Rozmyślania na wszystkie dni roku, do użytku kapłanów i osób duchownych, tom I, rs. 1.
- Junesza K. Czarne błoto (Pajaki wiejskie), rs. 1 k. 80.
- Kaczkowski Z. Kobieta w Polsce. Studium historyczno-obyczajowe, z przedmową i uwagami P. Chmielowskiego, 2 tomy rs. 8, w oprawie ozd. rs. 4 k. 80.
- Kalinka W., ks. Sejm czteroletni, tom I w 2-eh częściach. Wydanie czwarte, rs. 8.
- Kamecka J. Teorja stylu, rs. 1.
- Komornicki S. Polska na Zachodzie w świetle cyfr i zdarzeń. Część I. Zabory i kolonizacja niemiecka na ziemiach polskich z szczególnem uwzględnieniem W. Ks. Poznańskiego do r. 1848, rs. 3 k. 20.
- Konar A. Siostry Malinowskie, powieść, rs. 1 k. 20.
- Kraszewski K. Poturczeńczy (1683 - 1684), opowiadanie, k. 80. - Z dziejów moźnej rodziny, kartka historyczno-obyczajowa, k. 30.
- Krzyżanowski A. Za cudze winy, powieść współczesna, rs. 2.
- Lenartowicz T. Wybór poezyj, wydanie miniaturowe z portretem autora, k. 75, w opr. ozd. rs. 1 k. 50.
- Lepzy L. Wspomnienia artysty. Ilustrowane wrytki z pamiętnika, rs. 1 k. 20.
- Łoś W., hr. Swat, pow. wsp., rs. 1 k. 80.
- Mieźnis, ks. Słownik litewsko-lotewsko-polsko-rosyjski, rs. 2 k. 50.
- Niedziałkowski K., ks. O chrześcijańskiej zasadzie. Tom I. Przedpłata za całość (z 2 tomów) rs. 3.
- Opielński J., ks. O cenzurach kościelnych, rs. 1 k. 80.
- Piątkowski H. Polskie malarstwo współczesne, szkice i notaty, rs. 1 k. 50.
- Raclus E. Zjawiska ziemskie. Morza i meteory, k. 80.
- Rojan K. Dla Iskry Bożej, powieść, rs. 1 k. 50.
- Rozowski S. Etiudy, rs. 1 k. 80.
- Starkel J. W kniei i wóród ludzi, nowela, rs. 1 k. 50.
- Straszewicz I. Fantazje, k. 80.
- Umiński W. W nieznanie światy, pow. fantast. z 8 ilustr. K. Pillatiego, w opr. kart. rs. 1, w opr. ozd. rs. 1 k. 50.
- Wilczyński A. Miłutka żona, powieść, rs. 1.
- Zacharjaszewicz J. Chleb, powieść współczesna, rs. 1 k. 50.

Ostatnie nowości oznaczone znakami

Aby nie poddawać się pokusie, najlepiej, podobno, nie wystawiać się na pokusę. Tę wiedzę nasady trzyma się p. Karol, który z małżonką swą wychodził na spacer tylko w najgłupszych strojach.
- Dlaczego to, panie Karolu, nie wychodził z tobą w czasie odwilży?
- Dlatego, że wówczas nie wystarczyłoby mi magazynek ucieczki...
(Głos Narodu).

ZAKŁAD

WILNIAŃSKIEGO BANKU ZIEM.

na honor podać do wiadomości pp. Akcjonariuszów, że zwyczajne walne zgromadzenie Akcjonariuszów odbędzie się 14 marca 1895 roku, o godzinie 7 wieczorem, w lokalu Banku, w mieście Wilnie, Georgiewski prospekt, dom własny.

Rozejmowaniu Zgromadzenia będą podlegać:

- 1) Sprawozdania Zarządu i komisji szacunkowej za rok 1894.
- 2) Wniosek Zarządu o repartycji zysków za rok 1894.
- 3) Budżet rozchodów Banku na rok 1895.
- 4) Wybór ustępujących, zgodnie z ustawą Banku, członków Zarządu, szacunkowej i rewizyjnej komisji, jak również kandydatów członków i deputatów do asystencji przy losowaniu i niszczeniu listów zastawnych.
- 5) Wniosek Zarządu o powiększeniu kapitału zakładowego.
- 6) Wniosek Zarządu o zmianie niektórych paragrafów ustawy Banku.

Gdyby Zgromadzenie to nie przyszło do skutku, to następne Zgromadzenie, w myśl § 84 ustawy Banku, odbędzie się 5 kwietnia roku bieżącego.

Ostateczny termin przedstawienia akcyj 28 lutego, pełnomocnictw zaś na prawo głosu w walnym Zgromadzeniu—upływa 11 marca. Akcje na wzięcie udziału w walnym Zgromadzeniu winny być przedstawione wyłączenie do Zarządu Banku.

OGŁOSZENIA

w wagonach dróg żelaznych.



Zarząd i Administracja:

Reprezentacje:

w Warszawie, Trębacka 4.

w Petersburgu, Moskiew. Odesie etc.

Cenniki i wzory ogłoszeń wysyłają się na żądanie.

SŁODOWY EKSTRAKT I KARMEŁKI

z Miodu, Słodu i Ziół,

nagrodzone na wystawach higieniczno-lekarskich w Warszawie, Krakowie Lwowie i na Srodkowo-Azjatyckiej w Moskwie



Fabryki
słody

„LELIWA”

w Warszawie
Zgoda, № 5.

Wyłącznie sprzedawane w aptekach i składach aptecznych. Główny skład w centralnym składzie aptecznym: Petersburg, Newski, № 97, przy Kasadkim moście. (751-0-8)

BALTYCKI BANK KOMISOWY

STEFAN GRABSKI I S-ka,

TOWARZYSTWO KOMANDYTOWE

w GDAŃSKU, Handlowa 123.

SPECJALNOŚĆ:

Ekspert cukru wszelk. rodzaju, oraz nitowych produktów. Sprzedaż komisowa zboża, nasion i innych towarów. (643-52)

W JĘZYKU POLSKIM IZ 1831 Y CZYU-248-

KWY

JULJUSZA VERNE'A

TOM P. WSZY

500 MIL

VBEGUMY

WYSZ

truku.

Cena za kop.
strowanych i
także w dwu
rze I i IV t.
rs. 1, z prz.
Wydawnictwo
ranowskiego,

Wszystkie książki
przy odbiorze
zliczają się
do 1000
Juljana Ga-
walewicza

PRZYKRO...
czem przypoda
Niedługo się
Dobro jutro
i na mam się wy...

B. RONCZE'SKIEGO,

Warszawa, Krak.

wyszukiwanie

Kalendarz Myśliwi i strów

na rok 1895

Cena k. 1

Do nabycia w

Wydawnictwo

MAJATEK ZIEM W RADO...

Województwo...
Wieliczka...
Ból z Moskiew...

Na...
...
...
...
...

Lokaj-polak

Wydawnictwo...



W...
...
...
...
...

LECZNICA TOW.

LEKARZY-HOMEOPATÓW,

Petersburg, Newski pr. 82

Przyjmuje chorych, całk. do godz. 12
za opłatą 30 k. (2577-20)

Apteka Tow. w Lge lekarstwa po
20 i 25 k. Apteczki domo-
we od 3-20 rs. i drożej. Newski 82

11 Z. ROZWAGI - Dama z obrazu...
nauczyciel. Zechciej mi pan wyznać, czy
czego pan nazwał moją córzką głupią
gąską?
Nauczyciel. Oczywiście.
Dama (z powagą). Niema tu żadnego k...
jeśli moja córka jest głupią gąską, to czemu
se jesteście ja? (Reine-Orkels)

ZAKŁAD LECZNICZY

DLA CHORYCH NA USZY

d-rów K. Benni i L. Guranowskiego,
Bracka 20,

przyjmuje chorych na stałe po-
mieszczenie. Wambulatorjum udzie-
la się porady codz. od 9-10 i od
11-12. Cena biletu k. 50. (749-19-1)

Od r. 1856 istniejąca, zaszczycona złotymi medalami na ostatnich wystawach
FABRYKA WYROBÓW PLATEROWANYCH I BRONZOWYCH

BRACI HENNEBERG

W WARSZAWIE, ULICA WOLSKA № 17.

MAGAZYNY WŁASNE: w Warszawie: pierwszy główny: Krakowacko-Przedmieście, w hotelu Europejskim, drugi (filja) Krakowacko-Przedmieście, róg Trębackiej. W Petersburgu: Newski просп., vis-à-vis pałacu Aniczkowa. W Moskwie: Kuznieckij most, dom Twierskiego Podworja. W Kijowie: dom Kontraktowy. W Odessie: ulica Derybasowska, dom Puryca. W Wilnie: u L. Perkowskiego. (702-12-6)

WIELKI ASORTYMENT. Ceny przystępne, katalogowe, fabryczne. Wyroby znane z trwałości, dobrego gustu i wykończenia, rekomendują się jako najtańsze. **SZTUCE SREBRZONE** na białym metalu, wprowadzone od lat wielu przez naszą firmę, trwałe i bardzo praktyczne. Wyprawy ślubne, upominki jubileuszowe, na różne ceny przystępne.

TOWARZYSTWO AKCYJNE FABRYK METALOWYCH POD FIRMA
NORBLIN, BRACIA BUCH I T. WERNER

w Warszawie, Żelazna № 51.

Wyroby platerowane, jako też galwanizowane srebrem i złotem. Wyroby srebrne 84 próby. Blacha i drut z nowego srebra w trzech gatunkach.

BLACHA I DRUT MOSIĘŻNE, oraz
RURY MOSIĘŻNE I MIEDZIANE BEZ SZWU ŻADANEJ GRUBOŚCI I ŚREDNICY.

Cenniki na powyższe wyroby fabryki wysyłają gratis i franco.

(721-26)

CZESŁAW WAGNER

w Warszawie,

Bieleńska № 7, Hotel Krakowski.

SKŁAD PŁÓTNA,

stać wuj bielizny, wszelkich wyrobów liniowych, Bawełnianych, Pończoszniczych, Dywanów, Materjałów meblowych i Firanek renomowanych fabryk krajowych. Koldry watowe własnego wyrobu. (747-26)

SZPITAL CHIRURGICZNY I GINEKOLOGICZNY lek. Solmana. Warszawa, aleja Szucha 9. Pobyt i leczenie w oddzielnych pokojach rs. 2 do 4, w salach w-pojm. rs. 1 k. 50 dziennie (715-52)

NA MASKARADZIE... (715-52)

PRODUKCJA NASION,

folw. Kamionka, kijowska gubern., poczt. st. Lipowice.

Zalecam do siewu **groch „Victorja“** od 4 lat przez siebie ręcznie wybierane nasion do siewu ulepszone: równy, wielki, bez mączki i plenny, z workiem plomb. 6 pudów netto 9 rs.

BURAKI PASTEWNE długie plenne „OLBRZYMIĘ“.

Jaune geants de „Vaurine“.

MAMOUT ROUGE.

DISSET BLANCHE A COLLET VERT.

wyprodukowane z nasion oryginalnych.

lepsze od Ekendorfskich plantowanych, również rodzajem próby **wyrastają nad ziemią.**

Z workiem nowym, ze znakami (H. Z.). Hodowla nasion **Kamionka „Ammoniac“ II. Zbyszewski**, na plombie, netto 3 pudry z workiem 15 rs. (2771-21)

KAWIARNIA POLSKA

przy ul. Michajłowskiej № 2 w Petersburgu,

wydaje codziennie obiady, przyrządzone z najświeższej prowinji i na najlepszym maśle. Obiady z 4 potraw 60 k. Śniadania i kolacje *à la carte*, a także: **Flaki i Kolduny litewskie** i rozmaite potrawy polskie. **Kawa, Herbata, Czekolada, pączki, faworki** i ciasta w wielkim wyborze. Przyjmują się zamówienia na obiady i kolacje, lody, kremy, piramidy i t. p. Wielki wybór piwni, usługa polska. (2669)

MYDŁO GLICERYNOWE RALLET.

15 kop.

Dostać można wszędzie.

(2692-26)

ПРОВІЗОРЪ А.М. ОСТРОУМОВЪ МОСКВА ПАРИЖЪ
СПЕЦІАЛЬНОЕ ПРОИЗВОДСТВО: МЫЛО
 ГОЛОВНОЙ ПЕРХОТИ
 МЫЛО ДЪТСКОЕ
 ИЗЪ ТРАВЫ ЧЕРЕДЫ.
 O-DE-SOUEUR VODA OT PERXOTI „EAU-DE-SOUEUR“
 ПОДАДА НА ВСЕХЪ АПТЕКАХЪ И АПТЕКАРСКИХЪ МАГАЗИНАХЪ

ZAKŁAD KAPIELOWO-TECZNICZY
lek. BOJASINSKIEGO

HOTEL CONTINENTAL w MOSKWIE.

Nowo utworzony pierwszorzędny hotel dla przyjezdnych. Wielka restauracja z wykwintnymi salami i gabinetami, w których muzyka tryczna. Winda, Telefon, Wanny, Omnibusy na wszystkie dworce kolejowe. Wina zagr., ruskie z własnych winnic. Kuchnia warszawska. Wszelkie wyroby. (2591-13-11)
 Ceny umiarkowane

WYROBY CHIŃSKIE I JAPONSKIE
 ORYGINALNE I TANIE

J. Z. RATYŃSKI

w Warszawie, Marszałkowska 144. (744-13-1)

KSIĘGARNIA HELENY SIKORSKIEJ

w CHARKOWIE (Jekaterynosławska № 18).
 poleca książki dla dzieci i młodzieży, posiada wielki wybór książek na składzie, stale zaopatrzona we wszelkie nowości w jęz. polskim i francuskim. Zlecenia spełnia możliwie prędko. Książki wysyła także za zaliczeniem pocztowym. Przyjmuje prenumeratę na czasopiisma krajowe i zagraniczne. Posiada wypożyczalnię książek polskich i francuskich. (2763-10)

DYWANY.
GIEŁŻYŃSKIEGO PIOTRA, Marszałkowska 137
 w Warszawie. (708-26-4)

Upraszamy naszą czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w „Kraju“, lub wogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, raczyli powołać się na „Kraja“, jako na źródło, skąd informacje swoje zaczerpnęli. Takie powołanie się wpływa bowiem na rozszerzenie ogłoszeń „Kraju“.

Koszt ogłoszeń za wiersz po kilka na stronie
 „Kijów” w dziele swyżajnym:
 15 kop. w „Przewodniku” 30 kop.
 Prenumerata 2 .. kwartałnie. Pojedyn-
 cze egzemplarze 35 kop.

KIJÓW

Prenumeratę „Kraju” przyjmują i pojed.
 egzempl. sprzed. wszysk. głów. księg.
 w Kijowie. „Kantor ogłoszeń” „Kraju”
 znajduje się w księg. B. Korewy (Kres-
 czatik), która też załatwia wszelkie inte-
 resy administracyjne „Kraju”.

SWIEŻO WYSZŁO Z DRUKU

„FATA MORGANA”

Opowiadanie ze wspomnień szkolnych

Gamastona.

Wydanie drugie. Cena rs. 1 kop. 20. (2746)

Do nabycia w księg. BOLESŁAWA KOREWY w Kijowie i Odesie.

H. SMITH & C.

Skład maszyn i narzędzi rolniczych.

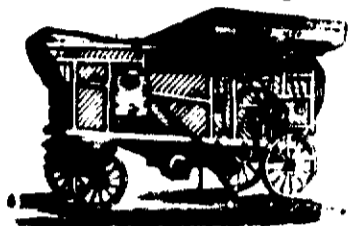
● Kijów, Instytucka 4. ●

Jeneralna Reprezentacja Lokomobil i Młocarn

FABRYKI

MARSHALL'A SYNÓW & C.

w Gainsborough (Anglja).



ŻNIWIARKI, KOSIARKI I SNOPOWIĄZAŁKI

fabryki Walter A. Wood w New-Yorku. (2766)

NASIONA BURAKÓW

wysoko cukrowych, produkcji

ALEKSANDRA JANASZA w Dańkowie.

Liczne świadectwa, pierwszorządne nagrody. Dwukrotnie w ostatnim
 trzechleciu uznane za najcukrowsze w konkursach warszawskich.

Główna reprezentacja przy kantorze

ŁOZIŃSKIEGO i SYMONOWICZA

w Kijowie, Kreszczatik Nr. 11. (2760-8)

WŁ. DOLINSKI,

Kijów, ul. Funduklejowska, d. Bergonje.

SKŁAD MASZYN I NARZĘDZI ROLN.

Wyłączna reprezentacja fabryk:

RUSTON, PROCTOR et Comp. w Lincoln.

RUD. SACK w Plagwitz.

MAK-KORMIK w Chicago.

ADOLF TROETZER w Warszawie.

HOFHERR & SCHRANTZ w Wiedniu.

K. BEERMANN w Berlinie i innych. (2548-27)

KIJÓW.

SKŁADY NASION.

CHARKÓW.

SCHMIDT i ZABŁOCKI.

Kupujemy konieczne, prosimy o próby. (2725-9-6)

DOM ROLNICO-HANDLOWY

MAKOMASKI i HEYBOWICZ,

Kijów, Kreszczatik, 25.

KUPNO I SPRZEDAŻ

NASION,

konieczn. traw pastwnych, buraków cukrowych i pastwnych, zbóż,
 oleistych, strączkowych i t. d.

NAWOZY SZTUCZNE,

superfosfaty, mąka kostna, fosforyty, saletra chilijska, kaimit, gips i t. d.

WĘGIEL KAMIENNY. (2747-12)

A. WILCZKOWSKI,

KRAWIEC MĘZKI,

Kijów, Wólka Wasilkowska № 7.

I. KERNTOPF i SYN,

Kijów, Kreszczatik 33.

Główny skład fortepianów i pianin własnej fabryki warszawskiej, a
 także Schrödera i Götze'go. Wtęki wybór fortepianów Beckera, Julju-
 sza Blüthnera, Steinwaya i innych fabryk pierwszorządnych. Wynajem,
 reperacja i strojenie. (2727-50)

OPTYK-MECHANIK

P. SZYDŁOWSKI,

Kijów, Funduklejowska № 4.

poleca okulary, binokle, lornety teatralne, polowe i morskie, barometry,
 termometry i t. p. urządza telefony, dzwonki elektryczne po niskich
 cenach. (2777-25)

E. KRASICKI, KIJÓW,

dom rolniczo-handlowy.

NASIONA traw i innych ro-
 slin pastwnych.

NAWOZY SZTUCZNE.

Cement portlandzki

fabr. Najw. zatw. Tow. Czarno-
 morsk. prod. cem. w Noworosyjsku.

Eksport produktów rolnych.

CUKIERNIA FRANÇOIS w Kijowie.

Fabryka cukrów deserowych

po 50 k., po 80 k. i po 1 rs. za funt.

FRUKTY MARSYLSKIE

(własnej fabryki).

Zwraca się szczególniejszą uwagą na

KANZJANY (Marony)

w cukrze smac. one, po 1 rs. 20 k. funt.

● Zareca za trwałość i dobroć. ●

Zamowienia z prowincji od 5 fun-
 tow wysyła własnym kosztem. (2621)

INSTRUMENTY MUZYCZNE

Struny i wszelkie przybory

FISHARMONJE i HARMONJE

najdogodniej nabywać w magazynie

I. I. JINDŘIŠEK

w Kijowie, Kreszczatik 56. (2734-50)

Cenki ilustrowane na żądanie wysyłają się bezpłatnie.

WALENTY JANICKI

w Kijowie, Kreszczatik, dom Hotel de France.

SPECJALNY SKŁAD BIELIZNY.

JAROSŁAWSKIEGO PŁÓTNA,

bielizny stołowej, wyrobów poneszarniczych oraz

Sarpinki Saratowskiej

po cenie fabrycznej. (2765-50)

Przyjmują się zamowienia na całe wyprawy ślubne i tak we wykonaniu
 są z wzorową oszczędnością i rzetelnością pod osobistym kierunkiem.

PRZEWODNIK.

WW. Panom Włascicielom
 Ziemi.

DENTYSTA LUCJAN POZNAŃSKI,
 uczeń szkoły par. kuj. Przyjmuje do-
 rnych od 11-1 i od 3-5. Proreza Sa.
 (2726-10-1)

DENTYSTA-LEKARZ M. ELIASZTAM
 w Kijowie, ul. Nowo-Elsawet, rog
 Prorezej, d. Zajcowa. (2656-10)

DENTYSTKA A. ELIASZTAM w Ki-
 jowie, ul. Nowo-Elsawet, rog Pro-
 rezej, d. Zajcowa. (2657-10)

«LAMPARCIE ŻYCIE», opowiada-
 nie ze wspomnień studentek G-
 mastona. Wydanie drugie. Nakład
 księgarń Bol. Korewy w Kijowie
 i Odesie. Cena rs. 1 k. 80. (2633)

STRZAŁKOWSKI, introligator w Ki-
 jowie, Kreszczatik 35. Pracownia
 urządzona wzorowo pod osobistym
 kierunkiem, wykonuje roboty spiesz-
 ne, tanto i elegancko. (2627-10-8)

KALENDARZE NA R. 1895, liter. i
 scenne do nab. w księg. B. Korewy.

Posiadam inwentarz żywy i nar-
 rządzan. rolnicze, po cenie su-
 uprawy roli około 800 dzies.,
 zbioru, zwozki, młocki zboża,
 za umiarem od dziesięciny, pu-
 da, miernicy one. Adres: Kijów,
 Kozanka, Hotel Wiktoria, № 11. A. L.
 (2778-5-1)

A. I. ZOŁOTNICKI.

Starożytności i biżuterja.

Kupno, sprzedaż i zamiana.

Kijów, Kreszczatik 23,

vis-a-vis Grand-Hôtel.

Poznał pismo nose. — Siostresenec (nie-
 amiało). Nie uwierz wujaszek, ile mnie
 to kosztowało, że byłem zmuszony przyjąć
 dnia do wuj...

Wuj (zinn). Dobrze, dobrze, powie-
 lepiej odrazu, ile more to będzie koszo-
 wało? (Kur. Codz.)

Poleca się z obfitym wyborem mate-
 rjałów angielskich, francuzkich i kra-
 jowych. Wzorowa i wielka pracownia
 wykonywa wszelkie zlecenia z grun-
 towną znajomością fachową.

(2759)

PRZEGLĄDA w Petersburgu, rocz. nr. 10, podr. nr. 5, kw. nr. 2 k. 50. Na prow. w Cae. i Król. oraz nagr.: rocz. nr. 12, podr. nr. 6, kw. nr. 3, mia. nr. 1. Opłata: „Nadzwyczajne” (przed art. wat.) po nr. 1, na 1 str. okładki po k. 20, na 4 str. po k. 20, na innych po k. 15 od w. Reklamy („Doniesienia” w tabelce) po k. 40. Cena pojedyncz. Nr. 1 k. 25. Za dołącz. ogłoszenia, prospektu i t. d. jednokras. nr. 20, opr. opl. pozt. (1/2 k. od futa kład. egz.) i koszt. przes. do Petersburgu.

KRAJ

BIURO Redakcji i Administracji „Kraju” (Włokajewska, 8) otwarte codziennie od g. 11 rano do g. 8 popołud. Redaktor „Kraju” przyjmują osobliwie interesantów od g. 11 rano do g. 12 w południe. Adres dla telegramów i listów: „Petersburg. Kraj”. Kantor miejski w Petersburgu; Jekateryńska, 2, kantor warszawski: Włok, 7. Prenumeratę i ogłoszenia prosy „Kraju”, oprócz tego, wszystkie: nasza, kalendarze w Cae., Król. i zagranicą.

REDAKTOR
ERAZM PILTZ.

Pismo polityczne, społeczne, ekonomiczne i literackie.

WYDAWCA
ERAZM PILTZ.

PETERSBURG, DNIA 19 (31) STYCZNIA
1895 ROKU.

TREŚĆ 3 N-RU „KRAJU”:

ARTYKUL WSTĘPNY: (1) spełnienie obowiązku, przez Ludwika Strassowicza
DZIAŁ LITERACKO-SPOŁECZNY. Z nad Sekwany, p. Parisien. Książka Z. Kaczkowskiego o „Kobiecie w Polsce”, p. Kasimiera Barosowicza. Z literatury zagranicznej, p. Na Marsa. (Z „Nowej Reformy”). Z nad Tamisy, p. Zygmunt. Notatki o nowych książkach. Kronika naukowa i literacka.
OBOWIĄZEK „KRAJU”: Australczyk, powieść, p. Eliza Orzeszkowa.
DZIAŁY BIEŻĄCE: Z TYGODNIA (uwagi Redakcji o sprawach bieżących). PRZEGLĄD PRASY. ECHA ZACHODNIE I ZIEMIE SŁOWIAŃSKIE (listy korespondentów „Kraju”). Z POLITYCZNEGO ŚWIATA I OSTATNIE WIADOMOŚCI. KRONIKA POWSZECHNA. WIADOMOŚCI BIEŻĄCE. KRON. PETERSBURGA. KRONIKA WARSZAWSKA I LISTY Z PROWINCJI (od korespondentów „Kraju”). MISCELLANEA. KURJER PRAWNY, SZKOLNY I KOŚCIELNY. KRON. POLMERTNA. DONIESIENIA. EKONOMISTA (Przebieg ekono., artykuły, korespondencje i wiadom. ekonomiczne). NEKROLOGJA. OGŁOSZENIA.

O SPEŁNIENIE OBOWIĄZKU.

Warszawa, 19 stycznia.

Gdzie nas dwóch—tam zdań trzy. Zwykle, ale nie zawsze. Zdarzają się i wśród nas wypadki jednomyślności. W tej chwili np. różne są poglądy na teraźniejszość i przyszłość, i gdyby nie względy przyzwoitości, tobyśmy sobie może nieraz do oczu skoczyli. Ale na jednym punkcie panuje zupełna zgoda: wszyscy prawie mamy w tej chwili prasę galicyjską i poznańską za jakąś złą opatrzność, która nam najfatalniej w każdym momencie szkodzi. Narzekania są głośne, ciągłe i powszechne. Słyszcy się je we wszystkich sferach, nawet w dziennikarskich.

Jest w tem dużo małoduszności, dużo tej pierwotnej choroby naszej, żeśmy gotowi winić zawsze wszystkich, byle nie siebie samych.

Najprzód o złej woli może być mowa tylko w rzadkich wypadkach; przyczyna tkwi przedewszystkiem w niewiedomości. Nawet jakaś szczególna lekkomyślność nie powinna tu być dopatrywana. Zastanówmy się tylko, jak naprawdę rzeczy stoją.

Niepodobna wymagać od dziennika, dajmy na to, we Lwowie, aby o pewnych terytorjach lub rzeczach nie wspominał wcale. Nie byłoby to ani mądre, ani dobre, ani, co najważniejsze, możliwe. Sam on nowin nie komponuje, lecz pisze to, o czem się od nas dowie, powtarza wymsły, legnące się na warszawskim bruku. Przedewszystkiem więc bruk ten powinien być oględny, wiedząc, że nasze bajania mają drukowane echo.

Ale niewstrzeźliwość języka naszego jest bezgraniczną. Prostu siły nie mamy, aby nie powtarzać

pogłosek niewiarogodnych, plotek wyraźnie fałszywych. Zastrzeżenie tajemnicy jest bezużyteczną ceremonią, bo w każdym razie wszystko słyszane opowiadamy dalej z dodatkiem jedynie: „pod sekretem!” Bóg wie, ile nas już ta wada kosztowała!

Taka sama jest niewstrzeźliwość pióra. Jakże to można nie rozgłosić jakiejś sensacyjnej pogłoski przed światem? Czy to komu potrzebne, czy prawdziwe, czy niebezpieczne — o to się nigdy żaden reporter na świecie nie pyta. Pod tym względem niema różnicy pomiędzy reporterami od mostków a nowiniarzami politycznymi. Gdy się podjęło obowiązek korespondenta, to coś pisać trzeba, a przecie łatwiej powtarzać interesujące plotki, niż łamać głowę nad poważnymi sprawami.

Szkoda jest jeszcze większa, niż może ogół narzekających na prasę przypuszcza. Wskutek zaśmiecenia korespondencji z Warszawy plotkami, wskutek napychania ich wiadomościami zawsze jednego gatunku, Galicja nie wie nic o rzeczywistej treści naszego życia, o nas samych, o pracy i t. d.

Ale na to w chwili obecnej rady niema. Pisanie korespondencji do gazet zagranicznych uważane jest za czyn nielegalny, wskutek tego fabrykują je żywoły niemiarkowane, które znaczenia szkód nie rozumieją, a często nawet wprost je negują.

Wymaganie, aby redakcje pism były sitem, sortującym wiadomości i korespondencje, jest trudne do urzeczywistnienia. Każdy z nas, po półrocznym pobycie w innem państwie, za-traci w znacznym stopniu poczucie: co prawda a co nieprawda, co szkodliwe a co pożyteczne. Kto dłużej mieszkał zdala od kraju, wie o tem dobrze. Niepodobna więc wymagać od galicjanina, który może nigdy Warszawy na oczy własne nie oglądał, aby w każdej chwili orjentował się w tutejszych stosunkach i przewidywał wszystko, chociaż nieraz my sami przewidzieć tego i owego nie jesteśmy w stanie. Jeśli zaś powiada mu dwu ludzi miejscowych: jeden „drukuj!”, drugi „nie drukuj!”, to dlaczego ma on koniecznie posłuchać drugiego?

Zresztą, co najważniejsza, gazeta współczesna żyje przedewszystkiem sensacją. Liczyć, że dzienniki mogą rzec się drukowania pewnych rzeczy, których czytelnicy pożądają, lub, że będą to robić z jakimś wyborem zawsze trafnym, znaczyłoby to dobrowolnie się łudzić.

Na ofiarę zrzeczenia się sensacyjności nie zdobędzie się żadne dziennikarstwo na świecie. Czy kierownicy pism nie wędzą doskonale, że przepełnianie szpał wiadomościami o zbrodniach, sprawozdaniami z sądów demoralizuje czytelników? Czy dziennik warszawski nie wydrukuje depeszy, dajmy na to, chociażby wiedział, że sprawi ona ten sam skutek w Galicji, co artykuły gazet lwowskich u nas, jeżeli ma nadzieję zrobić rumor w mieście?

Prasa galicyjska i poznańska spełnia swoje zadanie, jeżeli sprawy miejscowe omawia odpowiednio do potrzeby. Sprawy warszawskie, pomimo najsympatyczniejszych teoryj, wskutek konieczności geograficznej i politycznej, muszą tam być traktowane dodatkowo. Wszelki inny postulat byłby frazesem dla frazesu, a usiłowanie wykonywania jego przyniosłoby od razu wielostronną szkodę. Straciłyby na tem sprawy miejscowe, mącona byłaby opinia tamieczna, a tutaj powtarzanie plotek i nieodpowiednie dotykanie ludzi i rzeczy przynosiłoby nieustanną szkodę.

Niech nikt nie sądzi, że kiedykolwiek inny był stosunek prasy warszawskiej do tamtych prowincyj. Przed wystawą, kiedyśmy jeszcze Galicję szczerze uważali za ostatni kraj w Europie, dowodziliśmy z godną podziwu wytrwałością, że nie umieją tam korzystać z autonomji, robią same tylko szopki z maskaradą i śpiewami, udział w rządzie wyzyskuje klika dla celów osobistych, dla kieszeni i ambicji. Ile paszkwiłów wydrukowała prasa warszawska na ludzi tamtejszych, których pracą i myślą kraj się dźwigał, na Tarnowskiego, Dunajewskiego, Zyblkiewicza, Grocholskiego i t. d. Hełśmy razy powtórzyli, że w Galicji panuje nepotyzm, że mandaty, dane przez kraj, wyzyskiwane są dla otrzymania koncesyj lub intratnych posad. Czytelnicy pism naszych mieli by wszelkie prawo mniemać, że w uniwersytetach krakowskim i lwowskim jest wszystko: klerykalizm, intryga, protekcja, synekury, a niema jedynie nauki.

I to wszystko jest pewną koniecznością; fusy zawiści, zemsty, podłości, nie mogą znaleźć nabywców na miejscu, idą na eksport.

Gdyby w Wiedniu tego nie rozumiano, gdyby uważano za rzecz właściwą o stanie rzeczy galicyjskich informować się z niektórych pism warszawskich, to żadne stronnictwo parlamentarne nie chciałoby mówić z Kołtem polakiem; mianoby je za zbiór wielkich niedołęgów, idjotów, nie

reprezentujących nikogo. Ministrowie z niemi się nie rachowali. Rząd usunąłby z posad wszystkich galicjan, jako ludzi, nie zasługujących na żadne zaufanie nietylko w rzeczach publicznych, ale nawet w stosunkach prywatnych. Możeby nawet przeciwko niejednemu z dygnitarzy polecono prokuratorom wytoczyć śledztwo karne.

Nawet pod względem finansowym szkodziliśmy Galicji, przedstawiając ją tylko jako kraj hołuszów, i to hołuszów lekkomyślnych, którzy wskutek tego z nędzą nie rozstaną się nigdy. Skarżono się na to bardzo w swoim czasie; ubolewanie nad tem znaleźć można, między innymi, w dziele p. Leona Paszkowskiego o kolejach.

Trudno zrozumieć, jaki interes mieć mogą pisma tutejsze w uporczywym przekonywaniu świata, że koalicja parlamentarna w Wiedniu, w której Koło polskie gra tak wybitną rolę, jest poronionym płodem niemocy? że ministerstwo dzisiejsze jest typowym okazem nicości? Czy może skłania nas do tego, niezależnie od względów utylitarnych, głębokie przeświadczenie, oczywistość? Gdzie tam! przecie gruntownie my tej rzeczy nie znamy i, co jest w środku, nie wiemy.

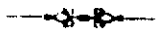
Słowem, jakkolwiek wiele nieraz kosztują nas wiadomości i artykuły, drukowane w pismach polskich po za granicami państwa rosyjskiego, to jednak zrozumieć należy, iż żadne narzekania, ani skargi nic tu nie pomogą. Ani zamilkną, ani wszystkie i zawsze wzorem mądrości, przenikliwości i taktu się nie staną. Żadne postanowienia i przyrzeczenia, żadne perswazje i zaklęcia nic tu nie pomogą, bo klęska wypływa poprostu z natury stosunków, jest w znacznym stopniu koniecznością.

AUSTRALCZYK.

POWIEŚĆ

6)

ELIZY ORZESZKOWEJ.



W salonach zapanował ruch wielki. Powstawano z miejsc i łączono się w pary, które łańcuchem długim, krętym, szeleszczącym jedwabiami, szmerzącym rozmowami, skierowywał się ku ogromnej, naocież otwartej sali jadalnej. Wkrótce Domunt i Roman, ze zwieszonymi u ich ramion istotami strojnymi i świetnymi, zajęli miejsca w tym łańcuchu, dość daleko od siebie, bo Domunt, już prawie milioner, znajdował się bliżej początku, Darnowski, jeszcze skromny urzędnik, bliżej końca.

W parę godzin później wielki apartament baronów był już pustym i prawie zupełnie ciemnym. Do saloniku z parawanikiem chińskim i lampą, palącą się pomiędzy palmami, lokaj wniósł na tacy dwie filiżanki mocnej

Wiące niema ratunku? Owszem, jest i bardzo łatwy. Tylko zwracać się nie należy po niego ani do Krakowa, ani do Poznania; on wyłącznie w naszej pozostaje mocy...

W grze są najważniejsze interesy społeczeństwa. Kto zechce nam buty uszyć, niema potrzeby wysilać się na pomysłowość, niema potrzeby używać wpływów, ani gromadzić dowodów, wystarcza mu w kurs puścić odpowiednio skomponowaną plotkę. Sami ją rozgłosimy, sami prześlemy do gazet zagranicznych.

Przeciwko temu trzeba się bronić. Prasa jest w tym razie jedynym organem obrony; jeśli ona tego nie zrobi, nikt zrobić nie jest w stanie. Krępowanie się jakimiś skrupułami byłoby poświęcaniem istotnego pożytku dla czczego pozoru.

Szkodzą nam pisma galicyjskie lub poznańskie plotkami—przeczyć plotkom! Szkodzi nam solidaryzowanie w jakimś wypadku naszych opinij z głosami dzienników tamtejszych—protestować! Jak się raz odetniemy, jak stanie się rzeczą uznaną, iż prasa miast innych nie jest i nie może być naszą reprezentantką, bo do niej dochodzą tylko wypadkowo pewne głosy ludzi, będących zazwyczaj w opozycji z ogółem, i właśnie dlatego dochodzą, że się wyróżniają od tła życia, to przestaniemy sobie wzajemnie szkodzić, a o to przecie wszystkim głównie chodzić powinno.

Prasa nigdzie nie jest dziś ani sakramentem świętym, ani arką przysmierza. Rzucaliśmy się na przywódców i najlepszych reprezentantów społeczeństwa galicyjskiego—co nam broni stanąć sztorcem, gdy tego interes publiczny wymaga, względem dziennikarstwa tamtejszego? Polemizujemy między sobą o drobiazgi, cóż

herbaty i postawiwszy je na stole, odszedł, cicho stąpając po kobiercu.

— Może napijesz się herbaty, Romanie; po takim zmęczeniu, to orzeźwia... Czuje się bardzo zmęczoną. Jestem nadzwyczajnie rada z dzisiejszego wieczoru, udał mi się, jak może nigdy... ale czuję się bardzo zmęczoną... Czy widziałeś, jak przy wieczorze podziwiano moje kosze poziomek i czereśni... w tej porze je mieć, to nie łatwo! Księżna powiedziała mi dziś, że nikt nie ma takich pięknych kwiatów, jak moje; szczególniejszej passiflora wprawiała ją w zdumienie... Ale czuję się zmęczoną i wiesz co? teraz, gdy wszystko już minęło, udało się, dzięki Bogu, ucichło, znowu mi płakać chce się... Niema już mego biedaka! Mogę rozrywać się i bawić, jak mi się podoba, nie wkrzеси to go ani na chwilę! Biedny, kochany, dobry mój kakadu, nie wstanie on już nigdy, nie przemówi! Chodź, zobacz, popatrz trochę na tego nieboszczyzka mego!

Poprowadziła go do stojącej na marmurowym postumencie trumienki szklanej, w której, pod wieczkiem przezroczystym i w bronz oprawnem, na białych atlasach i koronkach leżała papuzka nieżywa, z czerwonymi skrzy-

na serjo przeszkadzać może polemice z prasą galicyjską o kwestje pierwszej doniosłości? Żadne nieporozumienia ztąd nie wynikną. Nawet prasa galicyjska i poznańska będzie zadowolona. Ktoby o tem wątpił, tenby tę prasę posądzał o jakieś samobójcze czy bratobójcze intencje. Przeciwko temu przemawiać mogą tylko dwa argumenty: 1) zwykle nie wiemy, co tam piszą; 2) prowadzenie polemiki nietylko od naszych chęci zależy.

Przedewszystkiem w sprawie tak ważnej, w rozmowie sami z sobą, nie uciekajmy się do wymówek. Często nie wiemy, ale czasem wiemy; nie zawsze czytamy, ale zdarza się słyszeć. Wielu z nas wyjeżdża za granicę, nawet parę razy do roku, a w razie potrzeby w każdej chwili wyjechać może. Jest to utrudnienie, niewątpliwie, ale i trudne obowiązki spełniać należy. Nie zawsze warto protestować przeciwko szczegółom; wystarczy od czasu do czasu, w wypadku ważniejszym, artykuł ogólniejszy. Zresztą, zawsze chodzić nam powinno przedewszystkiem o przyszłość, o przeszłość w takim wypadku spierać się nie warto. Na świecie wszystko jest zmienne.

Kiedy raz prasa w kwestji podobnej bardzo zapragnęła głos zabrać, to go zabrała. Szkoła tylko, że odwagi i energii na jeden zaledwie wysiłek starczyło. Z tą kwestją łączy się inna, będąca w tej chwili bardzo na dobie.

Wielu ludzi w Warszawie odebrało świstki drukowane, t. z. proklamacje, pisane, niewiadomo przez kogo i dla jakiego celu. Może to wybryk 17-letnich polityków, którzy za lat 10. lub nawet prędzej, wstydzić się będą dzieł swoich, a może i produkt złej woli.

dłami, z szarym czubem nad głową, z garbatym dziobem, żałośnie opadłym na pierś puszystą.

— Zabalsamowany—szepnęła baronowa. Kiedym wróciła, żył i był zdrow zupełnie; podskakiwał, podlatywał, gawędził ze mną nieustannie, jakby nie posiadał się z radości, że zobaczył mnie po niewidzeniu długim. I tak było najpewniej, bo był ogromnie, szalenie przywiązany do mnie. Naza jutrz, nagle, nie wiedzieć od czego zachorował i w kilka godzin... w kilka godzin...

Nie mogła dłużej powstrzymać się, przyłożyła chustkę do oczu zwilżonych, ale zaraz szepnęła dalej:

— Ty go nigdy bardzo nie lubiłeś i zblizka nie znałeś! Gdybyś wiedział, jakie to było mile, rozumne, przywiązane stworzonko. Nadewszystko przywiązane! Biedny, dobry mój kakadu! Sześć lat go miałam, ileż godzin spędziliśmy we dwoje tylko, w tym samym pokoju. Bawił mnie i... pocieszał! Gdy umarł, powiedziałam sobie zaraz, że pozostanie tu na zawsze, kazałam go zabalsamować, zrobić tę trumienkę i niech sobie śpi tutaj, pod moim okiem, a w testamencie napiszę... muszę przecie kiedykolwiek napisać te-

Można się dobrze w Warszawie nachodzić i nie spotkać człowieka, któryby się nie oburzał na te świstki, nie tał pogardy dla bezimiennej komendy, nie ubolewał nad lekko-myślnością lub niegodziwością; bo kto rozróżni, z jakiego źródła one wypłynęły? Stylizacja tych odezwo „do narodu“ jest tak niedołączna, pomysły tak naiwne, że jeżeli gdzie odczytują je głośno, to tylko na drwiny. A jednak czemu dotychczas przeciwko podobnym praktykom nie zaprotestowaliśmy tak głośno, aby autorzy, ktokolwiek oni są, wyrzekli się raz na zawsze trapienia skołatane go społeczeństwa? Co stoi temu na przeszkodzie? Czy ktokolwiek u nas z ludzi poważnych świstki te ma za mądre lub patriotyczne? Nikt! W żadnym razie na pobłażanie miejsca tu niema. Nasze milczenie, nasza bierność otwiera wrota wszystkim szkodnikom, z kądkolwiek przyjdą.

Niezaprotestowaliśmy zaś dotychczas jedynie wskutek bezwładności. Nie lękamy się opinii, bo ta stoi za nami; nie lękamy się pogróżek, bo drwimy z nich głośno. Lękamy się nowości i tylko nowości, niczego więcej.

Obowiązki publiczne, a w tej liczbie i dziennikarstwo, mają to do siebie, że kto chce spełniać je po obywatelsku, musi spełniać odważnie, z narażeniem się na przykrości i szykany. Kto nie zechce milczeć małodusznie, gdy mu obowiązek wyraźnie mówić nakazuje, ten powinien być przygotowany nawet na dostanie kamieniem w głowę od ulicznika. To trudno!

Ludwik Straszewicz.

Z NAD SEKWANY.

Paryż, 29 stycznia.

(Dymitja p. Casimir Periera. Jej przyczyny. Rosztrój służbowy w dolnych i górnych kondyganajach spotecznych. Domyślaki romansowe. Dramat wewnętrzny, poprzedzający senną katastrofę. Pani Burdeau. Dziennikarstwo. Były szef służby cywilnej w pałacu Elizejskim, p. Lafargue. Wrażenie w Paryżu i na prowincji. Ze świata wiejskiego. Nowa księżka Alfonsa Daudet: «Une vie de paysan». Nowy dramat Franciszka Coppée: «Pour la Couronne». Panna Wanda Bońska).

Jednym z rysów charakterystycznych tutejszego życia społecznego w wielkich miastach, i plagą tego życia, jest — częsta zmiana służących. Znam domy w Paryżu, w których, od parteru do piątego piętra i od przedpokojów do kuchni, nie masz jednej twarzy, któraby ostawała się na swoim miejscu, przy drzwiach, szczerce lub rądlu, dłużej trzech tygodni. Są też wyrobione w tym kierunku i tradycją ni jako uswięcone obyczaje, albo, właściwie się wyrażając, narowy służbowej kasty. Naprzykład tak zw. *bonne à tout faire*, czyli służąca jedyna, zajmująca miejsce lokaja, pokojówki i kucharki w skromnych, a nawet czasem w dostatnich domach średniej burżuazji, jeżeli sama postanowiła opuścić swoje stanowisko, przez chęć polepszenia sobie losu (a najpospoliciej przez kaprys i osobliwe upodobanie do ruchliwego, wędrownego życia, wyrobione w tych warstwach), służąca taka zwykła doczekać się, dla spełnienia swojego zamiaru, takiej chwili, w której raptowna jej i niespodziana dymisja najdotkliwiej dać się może we znaki osobom interesowanym. Jeżeli np. na porządku domowego życia znajduje się wyjątkowo liczne przyjęcie gości, obiad proszony, wieczór, ślub, pogrzeb lub coś podobnego, w takich okolicznościach najczęściej niezem nie zapowiedziana katastrofa zaskakuje nieszczęśliwych go-

spodarzy: służąca odpasła fartuch, zostawiając kłapiący rądel na ogniu...

Drobny to, nicością swoją uchylający się od politowania i komiczny prawie dramat, a przecież wiążący się latwemi do wskazania niemi z tą znowu wielką narodową katastrofą, która od tygodnia zaprzętnęła uwagę całej Europy. *Il est parti comme une bonne!* odezwał się przedemną dowcipny dziennikarz, mówiąc o dymisji pana Casimir Periera. Życie społeczne we wszystkich swoich formach i przejawach stanowi jedną organiczną całość, i choroba jednego organu nie może pozostawać bez wpływu na organy drugie. Więc, wobec drażniącego za pytania, które zniechęca, od tygodnia także, przenikliwość wszystkich europejskich wróżbitów politycznych: dlaczego p. Casimir Perier odpasł swój fartuch? wypada może historykowi naśladować poprostu pospolity gest paryżkich gosposi, zaskoczonych analogiczną niespodzianką w zakresie domowej ekonomiki: ruszenie ramionami, oznaczające filozoficzną abdykację rozumowania przed zjawiskiem tak nieuchwytnem w swych zagadkowych przyczynach, jak wianie wiatru z północy lub południa i deszcz lub pogoda. Jednak i deszcz z pogodą mają oczywiście swoją rolę bytu i swoje wytlumaczenie w tajemniczej a niezgłębionej dotąd grze sił przyrodzonych. Tylko, że socjologja z klimatologją razem pozostają dotąd na zbyt niskim poziomie naukowych badań.

Dlaczego p. Casimir Perier odpasł swój fartuch? Nie wiem, czy historia odważy się zapisać, nawet w rubryce domyślników, tę odpowiedź, która, krążąc z ust do ust w klubach, salonach i korytarzach ministerjalnych, onieśmieliła dotąd samą, wyprobowaną przecież, niedyskretność tutejszego dziennikarstwa. Polityczna tragedia wiązałaby się, podług tego podania z dramatem, należącym do zakresu osobistej psychologii i patologji. Dla skreślenia i scharakteryzowania wy-

stament... aby go razem ze mną... ze mną...

Znowu lzy, cisnące się do oczu, moję jej przerwały. Z chustką przy oczach, umilkła.

Roman spoglądał to na zwłoki papuzki, nieruchomo spoczywające pod szklanem wieczkiem, na białym atłasie; to na kobietę trochę otyłą, w białej mantyli, zarzuconej na gors obnażony, z ogromnym trenem aksamitnym, który leżał za nią, na wzorach kobierca, z pękiem piórek strusich we włosach bardzo jasnych i szmatką bastytu przy oczach. Śmiać mu się chciało i litosć go brata. Z uśmiechem powściąganym, ale tonem pocieszającym, mówić zaczął:

— Ale jakże można! jak można tak bardzo martwić się z powodu tak błahego! Stworzonko było... przypuścmy... bardzo miłe... alez czy podobna, aby strata jego przyprawiać mogła o taki smutek... o lzy...

Nie mógł dłużej mówić, bo czuł, że się rozesmieje i że wobec kobiety płaczącej byłoby to nieprzyswoitem, albo nawet i niedobrem. Ona jednak w dźwięku głosu dosłyszała śmiech tłumiony i odejmując chustkę od oczu,

spojrzała na niego wzrokiem oschłym nagle i błyszczącym.

— Śmiejesz się! Masz mię za warjatkę! Nie rozumiesz, jak można tak pokochać papuzkę, aby po niej gryźć się i płakać! Zapewne! Dobrze ci to mówić, kiedy jesteś sam szczęśliwy i masz jeszcze wszystko przed sobą! Ja, cóż? Co ja mam? jakie moje życie? Co mię czeka?

Szybko postąpiła kilka kroków, usiadła na jednym z ulubionych foteli, wzięła ze stołu filiżankę herbaty, a drugą Romanowi podała:

— Usiądź przy mnie i napij się herbaty... Mam podniebienie spieczone i gardło wyschłe od gorąca i mówienia... Wcale niepotrzebnie dziwisz się, że ja tak bardzo żałuję mojego kaka-du i gdybyś kiedykolwiek zastanowił się nad moim życiem, zrozumiałbyś pewno, że to nie jest żaden idjotyzm... Ale któż, choćby i najlepszy, zastanowi się kiedy nad czyjem życiem, zajrzy do czyjego serca? gdzie tam! Każdy dla siebie tylko żyje, już ja to wiem bardzo dobrze. I ty tak samo. Choć nieraz widziałeś i słyszałeś różne rzeczy, choć i sama ci o nich mówiłam, masz mię za kobietę szczęśliwą, prawda? Naturalnie, jestem boga-

tą, na stanowisku, mam wygody, zbytki, stosunki... czegoż więcej potrzeba? Otóż widzisz, potrzeba, potrzeba...

Porywczym ruchem postawiła na stole filiżankę w połowie wypróżnioną i splatając na kolanach ręce drobne, pełne pierścieni, od ciasnych rękawiczek i gorąca zaczerwienione, mówiła przedko, prawie gorączkowo, że przecież Roman wie bardzo dobrze, jakim jest jej życie domowe, nie musi znosić i jak nie ma żadnej pociechy od męża, ani od dzieci. Baron zaniedbuje ją od niepamiętnych już czasów, a czyni to nietylko dla dyplomacji, którą wszyscy poczytują za jego jedyną pasję. Myli się każdy, kto myśli, że metresy barona są dla niej tajemnicą. Miał je, ma i mieć będzie, wie o tem dobrze i nie byłoby to dla niej udrczeniem żadnem, gdyby nie sprawiało upokorzenia. Upokarza to ją, ale i o to mniejsza! Z baronem od bardzo dawna zamieniają sześć słów na dzień i ani on, ani ona nie doświadczają do rozmów obszerniejszych ochoty najmniejszej. To bardzo dobrze... to nawet daleko lepiej, niż gdyby ją, broń Boże, amatorami swemi, albo towarzystwem swoim prześladował. Ale trzeba czegoś wzamian? Nieprawdaż?

padków, których teatrem stał się w polowie bieżącego miesiąca pałac Elizejski, potrzebnym byłoby pióro nie już jakiegos Laviassa'a czy Sorel'a, ale raczej Dumasa syna. Czy dlatego udzielono temu ostatniemu na noworoczną kolendę wielki krzyż Legji honorowej?

To zdaje się być rzeczą pewną, że od kilku już tygodni pan Casimir Perier dawał oznaki wielkiego rozdrażnienia i zniechęcenia i że początek tego rozstroju umysłowego zbiegł się z ową dawniejszą katastrofą, która, w osobie pana Burdeau, rozłączyła izbę ze swoim prezydentem, a prezydenta Rzeczypospolitej osobiście z bardzo drogim przyjacielem i doradcą. Jak wiadomo, obejmując ster rządów Rzeczypospolitej przed sześcioma miesiącami i ogłaszając się «naczelnikiem narodu», w donośnym, jak przypuszczano ówczesnie, i nową epokę zapowiadającym manifestie, pan Casimir Perier przeznaczał panu Burdeau tę rolę ministra spraw wewnętrznych, tytuł prezesa gabinetu i rolę właściwego kierownika wewnętrznej, a nawet zewnętrznej polityki. Zdrowie nieżyjącego dziś męża stanu, już wtedy nadwerżone, nie pozwoliło przeprowadzić narazie tego programu. Jednak, usuwając się na spokojniejsze stanowisko w pałacu Burbońskim, pan Burdeau pozostał częstym, codziennym gościem pałacu Elizejskiego, i codziennie także na próbę wystawianym powiernikiem i mentorem nowego prezydenta Rzeczypospolitej. Pani Burdeau towarzyszyła zwykle mężowi w tych odwiedzinach, aż do chwili, w której śmierć położyła koniec utrwalającym się w tym kształcie i pozór familijnego, wspólnego życia, przybierającym stosunkom. Ich utrzymanie stało się odtąd niemożliwością, i, jak twierdzą osoby dobrze poinformowane, p. Casimir Perier uczuł się od tej chwili więźniem w swoim wspaniałym pałacu. Uczuł się także jakby pozbawionym tej podpory i opieki moralnej, które

znajdował pierwiej w swoim otoczeniu, a które przezwyłączać mu pozwalały przyrodzoną, niezmierną wrażliwość i drażliwość temperamentu.

Mówiąc o osobach dobrze poinformowanych, którym zawdzięczać dziś możemy wskazówki, odnoszące się do tego kryzysu wewnętrznego, którego dymisja byłego prezydenta Rzeczypospolitej stała się ostatecznym wypadkiem, nie należy zapominać, że p. Casimir Perier, zdradzając, w pierwszych zaraz miesiącach swojego urzędowania, osobliwą czułość względem dziennikarskich zaczepek i rosnącą współmiernie niechęć względem wiążącej się z nimi formy tutejszego życia publicznego, wprowadził jednak dziennikarstwo, i to dziennikarstwo niekoniecznie pierwszorzędne, do swojego najbliższego otoczenia—w osobie pana Lafargue, mianowanego szefem cywilnej służby (*maison civile*) w pałacu Elizejskim. Niezbyt dawno, nie więcej jak półtora roku temu, jeżeli się nie myle, p. Lafargue pełnił jeszcze daleko skromniejsze obowiązki prostego reportera w jednym z najmniej poczytnych organów miejscowej publicystyki, z którego to stanowiska przeniósł się raptownym skokiem na urząd szefa gabinetu w ministerstwie spraw zagranicznych—przy boku zawsze p. Casimir Periera. Ze śmiercią p. Burdeau, zastępując już pierwiej osobę prezydenta Rzeczypospolitej w rozmaitych okolicznościach, urzędowej reprezentacji wymagających (nie bez pewnego zadziwienia, a nawet niesmaku ze strony dawnych swoich kolegów), wczorajszy reporter stał się jedynym *alter-ego* swojego pryncypała, wzywany do rady w sprawach drobiazgowych i najważniejszych. Radził, jak umiał; oczywiście zaś nie miał pola do nabycia w tym względzie wielkiej umiejętności...

Niespodziana katastrofa zaskoczyła mnie samego zdaleka od Paryża, na drugim końcu Francji. Wrażenie jej okazało się tam tak odległym, że prze-

szło prawie niepostrzeżenie. P. Casimir Perier nie miał czasu na zdobycie sobie osobistej, rozleglejszej popularności; zbywało mu przytem podobno i na ochocie i na środkach do współzawodniczenia w tym względzie ze swoim poprzednikiem. W życiu prowincjonalnym zresztą polityka zajmuje tutaj mało i coraz mniej miejsca. W życiu tem zaznacza się, zamaskowany w stolicy kosmopolitycznymi naleciałościami, charakterystyczny rys tutejszego społeczeństwa, ten, któremu zawdzięcza ono w części swoją niezrównaną zasobność materialną i moralną, i swoją także niezrównaną wytrzymałość, wobec klęsk i doświadczeń, które od lat już wielu i z roku na rok prawie byłoby jego na szwank narażać się zdająca. Tym rysem jest zapoznawana zbyt łatwo, a jednak niezawodna, i ogromna właśnie i niesłychanie gruntowna, ale jednocześnie bardzo pozioma, trywialna niejako *praktyczność* mas ludowych wobec zasadniczych zagadnień społecznego życia. Ona to wpoila powoli w pojęcie, a jeżeli nie w pojęcie, to w instynkt tychże mas to przekonanie, że polityka, w dzisiejszym swoim, upowszednionym tutaj kształcie, może jeszcze prowadzić do pałacu Burbońskiego, a względnie do któregoś z ministerjalnych pałaców, ludzi, którym ich talent, pracowitość, czy przedsiębiorczość, nie pozwalają szukać powodzenia w innym kierunku, i którzy przeto zadawałniam się muszą zarobkiem ośmiu tysięcy franków rocznie za wysiadywanie na ławkach poselskich, z perspektywą przygodnego, ale krótkotrwałego podwyższenia tejże rocznej *gazy*, przy doraźnym udziale w jakiejś gabinetowej kombinacji; ale że zresztą ta sama polityka nikogo i niczego zaprowadzić nie może do żadnego poważniejszego rezultatu. P. Carnot padł ofiarą anarchistycznego zamachu; wywołany tą katastrofą chwilowy tryumf reakcyjnych, zachowawczych dążeń wysunął na czoło pana Casimir Periera, i cóż ztąd? P. Dupuy

daż trzeba koniecznie czegoś wzamian...

— Świat, zabawy, holdy, znaczenie — spróbował wtrącić Roman, ale ona zamachała szmatką batystu, jakby od much się opędzała.

— Pewno, naturalnie, jakże inaczej! Bez tego to już chyba wprost do rzeki, albo paczkę zapalek w herbacie wypić! To tylko jeszcze daje możliwość życia, ale są chwile, godziny, dni, w których nie wystarcza. Dzieci! Aha! Miła pociecha! Znasz dobrze Brunona i Marję, cóż? pomijam charakter... pasje i nałogi niepomiarowane Romana, interesowność i lekkomyślność Marji, ale czy oni mnie szanują? czy oni mnie kochają? Powiedz sam, Romanie, znasz ich, wiesz o wszystkim, powiedz sam, czy oni mnie choć trochę szanują i kochają? czy choć trochę...

Rączki silnie splecione, czerwone, pierścionkami polyskujące wyciągała przed siebie i oczy, które znowu łzami nabiegły, wlepiła w Romana z wyrazem zapytania naglącego. Spuścił powieki, milczał. Wobec oczywistości, jak dzień jasnej, kłamać nie śmiał. Tak, były to dzieci nie kochające i nie szanujące matki. Może tam zresz-

ta kochały i szanowały cokolwiek na świecie, ale że nie matkę, to nie ulegało wątpliwości. Wiedział, że tak było i dlaczego tak było. Nie mógł przecież mówić jej tego; milczał.

— A widzisz, widzisz, nie zaprzeczasz, milczysz, wiesz dobrze, że jestem matką najnieszczęśliwszą i że z dzieci nie mam pociechy żadnej... Zresztą, prawie ich nie widuję. Marja z mężem w Paryżu, Bruno... ach, Bruno, nawet na moje wieczory przychodzić nie chce, bo mu weselej w klubie i przyjemniej z tą baletnicą, z którą popisuje się przed całym światem, nawet w obecności mojej. Cóż tedy pozostaje...

— Zawsze to samo — wtrącił Roman — pozycja, przyjemności towarzyskie, zadowolenia takie, jak, na przykład, z wieczoru dzisiejszego...

Nieruchomy wzrok wlepiając w ko-bierzec, głową wstrząsnęła.

Wyrazy tłumnie cisnęły się jej do ust, ale wahała się z ich wymówieniem. Skurczyła się jakoś, przygarbiła, w rękach miała chusteczkę od łez wilgotną. Nakoniec wyszeptowała:

— Dopóki się jest młodą, wszystko dobrze, za jedną boleść dziesięć pociech, za jedną łzę sto uśmiechów...

ale ja... nie jestem... nie jestem... no trzeba to sobie raz powiedzieć, nie jestem już... pierwszej młodości.

Roman pomyślał, że wszystkie możliwe młodości już dla niej przeminęły; ale patrzył na nią uważnie. Było w niej coś, co go zaciękawiało i niepokoić zaczęło. Przepłynawszy rubikon wyznania, że «nie jest już pierwszej młodości», zwierzała się dalej, a im dłużej mówiła, tem wyraźniej przed oczyma Romana zachodziła jakaś metamorfoza, stawał się jakiś tajemniczy akt życia, którego znaczenia jeszcze nie mógł zrozumieć dokładnie. Przyznawał w myśli, że uskarżała się nie bez słuszności. Mówiła nawet rzeczy, które jemu samemu nieraz już na myśl przychodziły.

Świat, zabawy, towarzystwo... ależ to tylko nałóg, jak każdy inny! Ludzie upijają się rzeczami rozmaitemi: winem, narkotykami, holdami, to już zależy od gustu i możliwości. Ale wszystko jedno; po każdym upiciu się następuje wytrzeźwienie, a wtedy co? człowiek poznaje swoją nędzę. Bo czyż nie jest nędzą to konieczne przemijanie wszystkiego tego, cobyśmy chcieli rękoma i nogami przy sobie utrzymać? Młodość przemija, ludzie i uczucia

pozostał ministrem, jak był, rządząc, a raczej praktykując dalej tę samą próbę coraz zupełniejszego bezrządu, którą przebywamy od lat kilkunastu, i która prowadzić się nas zdaje prostą drogą do urzeczywistnienia anarchistycznego ideału. P. Dupuy powalił się z kolei pod ciosami radykalnego stronnictwa; w ostatnim kongresie wersalskim żywił zachowawczy zwyciężył raz jeszcze, przeciwstawiając kandydaturę pana Faure kandydaturze pana Brisson, i cóż ztąd? P. Faure powierzył panu Bourgeois zadanie utworzenia nowego gabinetu—tak samo, jak to mógł uczynić, i byłby niezawodnie uczynił p. Brisson!

W zyciu prowincjonalnem zresztą rolę główną i decydującą odgrywa żywioł wiejski, a ten z dawien dawna nie zajmuje się zgoła polityką. Posiadamy dwa świeże, w ostatnich czasach zdjęte wizerunki tej warstwy społecznej: jeden pióra Zoli («*La Terre*»), drugi pióra Alfonsa Daudeta, świeżo wydany pod tym tytułem: «*Un paysan du midi. Vie d'Enfant, par Batisto Bonnet. Traduction et présentation par Alphonse Daudet.*» (Nawiasem mówiąc, gotów jestem posadzić Alfonsa Daudeta o nowoodkrywający się w nim talent mistyfikatorski. Jego Batisto Bonnet, prosty włościanin z ojczyzny Mistrala, zabłąkany w podstołeczną okolicę, uprawiający tam kawałek ziemi i piszący w prowensalskim języku swoje wspomnienia z lat dziecińczych, zdaje mi się być autonomiczną kreacją wielkiego artysty, któremu zawdzięczamy już typ *Tartarina*; albo, jeżeli nią nie jest, tedy przyjść trzeba do wniosku, że prawdziwy i samoistnie żyjący Batisto Bonnet, jest sam przez się wielkim artystą). Dwa te wizerunki różnią się od siebie, jak niebo od ziemi, jak krańcowy realizm od równie krańcowego idealizmu; zbiegają się jednak w jednostajnem usunięciu politycznego pierwiastka z naszkicowanej w nich postaci wiejsko-chłopskich stosunków i zaprzatnień. (Tu gotów jestem otwo-

żyć drugi nawias pod adresem moich łaskawych czytelników: przeczytawszy ten list, zabierzcie się do czytania «*Un paysan du midi*»; osobiście dawno nie znalazłem na pulkach księgarskich tutejszych równie powabnej, umysł i serce chwytającej lektury.

Ale i w stolicy samej dymisja pana Casimir Periera nie wywołała, o ile sądzić mogę, żadnego głębszego wzruszenia. Biedny książę Orleański, który, na wiadomość o katastrofie, uznał za rzecz potrzebną przybyć do Duwru, dla dowiedzenia się, czy przypadkiem ojczyzna, opuszczona przez wodza, nie potrzebuje jego pomocy! Poprawia to zresztą trochę moje dawniejsze wyobrażenie o tym młodzieńcu. W tym wieku naiwność jest zawsze powabem. Najwięcej wzruszonym był podobno sam eks-prezydent, który wczoraj dopiero, to jest w tydzień po dymisji, opuścić mógł swoją rezydencję w pałacu Elizejskim, dlatego, jak słycać,—że musiano pilnować go tam aż do tej pory i strzedz przed wybrykami własnej wyobraźni. Biedny i on! Wyobrażał sobie, że Francja nie pozwoli mu odejść tak spokojnie i cicho, jak gdyby nie uczuwała żadnego żalu i żadnego niepokoju z powodu tej rozłąki. Niestety, czterdziesto-pięcioletnim mężom stanu narody nie przebaczą naiwności—i mają słuszność!

Paryż pozostał nieczułym. Czy stał się zgoła obojętnym wobec wielkich zagadnień i wielkich wstrząśnień tej kategorii? Przeciwniej odpowiedzi dostarczyłby mogła bodaj świeża drugiego rodzaju katastrofa, która wywodziła na scenę nieszczęsnego Dreyfusa. Jakże silnie wtedy przyspieszonym tempem uderzył puls narodowego uczucia! Tak silnie, że znalazł się nazajutrz dyrektor teatralny, w Odeonie, dla zaryzykowania stu tysięcy franków na wystawienie okolicznościowej sztuki Franciszka Coppée, p. t. «*Pour la Couronne*». Sztuka była już podobno napisaną od lat ośmiu ale

moga, może dlatego, że są inne, a może dlatego, że ona stała się inną. Dawniej świat ją porywał, teraz ona musi gonić za światem, pracować nad tem, aby nie zostać zupełnie usuniętą z pomiędzy tych, którzy jeszcze żyją, aby choć niekiedy pochwycić jeszcze kawałeczek życia i upić się nim choć na chwilę. To fatyguje bardzo i zostawia po sobie takie medytacje, jak te, które ją teraz ogarnęły. Ogarnęły ją one dziś więcej, niż kiedykolwiek, pod wpływem dwu wypadków: śmierci kakadu i blizkiego wyjazdu Romana. To stworzonko było dla niej prawdziwą pociechą, bo prawdziwie ją kochało. Człowiek potrzebuje widocznie tego, aby go ktokolwiek prawdziwie kochał. W żadnej porze życia niepodobna znajdować się ciągle w świecie i w towarzystwie, a jej teraz zaczyna być o to coraz trudniej. Są więc godziny, nawet dni samotne. Wtedy trzeba mieć kogoś... Tym kimś był dla niej kakadu. A teraz go niema. Przeminał. Do Romana przywiązała, się jak do... do...

Tu znowu stanął przed nią rubikon. Właściwie chciała powiedzieć: «jak do syna», ale nie mogło to jej przejść przez usta. Bruno wprawdzie był da-

wędrowała napróżno po kancelarjach teatralnych. Półwysep Bałkański, bojarowie czy gospodarowie, czy pallkarzy, broniący narodowej niepodległości przed najazdem tureckim. Narodowy wódz, zdradzający ojczystą sprawę i syn, przenikający ojcowską zdradę i zabijający rodziciela dla ocalenia ojczyzny: wszystko to zdawało się trochę przestarzałem—od czasów Wiktora Hugo i jego «*Orientales*». Ale pojawił się Dreyfus, i dramat «*Pour la Couronne*» doczekał się kolosalnego powodzenia. Wdzięki panny Wandy Bończy (która przestała jakoby być polką, ale pozostała ładną dziewczyną i dość utalentowaną, choć nieco manierowaną artystką) przyczyniły się do tego rezultatu, w roli Militisy, kochanki bohaterskiego Konstantyna, poświęcającego synowskie uczucia na ołtarzu narodowych obowiązków.

Żebyż tylko publiczności tutejszej Franciszek Coppée (który zresztą bardzo ładne wiersze pisze, za wiele tylko artykułów pisując po dziennikach) mógł udzielić poczucia narodowego obowiązku, to jest obrony wspólnych interesów, wspólnej godności i wspólnego bezpieczeństwa przed jednym wielkim, wspólnym i od turka sroższym nieprzyjacielem, który stoi, jak Annibal *ante portas*, a któremu na imię bezrząd, czy chaos, czy anarchja!

Parisis.

KSIAZKA Z. KACZKOWSKIEGO

O KOBIECIE W POLSCE

◀>>>

III.

[Rzekome upośledzenie kobiety. Pogadanki historyczne. Stronność poglądów].

Tom drugi rozpoczyna się od przedstawienia objawów upośledzenia kobiety. Do rzędu tych upośledzeń zali-

przemijają... Tak to zdaje się niedawno, niedawno jeszcze przyjechała do stolicy z baronem Lamoni, młodzieńca, tryumfująca, poprostu pijana swoim losem, niespodziewanie wielkim... jednak, od tego czasu, ileż zmian zaszło w niej i wokół niej! Pierwsza jej młodość minęła... i prawie wszyscy ludzie, którzy ją wtedy otaczali, przeminieli. Gdzież są ci, którym od jednego jej spojrzenia «kręciły się» głowy, którzy gotowi byli skakać dla niej w ogień i w wodę, z którymi dni i godziny zlatywały jej, jakby na skrzydłach motyli? Poznicali, jak cienie. Albo niema już ich wcale na świecie, albo są daleko, albo przemienili się na ludzi zupełnie innych... niby żyją jeszcze, ale tylko z nazwiska, zaś z uczuć i nawet z wyglądu są zupełnie kim innym. Ma już za sobą cały szereg takich pogastych twarzy, i radości, które nie wrócą nigdy, a które w latach ostatnich coraz częściej przychodzą jej do pamięci. Dawniej nie myślała o tem, teraz myśli ze zdziwieniem i przerażeniem. *Tout passe!* to straszne słowo! Wprawdzie napływają wciąż na miejsce dawnych nowe rzeczy, nowi ludzie, ale dla niej przynajmniej, przeminiionych zastąpić nie

leko starszym od Romana, ale to co innego. Młodzieńcowi mniej więcej obcemu dać nazwę syna... Niepodobna! Więc przywiązała się do Romana, jak do... brata, przez dziesięć lat widywali się często... chociaż i on także zaniedbywał ją w czasach ostatnich; nie to, wiedziała, że jest blisko, że lada chwilę przyjść może, mogła też zajmować się jego losem. A teraz on także wyjedzie i chociaż żyć nie przestanie, dla niej go już nie będzie na świecie. Przemienie. *Tout passe*. Ten nieboszczyczek, który teraz w szklanej trumience spoczywa, rozrywał ją do tego stopnia, że, będąc z nim, zapomniała nieraz o bólach, które jej sprawia ten obrzydły reumatyzm w nodze i w ręku. Nabyła go nie wiedzieć jak i kiedy, ale od lat paru dokucza jej coraz mocniej. Co ona teraz robić będzie, kiedy ją bóle te napadną, sama jedna?... Wyjeżdżać, ani przyjmować wtedy nie może; żadnej *demoiselle de compagnie* nie chce za nic w świecie, bo nie cierpi tych istot, najczęściej wyglądających, jak zmokłe kury, nudnych, zawistnych, podglądających i podsłuchujących. Chciała wziąć tę Irenę z Darnówki, ale ona nie zgodziła się na jej propozycję i dobrze się sta-

za Kaczkowski, między innymi, prawo, zabraniające kobietom dziedziczenia ziemi. Otóż, co do tego, sam wydawca drugiego tomu, dr. Piotr Chmielowski, czuje się w obowiązku sprostować twierdzenie autora, a co za tem idzie, jego wnioski i poglądy. Chmielowski powołuje się na pracę Romualda Hubego («Prawo polskie w wieku XIII»), która jednak ukazała się dopiero w r. 1875, a więc choć mylne są poglądy Kaczkowskiego, od powiadać za nie on nie może.

Zaraz po tym rozdziale «upośledzeń», ciągną się nieprzerwanie pogadanki. Pierwszą z nich jest charakterystyka królowej Jadwigi. Zanim Kaczkowski napisał swoją «Kobietę», ukazało się śliczne studjum Szajnochy, mógł więc autor łatwo dobrać barw do skreślenia tak pięknego zjawiska, jakim była królowa Jadwiga. «Ze wszystkich przedmiotów dramatycznych, jakie nam dzieje nasze przekazują, żywot Jadwigi jest bezwątpienia najpierwszym, najpełniejszym i najwznioślejszym». Sceny tego dramatu rozsuwa autor przed czytelnikiem, a posługując się stylem kwiecistym i obrazowym i palając uwielbieniem dla Jadwigi, stwarza jedną z najpoetyczniejszych charakterystyk kobiecych postaci dziejowych w naszej literaturze. Tylko zapomina poeta, że ma być historykiem, a więc nie powstrzymuje polotów swego pióra, potęguje dramat i tak sam przez siebie potężny, idealizuje nawet to, co jest mniej idealnem, wydobywa wreszcie zbyt przesadzone kontrasty. Ponieważ Jadwiga była piękna, a więc Jagiello musi być «brzydkim jak noc»; Jadwiga słyszy o nim potworne wieści, jako o człowieku dzikim i odrażającym. W ten sposób przedstawiając dramat, dochodzi Kaczkowski nawet do porównania Jadwigi z Chrystusem.

Poświęciwszy królowej Jadwidze kilkadziesiąt kartek, spostrzega autor, że zapal jego rozminął się znowu z roz-

miarami dzieła, oraz, że przedstawiwszy Jadwigę jako typ zacnej, świętobliwej kobiety, może go ktoś spytać, dlaczego nie wspominał o św. Kunegundzie i Salomei, św. Jadwidze i Bronisławie. A więc tłumaczy się, że «nie pisze bynajmniej historii niewiasty polskiej», że tylko śledzi historii «nie główną», wykazując jej «główne węzły». Dlatego też wolno mu krótko podać treść «zebranych w klub kilku wieków», lub zatrzymywać się dłużej nad jedną chwilą lub osobą. Oznaczając zaś obowiązki kobiety, nie może do nich zaliczać czynów takich, których dopełnić można tylko pod wpływem «laski najwyższej». Królowa Jadwiga była zwykłą kobietą, nie świętą, a więc też dał jej obraz szczegółowy. Przyjmując to tłumaczenie do wiadomości, pozwolimy sobie wszakże nadmienić, iż królowa Jadwiga była również miana za świętą, że już nawet Zbigniew Oleśnicki, jako biskup krakowski, z polecenia arcybiskupa gnieźnieńskiego, roztrząsał jej życie i cudy w celu kanonizacji, że przy jej grobie zawieszano rozmaite «śluby», jako oznaki działających przez nią cudów, a jeżeli sprawa kanonizacji upadła, to stało się to, jak mówi Lętowski, «skutkiem zaniedbania starań, wymagających pracy i kosztów, a przez nikogo (później) nie podjętych».

Wzmianka o kobietach świętych prowadzi autora do pogadanki na temat, czy dziś wogóle można pisać żywoty świętych. Po tej pogadance kreśli autor bardzo idealny obraz Polski w XV wieku, a zwłaszcza jej życia wewnętrznego. Ciemnych barw prawie całkiem nie znajduje, nie widzi «ani śladu zepsucia wśród szlachty», widzi natomiast już spolszczone (?) miasta i lud mądrymi prawami od nadużycia ostrzeżony. Wszędzie tu można postawić znaki zapytania, nie w tym celu, aby odjąć wiekowi XV jego piękność historyczną, ale prosto z tego powodu, iż historia nie zna takiego idealnego stanu narodu, że fakty historycz-

ne mu zaprzeczają. Było zapewne lepiej, niż w czasach innych, źle jednak, choć może rzadziej występowało, przeciż występowało.

Idą z kolei obrazki życia domowego rycerstwa, stosunków rodzinnych, pożycia małżeńskiego, ubiorów niewieścich, zatrudnień naszych prababek. Kaczkowski opiera się tu przeważnie na autorach wieku XVI, a nawet XVII, którzy tu i owdzie wspominali o «dawnych, lepszych czasach». Podaniem takim zwykle należy mało dawać wiary, bo jest to rzeczą zwykłą, iż satyrycy i moralisci (a takimi byli przeważnie przytaczani autorowie), gromiąc współczesne sobie społeczeństwo, zawsze się powołują na te dawne, lepsze czasy. Pisarze z wieku XVI widzieli je w wieku XV, dla Opalińskiego lepsze czasy były w wieku XVI, dla Krasickiego w XVII. Zawsze «dawniejsze» kobiety były pobożniejsze, cnotliwsze i mało wymagające, «dawniejsza» młodzież mniej była rozpustną, a tętszą fizycznie i moralnie, zawsze «dawniej» było mniej zbytków, a więcej bojaźni Bożej...

Wśród tego obrazu wieku XV spotykamy kilka pogadank na różne tematy. Oto np. uzasadnia Kaczkowski swoje twierdzenie, że kobieta nie jest stworzoną do pracy, a tylko do zatrudnienia. Dużo na ten temat dałoby się powiedzieć, ale sądzymy, iż ponieważ sprawa jest już przesądzoną, przeto spóźnioną rzeczą byłoby walczyć ze zdaniem, które dziś zapewne nie znalazłoby obrońców. Wiek wstępowania w związki małżeńskie również zniewala Kaczkowskiego do wypowiedzenia w tej mierze swoich zapatrywań. Czterdzieści lat uważa za wiek najwłaściwszy dla mężczyzny i pochwała, iż rodzice sami wybierali córkom mężów: piętnastoletnia dziewczyna, która nie jeszcze nie wiedziała o świecie, «największą była korzyścią dla męża», bo zrobił z niej, co chciał, «bo to nie była jego żona, lecz dziecko, żyjące jego własnym umysłem i ser-

ło, bo jakąż korzyść miećby mogła z takiej, jak się pokazało, gęsi! Przyszła już do tego, że czasem, wstając, lęka się dnia, który przebyć trzeba... Tak jest biedną!

Umilkła. Roman przypatrywał się jej ciągle z ciekawością i uczuciem zaniepokojenia szczególnego. Metamorfaza, której przez czas zwierzeń czynionych ulegała stopniowo, teraz była już zupełną. Boże wielki! Co się z nią stało? Jakąż to istotę nieznaną ma on przed sobą? Stopniowo, w miarę jak mówiła i mówiąc płakała, zsuwała się z niej suknia, w której dotąd widywał ją zawsze. Zaledwie mógł wierzyć oczom własnym, świadczącym, że była to ta sama baronowa Lamoni, która przed godziną zaledwie, zwieszona na jego ramieniu, szła przez rześcicie oświetlone salony i tłum pochylających się przed nią, uśmiechających się do niej gości, strojna, tryumfująca, jeszcze piękna, z piersią, falującą od uciechy i tryumfu. Teraz, w głębokim i niskim fotelu, na tle złotego smoka, wyciągniętego w bambusowych ramach, wydawała się skurczoną, przygnębioną, jakby zgniecioną w swojej białej mantyli, niezupełnie okrywającej nagość gorsu i ramion.

Te nagości, przeglądające z pomiędzy atlasu i labędziego puchu, wobec skurczenia się i przygnębienia postaci, miały w sobie coś szczególnie przykrego i rażącego. Batystowa szmatka, którą po wielokroć ocierała zwilżone powieki, uszkodziła w wielu miejscach białą emalję i wymalowane na niej róże; przez powstałe zład szczyrby wyglądała skóra żółta, tworząca pomiędzy resztkami emalji plamy, mające pozór chropowaty i brudny. W dole policzków i u podbródka utworzyło się kilka głębokich fałd i dołków, a brylant, spinający naszyjnik z wielkich pereł, migotał we wgłębieniu, które powstało na szyi. Powieki, od niespania i płaczu zaczerwienione i opuchłe, z trudnością podnosiły się nad oczyma przygasłymi, na których białka wstąpiły siatki czerwonych żyłek. Nad tą postacią biedną i twarzą okaleczoną, we włosach bardzo jasnym, kępka piórek czarnych rozluźniona, rozchwiana, przypominała zmożone na deszczu i przez wiatr rozrzucone czubki ptasie. Skończywszy mówić, baronowa pochyliła głowę tak nisko, że dwa piórka rozkołysane wysunęły się naprzód i zawisły nad samem jej czołem. Stała się w tej chwili

bardzo podobną do kakadu, spoczywającego w szklanej trumience, z dziobem u piersi i rozczochraną nad nim kępką pierza.

Roman doświadczał uczuć litości i żalu. Jakkolwiekby, miał dla tej kobiety przywiązanie niejaki i bardzo szczerą wdzięczność. Więc z prawie synowską czułością ucałował jej ręce, wymawiając jakieś słowa pociechy, o których wiedział sam, że nie mają żadnego sensu, bo od kilku chwil już myślał, że pociechy prawdziwej i skutecznej niema dla tej nędzy. Jak to nędzy? Baronowa Klara Lamoni i nędza? Tak; i nad wszystkimi uczuciami, obudzonemi w nim przez jej widok, panowało to uczucie, że był świadkiem aktu życia, dokonanego przed jego oczyma; aktu życia, w którym, z za woalu, z za sukni, z za maski, ukazała się jego prawda! Jakąś prawdą życia tajemniczą, niepokojącą, sroga, ukazała mu się z za znikłej damy światowej, bogatej, szczęśliwej, w postaci tej biednej, skurczonej, chorej, smutnej babiny.

Prawda życia? jaka? Byłaby nią powszechna nędza ludzka, wiecznie żyjąca, wszędzie zaczajona, skacząca ludziom na plecy nawet z za najład-

cem». Nie będziemy się sprzeczać, ale rzucimy tylko pytanie: jeżeli ten nmysł i to serce było niewiele warte, w cóż się zamieniła gasieniczka, żyjąca tem sercem i nmysłem?

Cały ten idealny obraz wieku XV kończy się rzutem oka na stan mieszczaństwa i ludu wiejskiego. Jako źródło do obyczajów mieszczańskich, przytacza Kaczkowski w całości opis święconego, drukowany kiedyś w «Przyjacielu Ludu», z rękopisu jakoby Mikołaja Pszonki. Autor nie dostrzegł, iż całe opowiadanie Pszonki jest poprostu naśladowaniem stylu i języka wieku XVI przez nieznanego z nazwiska współpracownika «Przyjaciela Ludu».

Przychodzimy do wieku XVI. Tu znowu literatura satyryczna stanowi główną podstawę do wniosków i poglądów autora. Sam on czuje pewną więziącą z tych satyr przesadę, bardzo słusznie połowę ich uważa za przeróbki i powtarzania poprzedników, daje nawet całą rozprawkę, pogadankę o satyrze polskiej, wykazując jej strony ujemne, ale pomimo to całkiem prawie opiera się na niej, a przedstawiwszy w ten sposób ujemny obraz wieku XVI, dodaje na końcu: «tak nam maluje historia skażone obyczaje w wieku XVI». Gdyby zamiast *historja* napisał Kaczkowski: *satyra*, wszystko byłoby w porządku. Nie w porządku jednak są liczne wnioski samego autora. Zwrócimy tylko dla przykładu na jeden uwagę. Oto z braku wspomnień o idealnej miłości w poezji naszej XVI w. autor twierdzi stanowczo, iż tego uczucia całkiem u nas wówczas nie było. Najprzód ów brak tego pierwiastku w poezji niezegoby nie dowodził, bo oznaczałby tylko, iż ci poeci wytknęli inny kierunek swej twórczości. Co więcej, język nasz zaczął się dopiero wyrabiać i nie był jeszcze tak giętki i delikatny, aby mógł, jak należy, oddawać uczucia tkliwe, sentymentalne i namiętne. Twierdzenie Kaczkowskiego nie ma więc za sobą żadnych danych. A nawet, gdy-

byśmy chcieli tylko na podstawie samej poezji wysnuwać wnioski, to i wówczas moglibyśmy śmiało zaprzeczyć Kaczkowskiemu. Zdaje się, że zawiadła go pamięć, bo, jak wiadomo, pisał ostatnią część swej «Kobiety» w celi więziennej. Pierwiastek idealnej miłości rzadko się przebił w utworach poetów złotej epoki zygmunto-wskiej, ale się przebił. Niesłusznie pisze Kaczkowski, że Kochanowski o tem uczuciu «mało umie powiedzieć, a jeśli się odezwie, to woła chrypliwym głosem: «Nie uciekaj odemnie dziewczko urodziwa» i t. d., albo popada we Fraszkę». Kto przejrzy dokładnie «Pieśni Jana Kochanowskiego ksiąg czworo» ten znajdzie, co najmniej, kilkanaście dowodów, iż nietylko «chrypliwym», ale i bardzo dźwięcznym głosem, o ile język mało w tym kierunku wyrobiony pozwalał, Jan Czarnoleski o miłości przemawiał. Ale Kaczkowski nie widzi tego pierwiastku ani w Kochanowskim, ani w innych poetach, aż do Morsztyna. A właśnie czasy morsztynowskie, jeżeli idzie o tę miłość idealną, wcale się zaszczytnie nie wyróżniają, a sam Morsztyn, jak to dobrze dziś już wiadomo, najmniej z poetów naszych miał oryginalności, najwięcej tłómaczył i naśladował, a więc nie może żadną miarą służyć za drogowskaz przy studjach nad dziejami obyczajów.

Kazimierz Bartoszewicz.

Z literatury zagranicznej.



II.

[Nerwowość pani Vigée Lebrun. Stosunek jej do Stanisława Augusta. Ceny ówczesnych portretów. Rady praktyczne. Ton optymistyczny pamiętnika].

W dzisiejszej epoce rozstroju nerwów bawią nas ich objawy u schyłku XVIII wieku. Newroza właściwa na-

szym czasem i naszym kobietom, przejawia się ustawicznie u p. Vigée Lebrun. Snałz nerwy, choć sobie i drugim zatruć mogą życie, nie są w stanie go skrócić. Dożyła bowiem niemal stu lat, mimo niesłychanej wrażliwości i drażliwości, zdradzającej się w jej zapiskach. Gdziekolwiek zajędzie, długiego potrzebuje czasu, aby się usadowić, wszystko jej zawadza, o bezsenność przyprawia, zmienia wciąż mieszkania, ugania się za niedoścignym spokojem i ciszą, łaknie czystsze świeżego powietrza, narzeka na hałas, niewygodę, złe sąsiedztwo. Świadoma oplakanego stanu nerwów swoich, radzi się pewnego razu słynnego anatomisty Fontany, którego we Florencji poznaje. «Prosiłam go, aby mnie wybawił z nadmiernej wrażliwości wszystkich organów. Za dobrze słyszę, za daleko widzę, za silnie czuję, a i zmysł powonienia u mnie zbyt mocno zaostrozony, skarżyłam się raz słynnemu uczonemu». «Co pani masz za nieszczęście i słabość — odpowiedział — to stanowi właśnie siłę twą i talent. Jeżeli więc chcesz usmierzyć przykrości, płynące z owej wrażliwości zmysłów, chyba musisz zaprzestać malować». «Oczywiście, nie poszłam za jego radą. Żyć i malować, to dla mnie jedno znaczy, i nieraz dziękowałam Opatrzności za owo wyostrenie zmysłów, na które niemądrze narzekałam wobec sławnego anatomisty».

Było zresztą coś motyla w tej utalentowanej istocie. Pieniądze jej się nie trzymały, dawała się okradać, gubiła swe kosztowności, nieszczęśliwie umieszczała fundusze. Niedługo zarzewała miejsca, przenosząc się z kraju do kraju i z miasta do miasta. Opisy owych wędrówek niesłychanie są zajmujące, nietylko mnóstwem ciekawych znajomości, lecz i oryginalnością uwag i spostrzeżeń, oraz poglądami, zdradzającymi wieczne powołanie wielkiej artystki. Nieraz jednym słowem cały odda krajobraz lub wy-

niejszych w świecie parawaników chińskich?

W kwadrans potem jechał do domu, przez ulice jeszcze ludne, ożywione, zalane potokami elektrycznego światła. Ta późna godzina nocna była porą opuszczania klubów, wielkich restauracyj, modnych zabaw publicznych i prywatnych. Środkiem ulicy mknęły i krzyżowały się z sobą roje sam mniejszych i większych; pomiędzy niemi ogromne i ciężkie karety toczyły się na kołach, skrzypiących po twardym śniegu. Gdzieś tam chodniki roily się od przechodniów biegnących, spieszących; za szeregami okien oświetlonych widac było festony firanek i przemykające cienie tańczących par ludzkich. Tę muzyki, głuche i niewyraźne, z jakąś czasem jedną nutą głośną i przenikliwą, wpadały w hałas, sprawiany przez niezliczone, drobne dzwonki, przez brzęki uprząży, turkoty i skrzypy kół, szelesty stąpania gromadnych i spieszących. Nieskończone szeregi latarni gorzały światłami białymi i czerwonymi; wicher młotał wokół nich mgłę drobnego szronu, porywanego z drzew i dachów, leciał ulicą, z gwizdem uderzał się o domy, biczami ostremi smagał twarze i na-

usta kładł słoność, przynoszoną z blizkiego morza.

Roman, z twarzą wtuloną w kołnierz futrzany, mknąc na małych sankach, które skrętami wężowemi przewijały się wśród mnóstwa innych, rozpoznając, jak we dnie, rysy mnóstwa krzyżujących się z nim twarzy, wzrok zatapiając w nieścignionych galerjach światła, uchem wylawiając z gwaru ulicznego przeszywające go niekiedy nuty muzyczne, stuki hałaśliwe, wykrzyki ostre, myślał, że jest kropelką strumienia, który wartko i popędliwie toczy się w żyłach organizmu, zdjętego gorączką. W dzień i w nocy, bez przestanku i spoczynku, strumień ten kipi i toczy się — ku czemu? do jakiego portu? ku jakiemu ujściu? Przyszły mu na myśl słowa Domunta: «Runo złote pod postaciami rozmaitemi; zład królestwa, wojny, wielkie miasta, wynalazki i — miłość także, bo i ona daje rozkosz, a potęga i rozkosz — to osie świata, których potrzeba światu coraz więcej, coraz więcej, coraz więcej?»

Smutno mu było; nie mógł pozbyć się obrazu biednego kakadu, który tylko co był wielką panią świetną i uwielbianą, a przed jego oczyma prze-

mienił się na papuzkę skurezoną i zbiedzoną, z brylantem, migocącym we wgłębieniu szyi starej, z czubkiem żaloznie zwieszonym nad maską popękana i łzami zmoczona. Czy to ku takim portom i ujściom toczy się ten strumień wartki i kipiący, którego on jest kropłą? Znowu głos Domunta zabrzmiał mu w uszach: «Co robić? Na to życie?»

— Na to życie! — powtórzył i myślał dalej:

— Na to! na co? na co życie? Właściwie, na co życie?

Sanki skręciły w ulicę węższą, więc jeszcze rojniejszą, hałaśliwszą, więcej zapchaną ludźmi i kołmi. Roman pomimowoli podniósł wzrok w górę i długo już nie spuszczał go ku ziemi.

Nad ulicą rojną, dzwoniącą, turkotającą, grającą, nad domami wysokiemi, w których gorzały rzędy oświetlonych okien, nad szeregami latarni i bijącą od nich ku górze luną białoróżową, rozpościerało się w głębi nieskończonej niebo tak ciemne, że prawie czarne, ze stojącą na niem bardzo bladą twarzą księżycy.

Luna, bijąca od latarni gazowych, czyniła bardzo bladym światło niebieskiego globu. Wyglądał on jak oko,

kończy portret. Sliczne są mianowicie jej listy z Rzymu, za którym długo tęskniła. «Odczuwałam wobec tej ojczyzny sztuki *le mal du pays*». Nie możesz sobie wystawić mego zachwytu na widok kopuły św. Piotra. Zdawało mi się, iż to sen, spełniający wieloletnie daremne życzenia». Odetchnąć jej przyszło we Włoszech po wzruszeniach, sprawionych bolesnymi z Francji wiadomościami. Najdostojniejsze i najdroższe głowy padały pod nożem gilotyny. Pani Vigée Lebrun wspomina nawiasowo, iż dzieci, przychodzące na świat w tej krwawej i strasznej epoce, naznaczone były piętnem smutku, węższe były i słabsze skutkiem doznawanych przez matki wrażeń. Jakże się dziwić, iż i gdzieindziej wąż pokolenia, zrodzone wśród coraz oplakańszych stosunków politycznych i osobistych niedoli?

Wspomnieliśmy, iż niemało historycznego materiału da się zebrać z tych luźnych zapisków. I tak, pani Vigée Lebrun należała do najbliższego kółka przyjaciół, otaczających w Petersburgu Stanisława - Augusta. «W owym czasie dużo widywałam ostatniego króla i wiele miałam dla niego przyjaźni. Po utracie korony, żył on na uboczu w stolicy Rosji, niby prosty śmiertelnik. Był to człowiek miły i dobry, bardzo odważny, acz zbywało mu na energii potrzebnej, by poskromić wewnętrzne swych poddanych niesnaski». Wspomina, iż cesarz Paweł przeznaczył mu na mieszkanie pałac marmurowy nad Newą, naprzeciw fortecy. «Król polski odtąd przyzwoicie zamieszkał. Dobrał był sobie przyjemne towarzystwo, po większej części złożone z francuzów, oraz z kilku znakomitych cudzoziemców. Rychło mnie zaliczył do owego wybranego grona i widocznie polubił, zapraszając mnie często na poufniejsze wieczorki. Nieraz mi powtarzał, jak byłby mię rad widział w Warszawie za czasów swego panowania, ale wszelki zwrot ku przeszłości wyraźna

lagodnie i spokojnie spoglądające na ziemię z odległości nieścignionej, wśród niezmaconej ciszy. Otaczała go cisza niezmacona, a spokój wielki, wraz ze świeżością nieśmiertelną, zdawał się panować na tych wysokościach niezmiernych, mrocznych, gdzieś gdzieś pobłyskujących małymi gwiazdami.

Roman doświadczył znowu uczucia takiego, jakby odsłaniała się przed nim jakaś prawda życia daleka, wysoka, ale której wyrozumieć nie mógł. Czuł, że jest, że być musi, chwilami zdawało mu się, że już pochwytuje ją myślą, ale wnet umykała znowu i stawała się dla umysłu jego tak niewyraźną, jak błędem było wobec latarni gazowych światło globu niebieskiego.

— DCN —

•••••

przykrość mu sprawiał. Stanisław Poniatowski był wysokiego wzrostu. Piękna twarz jego tchnęła łagodną wspaniałością. Głos miał przejmujący, ruchy pełne prostoty i godności zarazem. Posiadał rzadki dar rozmowy, znajomość literatury, namiętne rozmówanie w sztuce. Dobroć jego prosto nie znała granic. Rzadko kiedy omijałam miłe wieczory u byłego króla. Po kolacji ożywiała się pogadanka, urozmaicona zajmującymi anegdotami, które Poniatowski z rzadkim opowiadał wdziękiem. Z prawdziwym zalem dowiedziałam się o jego zgonie; w przededniu śmierci jeszcze mnie był zaprosił na wieczór do siebie i uderzoną zostałam zmianą, rysującą się na jego obliczu...

Pani Vigée Lebrun zrobiła kilka portretów Stanisława-Augusta. Znała i synowców królewskich, unosząc się nad nadzwyczajną urodą ks. Józefa: «Gdy raz w Petersburgu wydano świetną ucztę na jego cześć, wszystkie obecne panie nagliły go, by się dał przezemnie odmalować. Natomiast on, z właściwą sobie skromnością, powtarzał tylko: Wiele mi jeszcze potrzeba odnieść zwycięstw, zanim mnie pędzi pani Vigée Lebrun uniesmiertelni». Mniej się artyście podobał ks. Stanisław, suchy, zimny, z pretensjami do wielkiego artystycznego znawstwa.

Oczywiście ciekawą jest rzeczą, co kosztował wówczas portret, dokonany przez miłą i modną artystkę. Rzadko kiedy udziela ona nam w tej mierze ściślejszej informacji. Z pewną obojętnością i lekceważeniem traktować zwykła materialne strony życia i darzącej ją chlebem sztuki. Dowiadujemy się, że księżna marszałkowa Lubomirska za portret ks. Henryka *le beau prince Lubomirski* zapłaciła w roku 1788 12,000 fr. Dwukrotnie malowała go pani Vigée Lebrun: raz dzieckiem — «*l'Amour de la Gloire*», drugi raz dorastającym młodzieńcem. Jeśli się nie mylimy, owe portrety znajdują się w posiadaniu ks. Cecylji Lubomirskiej. Pani Vigée Lebrun nie rzadko też wspomina ks. de Nassau, tyłoma węzłami z Polską złączonego. Wbrew utartym naszym wyobrażeniom o pogromcy lwów w Libijskiej puszczy, który, zabiwszy tygrysa spisą, zastąpił z myśliwskich przechwałek, w niniejszym pamiętniku doczytujemy się tylko wzmianek o jego dziwnej skromności, łagodności i ucieszeniu.

Do najciekawszych ustępów dwutomowej księgi pamiętek pani Vigée Lebrun należą rady, jak się zabierać należy do malarstwa portretowego. W pierwszym rzędzie zaleca ona pół godziny skupienia przed nadejściem i usadowieniem modelu. Dalej trojakiej reguły przestrzegać trzeba: 1) nie dać na siebie czekać; 2) przygotować uprzednio paletę; 3) nie dać sobie przerywać odwiedzinami, ani interesami. Pani Vigée Lebrun powtarza, iż nie należy głowy umieszczać zbyt wysoko na płótnie, co nadto powiększa kształty modelu, ani też zbyt nisko, co je nadmiernie zmniejsza. Doświadczona artystka radzi rozmawiać z modelem, ożywiać miłymi słowy, rozweselać wyraz twarzy kobiet, mówiąc o ich piękności, świeżości i t. d. Zastrzega się przed liczniejszym towarzystwem, bo gdy każdy chce na

rzucić własne zdanie, niepodobna nic dobrego zrobić. Powtarza, aby się nie zniechęcać wymówką co do braku podobieństwa: wiele osób patrzeć, ani dopatrzeć się takowego nie umie. Wypada oszczędzać model, nie przedłużać nużących posiedzeń. Trzy lub cztery, najdłużej po dwie godziny każde, wystarczy powinny na odwzorowanie samej twarzy. Osobny nacisk kładzie na wierne oddanie ucha, nieraz charakterystycznego znamienia. Naprzykład u Niemców i Austriaków ucho wyżej bywa umieszczonem, aniżeli tego ścisła proporcja wymaga, a zarazem i osadzenie szyi u tych narodów jest różne, grubsze, szersze, wyżej za uchem sięgające. Malując tedy Niemkę, uwzględniać należy owe szczepowe właściwości nie tylko co do ucha, lecz wraz i co do rozszerzenia kości czołowej, u zwięzienia spłaszczonej twarzy. Pani Vigée Lebrun obszerniej się rozwodzi nad grą światłocienia na ludzkim obliczu, wskazując, ile życia, lekkości i przejrzystości dodać mogą włosy, traktowane nie jako peruka, lecz jako rozwiany puszek, rzucający złotawe smugi na czoło, ucho lub szyję...

Rzadko utalentowana musiała to być istota. Piórem niezgorzej władała, celowała w teatrach amatorskich, w urządzaniu żywych obrazów, kochała się w muzyce i nieźle sama śpiewała, w epoce, gdy obyczaj nukał, zwywał każdemu z uczestników obiadu, czy wieczerzy, na wety z kolei zaśpiewać jaką piosenkę. Do tego tańczyła rzadki, osobisty wdzięk i urodę, a poklask ogólny nie zdołał nie upić jej skromności. Odpowiadając raz na niesłuszną napaść zjadliwej krytyki, dowcipnie uczynione sobie zarzuty odparłszy, dodała: «Ostatecznie wolno panu moje obrazy potępiać i wyśmiewać, bo wszystko najgorsze, co o nich powiedzicie zdołasz, jeszcze nie dorosnie memu o nich umiemaniu. Owszem, z żadnego dzieła mego pędziła nigdy zupełnie zadowolona się nie czułam, uganiając się za niedosięgniętą doskonałością».

Pióro pani Vigée Lebrun, podobnie jak jej pędziła, upiększa wszystko, co przedstawić spróbuje. Rzadko kiedy dopuszcza się krytyki, unika skandalu, łagodzi zdania i sądy, co nie przeszkadza, iż cierpliwość nie musiała być właściwością żywego i nerwowego temperamentu artystki. Owszem, gotową była wystawić się na prawdziwe przykrości, byle się pozbyć niewygodnego modelu. Oto np., jak się zali na Karolinę Murat, siostrę Napoleona: «Niepodobna wyliczyć wszystkich mąk i nieprzyjemności, których z tej okazji doznałam. Zaraz na wstępie pani Murat przywiodła z sobą aż dwie panny służące, które ją miały czesać podczas pierwszego posiedzenia. Zaledwie uprosiłam, aby je odesłała. Później takie bywały odstępy między jednym posiedzeniem a drugim, że tymczasem zmieniała rodzaj uczesania; wymalowałam ją np. w lokach, a gdy te wyszły z mody, należało takowe zacierać i gładko zaczesać ujęte djademem włosy. To znowu perły jej się nie podobały i po ich wymalowaniu zastąpić musiałam takowe kamieniami. Podobne grymasy miałam i z sukniemi, aż nareszcie, przywiedziona do ostateczności, po-

wiedziałam raz dość głośno, aby pani Murat usłyszeć mnie mogła, iż malowałam już nieraz rodowite królowny, które mnie nigdy do tyła nie utrafiły, ani też na siebie czekać nie dawały. Pani Murat zaś zdawała się nie mieć pojęcia, że akuratność jest uprzejmością królów, jak mawiał Ludwik XIV-ty. Lecz ten, co prawda, nie był parwenjuszem».

Porównywała pani Vigée Lebrun doznawane z tej strony przykrości i lekceważenia z wykwinną uprzejmością Marji-Antoniny, która niewoliła sobie serca łaskawą przystępnością. Gdy raz artystka, malując portret królowej, upuściła szczoteczki, pędzle i farby, Marja-Antonina nie dała jej takowych zebrać, sama wszystko podejmując z ziemi i tłómacząc pani Vigée Lebrun, iż nie wolno tej ostatniej, będącej w stanie poważnym, męczyć się i schylać.

Dużo więcej dałoby się uszczknąć ciekawych szczegółów i rysów z tego zajmującego pamiętnika, dającego nam poznać jedną z najmiłszych artystek francuskiej szkoły. Jak wysoko ceniono jej talent, dowodzą nietylko rozrywane portrety wslawionego pędzla, lecz i zaszczyty, które na nią zewsząd splywały. Akademje sztuk pięknych w Paryżu i Petersburgu, Berlinie i Bolonji, Parmie i Genewie, związki i stowarzyszenia takie, jak św. Łukasza i Arkadów w Rzymie, zaliczały ją w poczet swych członków. Między Rosalbą a Angeliką Kauffmann, bodaj wyżej nad obydwoma, pani Vigée Lebrun zajmuje wybitne stanowisko w Parnasie sztuki, dokąd kobiety rzadko się wdzierają, a portret jej florencki, w połączeniu z niniejszym pamiętnikiem, dziwnie sympatycznie przedstawia nam jej postać i życie, podróże i artystyczną działalność.

F...

Na Marsie.

(Z „Nowej Reformy”).

W roku 1892 obserwatorjum astronomiczne w Lick, w Kalifornji, zauważyło pierwsze szczególne promieniowanie tego planety, a to dzięki największemu teleskopowi na ziemi, który jest w jego posiadaniu. Zresztą, stacja spostrzegawcza w Lick nadaje się, ze względu na jej położenie, najlepiej do obserwowania zjawisk na Marsie; już sama, zresztą niezmienna czystość błękitu, ułatwia trudne zadanie. Drugą po niej jest Nizza, gdzie prof. Bischoffsheim założył obserwatorjum i powierzył jego kierunek Perrotin'owi i gdzie te same zjawiska zauważano.

Kwestja ta już trwa od lat kilku, odnosi się do owych sławnych kanałów na Marsie; mamy przed sobą najnowsze wyniki badań na tem polu prof. Schiaparellego i wspomnianego Perrotin'a. Według ich sprawozdania, kanały te mają brzegi proste i ściśle równoległe, przerywają planetę w rozmaitych kierunkach i niewątpliwie zadaniem ich jest łączenie między sobą mórz i jezior obu półkul morza. Nie można napewno poczytywać ich za dzieło rąk jakichś istot żyjących, gdyż brak na to danych porównawczych, co podobnego bowiem na ziemi naszej nie istnieje — droga jednak do przypuszczeń otwarta. Jeżeli zaś Mars jest zaludniony, to istoty zamieszkujące go muszą stać o całe niebo wyżej od nas pod względem cywilizacji; ten planeta bowiem o całe miliony lat starszym jest od ziemi. Jeżeli weźmiemy w rachubę nie-

zmiernie postępy wiedzy ściślej w ostatnim u nas wieku dokonane — oż to może być za postęp na Marsie? To przechodzi miarę naszego pojmowania. Daleko prawdopodobniejsze jednak jest przypuszczenie, że te kanały są wprost odnogami jezior i mórz, czyli dziełem przyrody, a w błąd co do ich pochodzenia wprowadzają nas linje proste brzegów i ta względna symetria ich kształtów. Woda lub płyn jakiś w nich krążący jest stanowczo tej samej ciężkości gatunkowej i tego samego chemicznego składu, co woda lub płyn mórz i na Marsie; dowodzą tego odbicia światła i barwy identyczne, otrzymane w zwierciadle teleskopów. Charakterystycznymi też są płaskość i gładkość powierzchni Marsa, czyli zużycie się geologiczne planety, zużycie ciągłym ruchem, ku któremu i nasza ziemia dąży stopniowo. Co do badań spektroskopijnych, t. j. widmowych, to zdaniem astronoma Janssen'a, powietrze na Marsie (zbadano r. z., iż Mars posiada swą atmosferę) zawiera pewną ilość pary wodnej. Powietrze tam jest lżejsze i rzadsze niż nasze, spokojniejsze, z mniejszą ilością śniegu, wiatrów, burz i huraganów. Jest to także dowód zgrzybiałości planety. Wedle teorii tworzenia się światów Laplace'a, wiek planety zwiększa się w stosunku prostym do jej oddalenia od słońca; Mars prócz tego ostygł wcześniej z powodu swych drobnych rozmiarów; a tak samo stało się z Jupyterem, nieskończenie starszym od synonimu bożka wojny i od ziemi. Istnienie mórz na Marsie odkrywamy, badając plamy ciemne i jasne, nieustannie w ruchu w swym obrębie, w ruchu prawidłowego wahania będące. Zajmują one około połowy całej powierzchni (wody na ziemi pokrywają 3/4 jej obszaru) — na półkuli południowej wyłącznie, jak u nas, panują. Wody te jednak nie są głębokie, prawdopodobnie bowiem z biegiem wieków zostały wchłonięte przez grunt porowaty. Ruchliwość mórz na Marsie należy przypisać płaskości brzegów.

Co się wód tyczy, to wydają się być w tych samych warunkach atmosferycznych, co i nasze; wygląd też Marsa w grubszych zarysach jest ten sam prawie, co Ziemi, gdyby ją z tego planety badano. Obrót Marsa około własnej osi trwa trochę dłużej niż 24 i pół godzin, t. j. równa się niemal obrotowi ziemi, przyjmując za podstawę i jako średnią odległość ziemi od słońca, Mars opisuje swój krąg dokoła ogniska wszelkiego życia w odległości 1,5, czyli obchodzi 152 miliony kilometrów; skutkiem jednak pewnych zbieżeń w drodze, przecięciowa jego odległość od słońca dochodzi aż 228 milionów kilometrów.

Najbliżej ziemi przebiega Mars o 56 milionów kilometrów, ma zaś połowę jej średnicy i 1/10 ciężkości gatunkowej. Warunki życia na tym planecie muszą być mniej więcej te same, co na ziemi.

Wracając jeszcze do sławnych kanałów na Marsie, to według zdania uczonego fizyka z paryskiego fakultetu, p. Fizeau, byłby ten planeta w stanie zlodowacenia, a mniemane kanały rozpadlinami, jakie napotykałyśmy tak często w Grenlandji.

Najciekawszą sprawą są obserwowane wybuchy ogniste na Marsie, snopy płomieni, dochodzące nieraz do 60 kilometrów wysokości na zewnątrz jego tarczy. Zeszłego roku zauważano i badano je trzykrotnie: 10 czerwca, 2 i 3 lipca na zachodnim brzegu marsowego kręgu; trwały te zjawiska około godziny i były podobne do promieniowania zorzy arktycznej. Przestrzeń na Marsie, z której te snopy powstawały, wydawała się wydęta więcej, niż poprzednio, jakoby ją wznosiły jakies wewnętrzne zaburzenia wulkaniczne. Podczas roku na Marsie, który trwa przez ciąg 687 dni, prawie podwójnie niż u nas, zjawiska te świetlne bardzo rzadko się powtarzają.

Na zakończenie musimy podzielić się z czytelnikami dość zabawnym i śmiałym faktem, mianowicie usiłowaniami amerykańców dla saviązania stosunków z mieszkańcami Marsa. Wyzali oni z sasady, że owe

istoty muszą być o wiele wyżej rozwinięte umysłowo, niż my, że im zatem geometria znana być musi. Na niezmiernych stopach pół dniowej Ameryki, zwanych pampasami, na przestrzeni dwudziestu kilometrów usypali w odstępach kopce, przedstawiające razem zadanie geometryczne o kwadracie z przeciwprostokątni. Na kopcach zapalano co noc stosy drzewa, podczas gdy w obserwatorjach polowych wyczekiwano sygnałów z planety.

Cierpliwi uczeni dotąd czekają na odpowiedź, zapominając tylko o przestrzeni 65 milionów kilometrów i o prawie, na którego zasadzie światło przebiega te przestrzenie.

Z NAD TAMIZY.

Londyn, 18 stycznia.

[Ewolucja demokratyczna społeczeństwa angielskiego jej rysy charakterystyczne. Smierś Johna Seeley. Cecil Rhodes i Atryka Teatry londyńskiej].

Nigdy zapewne bieg życia publicznego w Anglii nie był bardziej interesującym, jak w chwili obecnej. Nie to w nim zadziwia, że się stary porządek wali na wszystkich punktach, że na miejscu oligarchji, przywilejów kastowych i korporacyjnych staje wszędzie wyemancypowane społeczeństwo i tryumfująca, pewna swego, jutra demokracja. Zdziwliwym jest spokój, ład, metoda, które to warzyszą temu procesowi organicznego odrodzenia. Niema jednej prowincji, jednego punktu, gdzieby się nie odbywał proces przemiany, a pomimo to naród nie rzuca się w konwulsyjnych podrygach, nie pieni się, nie awanturuje. Zapaśnicy starają się zapewnić sobie urzeczywistnienie swych planów wszelkimi legalnymi środkami i, co jest rysem isticie angielskim, wszelkimi ustępstwami, na które honor i zmysł polityczny pozwala.

Tak np. stronnictwo zachowawcze, bez względu, iż prawie jest już pewnem utrzymanie izby lordów, wraz z jej przywilejami wobec przyszłych wyborów, zamiast grozić reakcją, zapowiada cały szereg reform społecznych. To samo da się powiedzieć o odbytych w zeszłym miesiącu wyborach do świeżo utworzonych rad wyborczych w gminach wiejskich. Te warstwy, które miały być przez swobodne, powszechne głosowanie wyrugowane z dotychczasowych uprzywilejowanych stanowisk, nie mają powodu wyniku wyborów załować. Nowe czynniki weszły w życie, ale bez zniweczenia dawniejszych. Niepodobna także nie podnieść tu roli, jaką odegrały kobiety. Korzystając z ustawy, która im pozwoliła wejść do rad parafjalnych, postawiły swe kandydatury i bardzo liczne są ich sukcesy. Jedno nazwisko niechaj starczy za wiele: hrabina Warwick, lady Brook, najpiękniejsza z kobiet wielkiego świata brytańskiego, otrzymała największą ilość głosów, jako radczyni w swojej gminie. Nie trudno zresztą byłoby wskazać na całą grupę faktów, świadczących z jednej strony o tryumfalnym postępie prądu demokratycznego w Anglii, a z drugiej o praktycznym, umiejętnym sposobie, z jakim są dlań otwierane regulatory.

Po świeżej stracie, jaką poniosło historyczne piśmiennictwo w osobie Antoniego Froude'a, nastąpiła inna, jeszcze dotkliwsza. Tym razem nie

Oksford, ale Cambridge widzi znikającą swą gwiazdę. Sir John Sceley był wielkim historykiem w całym słowie tego znaczeniu, zrozumiał bowiem głęboko ducha narodu swego i wskazał mu gościniec, po jakim kroczyć powinien raz na zawsze. Sceley był znakomitym uczonym, gdy badał dzieje powstawania nowożytnych Niemiec w epoce Steina i Hardenberga, albo gdy szkicował dzieje Napoleona; ale był większym jeszcze myślicielem, gdy pisał swe słynne dzieło *«Expansion of England»*. Postawiwszy dylemat: albo będzie Anglja kolonialną potęgą, albo nie będzie jej wcale, wyjaśnił wszystkie strony tego olbrzymiego zagadnienia. Przewidział możność utracenia Indyj, ale wykazał podwójne za to znaczenie Kanady, Australji i Afryki. Można powiedzieć, że zasady przezeń wyluszczone weszły już w krew i życie każdego wykształconego Anglika, i nie było przesady, gdy powiedziano, że po biblii najcenniejszą dla tutejszego społeczeństwa książką jest owa *«Expansion of England»*.

Gdy dotykamy kolonialnej potęgi angielskiej, niepodobna obecnie pominąć osobistości najgenialniejszego jej przedstawiciela — Cecyla Rhodes. Za świeżej swej bytności w Londynie ów król Afrykanderbundu został mianowany tajnym radcą korony, dano mu więc najwyższą godność, jaką kolonialni mężowie stanu otrzymać mogą od metropolji. Jest to świadectwem, że świat urzędowy zaaprobował jego kampanje przeciw Machona i Mahabele, bez względu na wszystkie sromotne nadużycia i krwawe okrucieństwa, jakie im towarzyszyły. Niema już wątpliwości, że cała południowo-wschodnia część Afryki ma bogate pokłady złota i że odtąd tam świat w złoty kruszec zaopatrywać się będzie. Podczas gdy świat urzędowy wynagradza p. Cecyla Rhodes za jego usiłowania rozszerzenia brytańskiej potęgi na całym wschodnio-afrykańskim kontynencie, jednocześnie świat giełdy i spekulacji ugina przed nim czoła, jako przed nową potęgą; zabrano się wnet do dzieła i już kampanje, co się tworzą, akcje, co się drukują, dywidendy bajeczne, co się... obiecują, przyprawić mogą o zawrót głowy postronnego, mniej więcej sceptycznego widza. Niema najmniejszego wątplenia, że Anglja wyciągnie z nowej swej kolonji wszystkie możliwe korzyści praktyczne.

Do mniej rozległej dziedziny wkraczamy, przechodząc do sprawozdania o londyńskim ruchu teatralnym, ale i tu są różnostronnej działalności liczne okazy. Na pierwszym miejscu postawić, naturalnie, należy *«Króla Artura»*, wystawionego na klasycznej scenie Lyceum. Autorem tego rapsodu dramatycznego jest p. Comyn Carr, choć właściwym twórcą legendy był Alfred Tennyson. Poetyczne postacie króla Artura, pięknej Gwinevry i Lancelota stały się, dzięki jego wieszczemu geśli, raz na zawsze żyjącymi w umysłach dzisiejszych i przyszłych pokoleń. Utwór p. Comyna Carra jest pełen barbarzyńskiej piękności. Artur Sullivan skomponował muzykę, o której znawcy pochlebnie wyrażili zdanie; prae-rafaelita sir Edw. Burne Jones wymalował dekoracje, a dramatyczna trupa Irvinga odegrała sztukę znakomicie.

Z pomiędzy sztuk innych wymienić należy dwie, które nie miały rozgłosu sobie zdobyły: Sydney Grundy napisał dramat *«The slave of the ring»* (*«Niewolnik obrączki»*), traktujący starą sprawę małżeństw niedobrych. Idąc za przemagającą modą młodej szkoły, która widzi w sztuce dramatycznej jedynie urywek z życia, autor pozostawił swych bohaterów w pozycji bez wyjścia i rozwiązanie trudności, w jakich się znajdują, pozostawił dobrej woli widza. Tej niezadawalniającej metodzie przypisać należy, że autor, stojący pomiędzy najznakomitszymi przedstawicielami dramatycznej twórczości, spotkał się tym razem z bardzo obojętnym i niewiele rokującym sukcesem.

Za to p. Oskar Wilde zna na wyłot wielkoświatową publiczność, dla której pisze swe salonowe komedje podług francuskiej recepty. Ostatnią jego sztuką jest *«Idealny małżonek»*, gdzie autor, jak zwykle, pozostaje mistrzem w sceptycyzmie, a dzięki swej ironji, dzięki usianemu dowcipami i aforyzmami dialogowi, sztuka jego, dość surowo sądzona przez krytykę, znajduje u publiczności powodzenie niezaprzeczone.

Paderewski przybył do Anglii na szereg koncertów. W Londynie słyszeć go będziemy jednak później dopiero.

Zygmunt.

NOTATKI O NOWYCH KSIĄŻKACH.

Henryk Piątkowski. Polskie malarstwo współczesne, szkice i notaty. Petersburg, nakładem K. Grendyszyńskiego, 1895, str. 297.

Jest to zbiór artykułów, pomieszczonego poprzednio w czasopiśmie. Zbiór pojedyncze rozdziały nie wiążą się z sobą i książka nie przedstawia pewnej całości. Autor sam to czuje, wie, że w książce *«brak ustosunkowania właścicielom szczegółów»*, że nie daje ona wyczerpującego obrazu stanu naszego malarstwa, bo składa się raczej z notatek i szkiców, opisanych pod wpływem chwili, wrażeń, lub wspomnień, ale ma nadzieję, że ta cząstka fragmentów *«wejdzie do większej całości, która się z czasem ułoży»*. Mamy więc przede-wszystkiem sylwetki kilkunastu wybitnych artystów, zaczynając od Rodakowskiego i Matejki. Prócz tego pojedyncze rozdziały są pogadankami o realizmie w malarstwie, o impresjonizmie, malarstwie religijnem, historycznem, fantazyjnym, o ilustracjach, konkursach artystycznych i krytyce sztuki. Nie na wszystkie poglądy autora można się zgodzić; zupełnie nam, na przykład, nie trażą do przekonania jego pojęcia o zadaniu malarstwa historycznego. Ale w każdym razie książka ma wartość bardzo znaczną. Sztuka nasza tak się rozwija, że wymaga koniecznie, ażeby ją rejestrować, tworzyć pomalą jej historję. Przygodne recenzje, pisane przez ludzi, nie mających pojęcia o technice malarskiej, oraz o rozwoju i kierunkach sztuki, a często nawet pozabawionych zmysłu artystycznego, nie mogą służyć za materiał do stworzenia obrazu rozwoju naszej sztuki. P. Piątkowski zaś ma wszelkie warunki na krytyka, zna się bowiem na przedmiocie i umie swoje zdanie jasno wyrazić. Jeżeli sam nie stworzy całości dziejów bieżącego polskiego malarstwa, to w każdym razie ułatwi pracę przyszłemu jego historykowi. Na szpaltach jego książki znajdujemy wiele szczegółów nieznanych, sporo jędrnej charakterystyki i umotywowanych uogólnień. Ci, którzy szczerze się interesują naszym malarstwem, z przeczytaniem książki p. Piątkowskiego wyniosą nie mało korzyści, odczują się bowiem wielu zachwytów, sztuczną reklamą narzuconych, a z drugiej strony swrócą pilniejszą uwagę na prawdziwe talenty, które z braku *«przyjacielkiej usługi»* reklamistów pozostają w cieniu, pomimo, iż zasługują na większe uznanie od niejednego z naszych *«znako-*

mitych», romanych na szpaltach kurjerkowej popularności. kb.

Eos, czasopismo filologiczne, organ Towarzystwa filologicznego, pod redakcją Luów. Cwiklińskiego. Luów, 1894. Rocznik I. Zeszyt I, 16-o, str. 126.

Pismo to, jako wydawane przez specjalistów, dla nich jedynie ma znaczenie, tem bardziej, że kwestje związane z tekstami starożytnych klasyków greckich i rzymskich nie interesują obecnie nikogo prawie wśród szerszej publiczności. Na treść zeszytu pierwszego składa się parę rozpraw łacińskich, parę tekstów łacińskich również lub greckich, a z polskich artykułów rzecz *«O stroju greckim»* i *«Najnowsze publikacje niemieckiego Instytutu archeologicznego»* p. P. Bieńkowskiego, oraz sylwetka Zygmunta Węclewskiego, napisana przez p. Franc. Majehrowskiego.

W. Preyer. Rozwój umysłowy dziecka. Warszawa, 1895, str. 199.

Autor zajmuje się rozwojem umysłowym dziecka w pierwszych paru latach jego życia. Jest to zbiór spostrzeżeń ciekawych, z podaniem gdzieś tam rad praktycznych dla wychowawców. Drugą część dziełka wypełniają wskazówki do prowadzenia dziennika spostrzeżeń nad umysłowym rozwojem dzieci od urodzenia. Trzeba mieć dość wolnego czasu, ażeby dziennik taki prowadzić i zapisywać w nim najdrobniejsze obserwacje. Byłby to zapewne ciekawy materiał dla nauki, ale zbieraniem jego mogą się zajmować tylko specjaliści.

KRONIKA NAUKOWA I LITERACKA.

Maurycy Carriere, jeden ze znakomitszych estetyków i krytyków literackich niemieckich, uczony filozof i profesor europejskiej sławy, zmarł w dniu 13 b. m. w Monachjum, w 78 roku życia. Spędziwszy lat parę na studiach filologicznych i estetycznych we Włoszech, habilitował się w r. 1842 jako docent filozofji na uniwersytecie w Gießen, w rodzinnej Hesji. W siedm lat później, zyskawszy linję rozlicznemi pracami, mianowany został profesorem zwyczajnym. W r. 1853 powołano go na profesora *«wzschodniej monarchijskiej»* gdzie przebywał już około 40 lat, a więc do zgonu, wykładając: *«prawo do ostatnich czasów w uniwersytecie i w Akademji sztuk pięknych estetykę i historję sztuki. Z jego filozoficznych dzieł wymienimy: «Religia, jej pojęcie i jej historyczny rozwój» (1844), «Filozoficzny światopogląd czasów reformacji» (1846). Zawsze pozostaną cennymi także jego prace, jak: «Istota i formy poezji», oraz «Sztuka w jej związku z rozwojem cywilizacji». Dawniejszy gorący wyznawca Hegla, później znów, umiarkowańszy już jednak, wielbił Schopenhauera, propagował pod koniec życia własny system filozoficzny, polegający na *«moralnem urządzeniu świata» (ethische Weltordnung)*.*

Związek literacki w Krakowie odchylił się pod przewodnictwem dra Marjana Zdziechowskiego. Po omówieniu spraw, dotyczących się rozwoju tego stowarzyszenia, przystąpiono do wyboru 5 członków wydziału na miejsce ustępujących, według przepisów statutu. Wybrani zostali: prof. Marjan Zdziechowski, doktor Feliks Koneczny, Kazimierz Bartoszewicz, Józef Kotarbiński i inżynier dyr. Stefan Kosuth. Tak uzupełniony wydział wybierze prezydium na r. 1895.

Odczyt p. Dziamy. W czytelni «kato-lickiej» we Lwowie czytał p. Leszek Dziama ustęp z obszernej pracy historycznej *«O elekcji Jana III»*. Rzecz ta pojawi się w druku. P. Dziama źródłowo uzasadnił twierdzenie, że wybór Sobieskiego był rezultatem dyplomatycznych zabiegów Francji, która kandydaturę Kondensza wysunęła jedynie w tym celu, aby przeszkodzić opanowaniu tronu polskiego przez kandydata Austrii.

O nas. Edward Jelinek drukuje w tygodniku *«Ilustrowanym (Svetozor)»* obszerny artykuł p. t. *«Pohledy do Litvy»*; artykuł ten objaśnia widoki brzegów Wilejki, zamku wielkich książąt, brzegów Niemna, szczątków grodu Krewa i t. d. W temże samem piśmie znajdujemy kopję obrazu Brandta *«Powrót z polowania»*. Angielska ilustracja *«The Graphic»* podała portret Paderewskiego podług szkicowego rysunku E. Burne-Jonesa. K. B.

Z TYGODNIA.

Petersburg, 18 stycznia.

Zamieszczony na czele dzisiejszego N-ru „Kraju“ artykuł wstępny Ludwika Straszewicza będzie niewątpliwie w kołach naszych czytelników bardzo czytany i żywo komentowany. Porusza on kwestję, będącą oddawna na dobie, kwestję palącą i drażliwą, kwestję pierwszorzędnej wagi, a porusza ją nie banalnie, nie na ograna nutę narzekań pospolicich i czczych, ale w sposób zupełnie oryginalny, z odwagą chirurga i głęboką wyrozumiałością psychologa. Zestawienia szkód, wyrządzanych przez prasę w taki sposób, nikt dotąd, o ile pamiętamy, w prasie nie podjął, a przecież argument ten jest może najbardziej przekonującym ze wszystkich logicznych i etycznych dowodów, jakie wytaczano w ostatnich czasach przeciw szkodliwej robocie zagranicznej. Niewątpliwa pod tym względem zasługa autora wezwania „O spełnienie obowiązku“ będzie, jesteśmy pewni, ocenioną i uznaną.

Tych kilku słów wystarczy, aby zrozumieć z jaką skwapliwością zamieściliśmy artykuł szan. naszego współpracownika. Zamieściliśmy go zaś bez żadnych zmian i opuszczeń, pomimo, że co do niektórych uwag i wywodów jego, pewne zastrzeżenia, wedle naszego zdania, zrobićby należało. Zastrzeżenia te atoli nie dotyczą zasadniczych założeń autora, bo pod temi chętnie i odrazu się podpisujemy. Nasze *votum separatum* odnosi się tylko do kilku szczegółów i do stopnia oświetlenia pewnych stron interesującej nas kwestji. Czytając artykuł odłożyliśmy na bok ołówki redakcyjny, z konieczności, i te uwagi, które się nam nasunęły, zapisujemy na tem miejscu. Tak będzie i praktyczniej i słuszniej.

Autor, zdaniem naszym, zbyt pobłażliwie zapatrujesię na odpowiedzialność redakcyj pism perjodycznych za drukowanie fałszywych a szkodliwych informacji. Każdy redaktor pisma politycznego, pomieszczającego korespondencje ze stron różnych i nieraz ba'zo dalekich, jest nieustannie w tem trudnem położeniu, że musi orjentować się w stosunkach bliżej sobie nieznanych, decydować się szybko i doraźnie, bo czasu na żadne „ankiety“ nie ma, musi wierzyć „na kredyt“ informatorom, których nigdy w żywe oczy nie widział i o których nie zawsze mieć może jasno określone pojęcie, musi odróżniać rzeczy ważne od błahych, intencje osobiste od społecznych, prawdziwą zaśługę od ambicyjek strojących się w jej pióra; musi wreszcie odgadnąć, kiedy p. korespondent mówi *pro domo sua*, a kiedy *pro populo*. Jest to, niezaprzeczenie, zadanie trudne, bardzo trudne, ale spełnione być musi. I w tem właśnie leży róż-

nica między pismem złem i pożytecznym, między dziennikarzem lekomyślnym i publicystą poważnym i świadomym swej odpowiedzialności, że jedni kontrolę swoich korespondentów i współpracowników traktują z lekkim sercem i gwoli sensacji gotowi są sprawę publiczną nawet zaprzepaścić, a inni przeciwnie—stawiają tę sprawę na pierwszym planie.

Nigdy nie uwierzmy w teorię niepoczytalności redakcyj pism galicyjskich i poznańskich, w to, żeby stan obecny był złem koniecznym i nie do naprawienia, żeby „zakłęcia i perswazje“ nic nie pomogły. Owszem, mamy dowód przeciwny: fakt, że w ostatnich latach zaszła stanowczo zmiana na lepsze, że ton pism zakordonowych stracił wiele na swej ostrości, że redakcje więcej się liczą z naszym położeniem i ze swoją wobec nas odpowiedzialnością. „Sortować“ zaś i przesiewać przez sito ostrożności i rozwagi wiadomości przychodzące z Warszawy można i należy, bo tego uczy doświadczenie dziennikarskie, Warszawa leży nie za górami.

Naturalnie, jest pewna kategoria pism, których żadne prośby i argumenty nie przekonają. Kto wierzy, że nieustanne drażnienie nerwów narodowych jest rzeczą zdrową i pożyteczną, kto wiechrzycielstwo traktuje jako sztukę dla sztuki, ten, naturalnie, przed żadnym środkiem dziennikarskiej agitacji się nie cofnie. Tacy niepoprawni jednak większości nie stanowią i tonu zagranicznej prasie polskiej nie nadają.

Podczas świąt minionych odbył się we Wrocławiu „zjazd socjalistów polskich, zamieszkałych w obrębie państwa niemieckiego“. Wypadek ten wywołał ze strony berlińskiego organu półurzędowego, „Berl. Neueste Nachrichten“, kilka zasługujących na zaznaczenie uwag o rozwoju doktryny socjalistycznej wśród ludności polskiej cesarstwa niemieckiego. Świadcstwo, złożone przez gazetę półurzędową, wyjaśniające przyczyny i początek ruchu, jest, zdaniem naszym, zbyt ważne, aby można było o niem zamilczeć. Wiadomo, powiada wzmiankowany organ, że stronnictwo socjalistyczne w Niemczech wiele poświęciło pracy i pieniędzy, zanim ruch socjalistyczny wśród robotników polskich choćby do pewnego tylko stopnia dał się zaszcześcić. Z początku, z wyjątkiem Berlina, gdzie wielkie zastępy robotników polskich ciągną miały styczność z robotnikami niemieckimi, nie chciał proletarjat polski nic zgłębiać o socjalizmie. Od pewnego jednak czasu stan rzeczy się zmienił, powstał cały szereg związków socjalistycznych polskich, ale tylko po za granicami właściwego zamieszkania ludności polskiej, mianowicie w Berlinie, Hamburgu, Bremie i t. d. Natomiast w W. Ks. po-

znańskim żywił polsko-socjalistyczny słu bo jest reprezentowany nawet w głównych miastach, jak Poznań, Inowrocław, Gniezno, Ostrowo i Rawicz. W Bydgoszczy, przy ostatnich wyborach do parlamentu, kandydat socjalistyczny otrzymał wprawdzie sporą liczbę głosów, lecz tylko z tej przyczyny, że socjaliści niemieccy jemu oddali swe głosy. Na Ślązku, w Bytomiu, Gliwicach i Królewskiej Hucie objawia się również w pewnym stopniu ruch socjalistyczny. Dotąd w państwie niemieckiem wychodzi tylko jeden organ stronnictwa w języku polskim, mianowicie „Gazeta Robotnicza“, w Berlinie; kasa zaś jego nie jest weale tak dobrze zaopieczona, jak socjalistów niemieckich. Po za granicami państwa niemieckiego wychodzą dwa czy trzy pisma socjalistyczne w Krakowie i Lwowie, które znajdują tu i owdzie czytelników, nawet po za granicami Galicji, jak np. na górnym Ślązku. Kierunek tych organów, stanowiących bladą kopję odnośnych pism niemieckich, odznacza się przede wszystkim sporą dozą kosmopolityzmu i dążnościami rewolucyjnymi. Na zebraniach swoich i w pismach socjaliści polscy potępiają zarówno stronnictwo porządku, jak i szowinistów i nie nadają najmniejszego znaczenia dawnym polsko-patryotycznym tradycjom. „Proletarjat polski“ pisze „Gazeta Robotnicza“ w walce o swoją wolność ekonomiczną i polityczną, ma dzisiaj jednego tylko sprzymierzeńca w Niemczech, a tym jest „Proletarjat robotniczy“. Charakter ten jest również objaw, dostrzeżony przez „Berl. Nachrichten“ i „Nachrichte“ w polskim obozie socjalizmu sięga, jakkolwiek tylko w wypadkach odosobnionych, po za sferę właściwych robotników. Objaw ten, wedle rozumienia pism poznańskich, jest skutkiem bismarkowskiego systemu prześladowania religji katolickiej i narodowości polskiej. Wogóle jednak z tych wszystkich relacyj łatwo przyjsć do wniosku, że ruch socjalistyczny nie znajduje wśród ludności polskiej odpowiednich warunków rozwoju i przy rozumnej dbałości o dobro i stan moralny klas niższych łatwo może być poskromiony i wykorzystany.

Prezesem Koła polskiego w sejmie pruskim wybrany został ponownie radca Moty, wice-prezesem członek Izby panów hr. Marcell Zóltowski z Czacza. Sekretarzami wybrano ks. Wawrzyniaka i p. Karola Szczanieckiego, kwestorem p. Wl. Jerzykiewicza; do komisji parlamentarnej wybrano p. radcę Mottego, ks. prałata Jazdzewskiego, na zastępców pp. Czarlinskięgo i ks. kan. Neubauera; do komisji rugów wyborczych p. d-ra Dzierobka, do komisji petycyjnej p. d-ra Mizerskiego, do szkolnej—prof. Schroedera, do budżetowej—ks. d-ra Jazdzewskiego.

W parlamencie niemieckim sekretarz stanu Marschall, odpowiadając na zarzuty hr. Kanitza, wymierzone przeciwko traktatom handlowym, wyraził zdanie, że w roz-

Oksford, ale Cambridge widzi znikającą swą gwiazdę. Sir John Scelej był wielkim historykiem w całym świecie tego znaczeniu, zrozumiał bowiem głęboko ducha narodu swego i wskazał mu goścień, po jakim kroczyć powinien raz na zawsze. Scelej był znakomitym uczonym, gdy badał dzieje powstawania nowożytnych Niemiec w epoce Steina i Hardenberga, albo gdy szkicował dzieje Napoleona; ale był większym jeszcze myślicielem, gdy pisał swe słynne dzieło *«Expansion of England»*. Postawiwszy dylemat: albo będzie Anglja kolonialną potęgą, albo nie będzie jej wcale, wyjaśnił wszystkie strony tego olbrzymiego zagadnienia. Przewidział możność utracenia Indyj, ale wykazał podwójne za to znaczenie Kanady, Australji i Afryki. Można powiedzieć, że zasady przezeń wyluszczone weszły już w krew i życie każdego wykształconego Anglika, i nie było przesady, gdy powiedziano, że po biblji najcenniejszą dla tutejszego społeczeństwa książką jest owa *«Expansion of England»*.

Gdy dotykamy kolonialnej potęgi angielskiej, niepodobna obecnie pominąć osobistości najgenialniejszego jej przedstawiciela — Cecyla Rhodes. Za świeżej swej bytności w Londynie ów król Afrykanderbundu został mianowany tajnym radcą korony, dano mu więc najwyższą godność, jaką kolonialni mężowie stanu otrzymać mogą od metropolji. Jest to świadectwem, że świat urzędowy zaaprobował jego kampanje przeciw Machona i Mahabele, bez względu na wszystkie sromotne nadużycia i krwawe okrucieństwa, jakie im towarzyszyły. Niema już wątpliwości, że cała południowo-wschodnia część Afryki ma bogate pokłady złota i że odtąd tam świat w złoty kruszec zaopatrywać się będzie. Podczas gdy świat urzędowy wynagradza p. Cecyla Rhodes za jego usiłowania rozszerzenia brytańskiej potęgi na całym wschodnio-afrykańskim kontynencie, jednocześnie świat giełdy i spekulacji ugina przed nim czoła, jako przed nową potęgą; zabrano się wnet do dzieła i już kampanje, co się tworzą, akcje, co się drukują, dywidendy bajeczne, co się... obiecują, przyprawić mogą o zawrót głowy postronnego, mniej więcej sceptycznego widza. Niema najmniejszego wątplenia, że Anglja wyciągnie z nowej swej kolonji wszystkie możliwe korzyści praktyczne.

Do mniej rozległej dziedziny wkraczamy, przechodząc do sprawozdania o londyńskim ruchu teatralnym, ale i tu są różnostronnej działalności liczne okazy. Na pierwszym miejscu postawić, naturalnie, należy *«Króla Artura»*, wystawionego na klasycznej scenie Lyceum. Autorem tego rapsodu dramatycznego jest p. Comyn Carr, choć właściwym twórcą legendy był Alfred Tennyson. Poetyczne postacie króla Artura, pięknej Gwinevry i Lancelota stały się, dzięki jego wieszceję gęśli, raz na zawsze żyjącymi w umysłach dzisiejszych i przyszłych pokoleń. Utwór p. Comyna Carra jest pełen barbarzyńskiej piękności. Artur Sullivan skomponował muzykę, o której znawcy pochlebnie wyrażili zdanie; prae-rafaelita sir Edw. Burne Jones wymalował dekoracje, a dramatyczna trupa Irvinga odegrała sztukę znakomicie.

Z pomiędzy sztuk innych wymienić należy dwie, które niemały rozgłos sobie zdobyły: Sydney Grundy napisał dramat *«The slave of the rings»* (*«Nie-wolnik obrączki»*), traktujący starą sprawę małżeństw niedobrych. Idąc za przemagającą modą młodej szkoły, która widzi w sztuce dramatycznej jedynie urywek z życia, autor pozostawił swych bohaterów w pozycji bez wyjścia i rozwiązanie trudności, w jakich się znajdują, pozostawił dobrej woli widza. Tej niezadawalniającej metodzie przypisać należy, że autor, stojący pomiędzy najznakomitszymi przedstawicielami dramatycznej twórczości, spotkał się tym razem z bardzo obojętnym i niewiele rokującym sukcesem.

Za to p. Oskar Wilde zna na wy-lot wielkoświatową publiczność, dla której pisze swe salonowe komedje podług francuskiej recepty. Ostatnią jego sztuką jest *«Idealny małżonek»*, gdzie autor, jak zwykle, pozostaje mistrzem w sceptycyzmie, a dzięki swej ironji, dzięki usianemu dowcipami i aforyzmami dialogowi, sztuka jego, dość surowo sądzona przez krytykę, znajduje u publiczności powodzenie niezaprzeczone.

Paderewski przybył do Anglii na szereg koncertów. W Londynie słyszeć go będziemy jednak później dopiero.

Zygmunt.

NOTATKI O NOWYCH KSIĄŻKACH.

Henryk Piątkowski. Polskie malarstwo współczesne, szkice i notaty. Petersburg, nakładem K. Grendyszyńskiego, 1895, str. 297.

Jest to zbiór artykułów, pomieszczonego poprzednio w czasopiśmie. Zbiór pojedyncze rozdziały nie wiążą się z sobą i książka nie przedstawia pownej całości. Autor sam to czuje, wie, że w książce *«Brak ustosunkowania własnego szczegółów»*, że nie daje ona wyczerpującego obrazu stanu naszego malarstwa, bo składa się raczej z notatek i szkiców, spisanych pod wpływem chwili, wrażeń, lub wspomnień, ale ma nadzieję, że ta cząstka fragmentów *«wejdzie do większej całości, która się z czasem ułoży»*. Mamy więc przede-wszystkiem sylwetki kilkunastu wybitnych artystów, zaczynając od Rodakowskiego i Matejki. Prócz tego pojedyncze rozdziały są pogadankami o realizmie w malarstwie, o impresjonizmie, malarstwie religijnem, historycznem, fantazyjnym, o ilustracjach, konkursach artystycznych i krytyce sztuki. Nie na wszystkie poglądy autora można się zgodzić; zupełnie nam, na przykład, nie trafiają do przekonania jego pojęcia o zadaniu malarstwa historycznego. Ale w każdym razie książka ma wartość bardzo znaczną. Sztuka nasza tak się rozwija, że wymaga koniecznie, ażeby ją rejestrować, tworzyć pomalą jej historję. Przygodne recenzje, pisane przez ludzi, nie mających pojęcia o technice malarskiej, oraz o rozwoju i kierunkach sztuki, a często nawet pozbawionych zmysłu artystycznego, nie mogą służyć za materiał do stworzenia obrazu rozwoju naszej sztuki. P. Piątkowski zaś ma wszelkie warunki na krytyka, zna się bowiem na przedmiocie i umie swoje zdanie jasno wyrazić. Jeżeli sam nie stworzy całości dziejów bieżącego polskiego malarstwa, to w każdym razie ułatwi pracę przyszłemu jego historykowi. Na szpaltach jego książki znajdujemy wiele szczegółów nieznanych, sporo jędrnej charakterystyki i umotywowanych uogólnień. Ci, którzy szczerze się interesują naszym malarstwem, z przeczytania książki p. Piątkowskiego wyniosą niemało korzyści, odczuwają się bowiem wielu zachwytów, sztuczną reklamą narzuconych, a z drugiej strony zwrócić pilniejszą uwagę na prawdziwe talenty, które z braku *«pryjacielskiej usługi»* reklamistów pozostają w cieniu, pomimo, iż zasługują na większe uszanowanie od niejednego z naszych *«znakomitych»*, rosnących na szpaltach kurjerkowej popularności. kb.

Eos, czasopismo filologiczne, organ Towarzystwa filologicznego, pod redakcją Luów. Cwiklińskiego. Lwów, 1894. Rocznik I. Zeszyt I, 16-o, str. 126.

Pismo to, jako wydawane przez specjalistów, dla nich jedynie ma znaczenie, tem bardziej, że kwestje związane z tekstami starożytnych klasyków greckich i rzymskich nie interesują obecnie nikogo prawie wśród szerszej publiczności. Na treść zeszytu pierwszego składa się parę rozpraw łacińskich, parę tekstów łacińskich również lub greckich, a z polskich artykułów rzecz *«O stroju greckim»* i *«Najnowsze publikacje niemieckiego Instytutu archeologicznego»* p. P. Bieńkowskiego, oraz zyciorys Zygmunta Węclewskiego, napisany przez p. Franc. Majchrowskiego.

W. Preyer. Rozwój umysłowy dziecka. Warszawa, 1895, str. 199.

Autor zajmuje się rozwojem umysłowym dziecka w pierwszych paru latach jego życia. Jest to zbiór spostrzeżeń ciekawych, z podaniem gdzieś rad praktycznych dla wychowawców. Drugą część dziełka wypełniają wskazówki do prowadzenia dziennika spostrzeżeń nad umysłowym rozwojem dzieci od urodzenia. Trzeba mieć dość wolnego czasu, ażeby dziennik taki prowadzić i zapisywać w nim najdrobniejsze obserwacje. Byłby to zapewne ciekawy materiał dla nauki, ale zbieraniem jego mogą się zajmować tylko specjaliści.

KRONIKA NAUKOWA I LITERACKA.

Maurycy Carriere, jeden ze znakomitszych estetyków i krytyków literackich niemieckich, uczonego filozofa i profesora europejskiej sławy, zmarł w dniu 19 b. m. w Monachjum, w 78 roku życia. Spędziłszy lat parę na studiach filologicznych i estetycznych we Włoszech, habilitował się w r. 1842 jako docent filozofji na uniwersytecie w Giesseu, w rodzinnej Hesji. W siedm lat później, zyskawszy imię rozlicznymi pracami, mianowany został profesorem zwyczajnym. W r. 1853 powołano go na profesora wszechumieć monarchijskiej, gdzie przebywał już około 40 lat, a więc do zgonu, wykładając prawie do ostatniej chwili czasów w uniwersytecie i w Akademji sztuk pięknych estetykę i historję sztuki. Z jego filozoficznych dzieł wymienimy *«Religja, jej pojęcie i jej historyczny rozwój»* (1844), *«Filozoficzny światopogląd czasów reformacji»* (1846). Zawsze pozostaną cennymi także jego prace, jak: *«Istota i formy poezji»*, oraz sztuka w jej związku z rozwojem cywilizacji. Dawniejszy gorący wyznawca Hegla, później znów, umiarkowawszy już jednak, wielbiciel Schopenhauera, propagował pod koniec życia własny system filozoficzny, polegający na *«moralnem urzędowaniu świata»* (*sittliche Weltordnung*).

Związek literacki. Walne zgromadzenie związku literackiego w Krakowie odbyło się pod przewodnictwem dra Marjana Zdzitochowskiego. Po omówieniu spraw, dotyczących się rozwoju tego stowarzyszenia, przystąpiono do wyboru 5 członków wydziału na miejsce następujących, według przepisów statutu. Wybrani zostali: prof. Marjan Zdzitochowski, doktor Feliks Koneczny, Kazimierz Bartoszewicz, Józef Kotarbiński i inżynier dyr. Stefan Kosuth. Tak uzupełniony wydział wybierze prezydium na r. 1895.

Odczyt p. Dziama. W czytelni *«kato-lickiej»* we Lwowie czytał p. Leszek Dziama utwór z obszernej pracy historycznej *«O elekcji Jana III»*. Rzecz ta pojawiła się w druku. P. Dziama źródłowo uzasadnił twierdzenie, że wybór Sobieskiego był rezultatem dyplomatycznych zabiegów Francji, która kandydaturę Kondeusza wysunęła jedynie w tym celu, aby przeszkodzić opanowaniu tronu polskiego przez kandydata Austrii.

O nas. Edward Jelinek drukuje w tygodniku ilustrowanym *«Svetozor»* obszerny artykuł p. t. *«Pohledy do Litwy»*; artykuł ten objaśnia widoki brzegów Wilejki, zamku wielkich książąt, brzegów Niemna, szczytków grodu Krewa i t. d. W temże samem piśmie znajdujemy kopję obrazu Brandta *«Powrót z polowania»*. Angielska ilustracja *«The Graphic»* podała portret Paderewskiego podług szkicowego rysunku E. Burne-Jonesa. K. B.

Z TYGODNIA.

Petersburg, 18 stycznia.

Zamieszczony na czele dzisiejszego N-ru „Kraju“ artykuł wstępny Ludwika Straszewicza będzie niewątpliwie w kołach naszych czytelników bardzo czytany i żywo komentowany. Porusza on kwestję, będącą oddawna na dobie, kwestję palącą i drażliwą, kwestję pierwszorzędną wagi, a porusza ją nie banalnie, nie na ograna nutę narzekań pospolitych i czczych, ale w sposób zupełnie oryginalny, z odwagą chirurga i głęboką wyrozumiałością psychologa. Zestawienia szkód, wyrządzanych przez prasę w taki sposób, nikt dotąd, o ile pamiętamy, w prasie nie podjął, a przecież argument ten jest może najbardziej przekonującym ze wszystkich logicznych i etycznych dowodów, jakie wytaczano w ostatnich czasach przeciw szkodliwej robocie zagranicznej. Niewątpliwa pod tym względem zasługa autora wezwania „O spełnienie obowiązku“ będzie, jesteśmy pewni, ocenioną i uznaną.

Tych kilku słów wystarczy, aby zrozumieć z jaką skwapliwością zamieściliśmy artykuł szan. naszego współpracownika. Zamieściliśmy go zaś bez żadnych zmian i opuszczeń, pomimo, że co do niektórych uwag i wywodów jego, pewne zastrzeżenia, wedle naszego zdania, zrobićby należało. Zastrzeżenia te atoli nie dotyczą zasadniczych założeń autora, bo pod temi chętnie i odrazu się podpisujemy. Nasze *voluntatem separatam* odnosi się tylko do kilku szczegółów i do stopnia oświecenia pewnych stron interesującej nas kwestji. Czytając artykuł odłożyliśmy na bok ołówki redakcyjny, z konieczności, i te uwagi, które się nam nasunęły, zapisujemy na tem miejscu. Tak będzie i praktyczniej i słuszniej.

Autor, zdaniem naszym, zbyt pobłażliwie zapatruje się na odpowiedzialność redakcyjną pism periodycznych za drukowanie fałszywych a szkodliwych informacji. Każdy redaktor pisma politycznego, pomieszczającego korespondencje ze stron różnych i nieraz bardzo dalekich, jest nieustannie w tem trudnym położeniu, że musi orjentować się w stosunkach bliżej sobie nieznanych, decydować się szybko i doraźnie, bo czasu na żadne „ankiety“ nie ma, musi wierzyć „na kredyt“ informatorom, których nigdy w żywe oczy nie widział i o których nie zawsze mieć może jasno określone pojęcie, musi odróżniać rzeczy ważne od błahych, intencje osobiste od społecznych, prawdziwą zasługę od ambicyjek strojących się w jej pióra; musi wreszcie odgadnąć, kiedy p. korespondent mówi *pro domo sua*, a kiedy *pro populo*. Jest to, niezaprzeczenie, zadanie trudne, bardzo trudne, ale spełnione być musi. I w tem właśnie leży róż-

nica między pismem złem i pożytecznym, między dziennikarzem lekomyślnym i publicystą poważnym i świadomym swej odpowiedzialności, że jedni kontrolę swoich korespondentów i współpracowników traktują z lekkim sercem i gwoli sensacji gotowi są sprawę publiczną nawet zaprzepaścić, a inni przeciwnie—stawiają tę sprawę na pierwszym planie.

Nigdy nie uwierzemy w teorię nieczytalności redakcyjnej pism galicyjskich i poznańskich, w to, żeby stan obecny był złem koniecznym i nie do naprawienia, żeby „zakłęcia i perswazje“ nie nie pomogły. Owszem, mamy dowód przeciwny: fakt, że w ostatnich latach zaszła stanowczo zmiana na lepsze, że ton pism zakordonowych stracił wiele na swej ostrości, że redakcje więcej się liczą z naszym położeniem i ze swoją wobec nas odpowiedzialnością. „Sortować“ zaś i przesiewać przez sito ostrożności i rozwagi wiadomości przychodzące z Warszawy można i należy, bo tego uczy doświadczenie dziennikarskie, Warszawa leży nie za górami.

Naturalnie, jest pewna kategoria pism, których żadne prośby i argumenty nie przekonają. Kto wierzy, że nieustanne drażnienie nerwów narodowych jest rzeczą zdrową i pożyteczną, kto wicherzycielstwo traktuje jako sztukę dla sztuki, ten, naturalnie, przed żadnym środkiem dziennikarskiej agitacji się nie cofnie. Tacy niepoprawni jednak większości nie stanowią i tonu zagranicznej prasie polskiej nie nadają.

Podczas świąt minionych odbył się we Wrocławiu „zjazd socjalistów polskich, zamieszkałych w obrębie państwa niemieckiego“. Wypadek ten wywołał ze strony berlińskiego organu półurzędowego, „Berl. Neueste Nachrichten“, kilka zasługujących na zaznaczenie uwag o rozwoju doktryny socjalistycznej wśród ludności polskiej cesarstwa niemieckiego. Świadcstwo, złożone przez gazetę półurzędową, wyjaśniające przyczyny i początek ruchu, jest, zdaniem naszym, zbyt ważne, aby można było o niem zamilczeć. Wiadomo, powiada wzmiankowany organ, że stronnictwo socjalistyczne w Niemczech wiele poświęciło pracy i pieniędzy, zanim ruch socjalistyczny wśród robotników polskich choćby do pewnego tylko stopnia dał się zaszcześcić. Z początku, z wyjątkiem Berlina, gdzie wielkie zastępy robotników polskich ciąglą miały styczność z robotnikami niemieckimi, nie chciał proletarjat polski nic zgoła wiedzieć o socjalizmie. Od pewnego jednak czasu stan rzeczy się zmienił, powstał cały szereg związków socjalistycznych polskich, ale tylko po za granicami właściwego zamieszkania ludności polskiej, mianowicie w Berlinie, Hamburgu, Bremie i t. d. Natomiast w W. Ks. po-

znańskim żywił polsko-socjalistyczny słabo jest reprezentowany nawet w głównych miastach, jak Poznań, Inowrocław, Gniezno, Ostrowo i Rawicz. W Bydgoszczy, przy ostatnich wyborach do parlamentu, kandydat socjalistyczny otrzymał wprawdzie sporą liczbę głosów, lecz tylko z tej przyczyny, że socjaliści niemieccy jemu oddali swe głosy. Na Szlązku, w Bytomiu, Gliwicach i Królewskiej Hucie objawia się również w pewnym stopniu ruch socjalistyczny. Dotąd w państwie niemieckiem wychodzi tylko jeden organ stronnictwa w języku polskim, mianowicie „Gazeta Robotnicza“, w Berlinie; kasa zaś jego nie jest weale tak dobrze zapelnioną, jak socjalistów niemieckich. Po za granicami państwa niemieckiego wychodzą dwa czy trzy pisma socjalistyczne w Krakowie i Lwowie, które znajdują tu i owdzie czytelników, nawet po za granicami Galicji, jak np. na górnym Szlązku. Kierunek tych organów, stanowiących bladą kopję odosobnionych pism niemieckich, odznacza się przede wszystkim sporą dozą kosmopolityzmu i dążnościami rewolucyjnymi. Na zebraniach swoich i w pismach socjaliści polscy potępiają zarówno stronnictwo porządku, jak i szowinistów i nie nadają najmniejszego znaczenia dawnym polsko-patriotycznym tradycjom. „Proletarjat polski—pisze „Gazeta Robotnicza“—walczy o swoją wolność ekonomiczną i polityczną ma dzisiaj jednego tylko sprzymierzeńca w Niemczech, a tym jest niemiecki stan robotniczy“. Charakterystycznym jest również objaw, dostrzeżony przez „Berl. Nachrichten“, że wobec ogólnego rozstroju w polskim obozie socjalizmu sięga, jakkolwiek tylko w wypadkach odosobnionych, po za sferę właściwych robotników. Objaw ten, wedle rozumienia pism poznańskich, jest skutkiem bismarkowskiego systemu przesładowania religji katolickiej i narodowości polskiej. Wogóle jednak z tych wszystkich relacji łatwo przejść do wniosku, że ruch socjalistyczny nie znajduje wśród ludności polskiej odpowiednich warunków rozwoju i przy rozumnej dbałości o dobro i stan moralny klas niższych łatwo może być poskromiony i wykorzystany.

Prezesem Koła polskiego w sejmie pruskim wybrany został ponownie radca Moty, wice-prezesem członek izby panów hr. Marceł Zóltowski z Czacza. Sekretarzami wybrano ks. Wawrzyniaka i p. Karola Szczanieckiego, kwestorem p. Wł. Jerzykiewicza; do komisji parlamentarnej wybrano p. radcę Mottego, ks. prałata Jazdzewskiego, na zastępców pp. Czarlinskigo i ks. kan. Neubauera; do komisji rugów wyborczych p. d-ra Dzierobka, do komisji petycyjnej p. d-ra Mizerskiego, do szkolnej—prof. Schroedera, do budżetowej—ks. d-ra Jazdzewskiego.

W parlamencie niemieckim sekretarz stanu Marschall, odpowiadając na zarzuty hr. Kanitza, wymierzone przeciwko traktatom handlowym, wyraził zdanie, że w roz-

woju stosunków handlowych z Rosją daje się czuć pewien zastój, gdyż ta ostatnia nie odnosi z traktatu korzyści, na jakie liczyła, zwłaszcza pod względem wywozu żyta, który zupełnie się nie opłaca. Krysis, odczuwany przez całą Europę, nie ma nic wspólnego z traktatami handlowymi. Położenie rolników w państwach traktatowych jest jeszcze gorsze, niż w Niemczech. We Francji liczba przeciwników systemu protekcyjnego ciągle wzrasta.

Organ ks. Bismarka, «Hamburger Nachrichten», wystąpił w tych dniach z energicznym artykułem, w którym domaga się usunięcia od działalności państwowej ministrów: Berlepscha, Marschala i Böttchera. Z tego widać, że młodowy miesiąc przyjaźni ks. Hohlenlohego z Bismarkiem już się skończył.

Z Londynu donoszą, że sultan, chcąc zwyciężyć domniemanym intrygom angielskim, zabronił korespondentowi «Times'a» pobytu w miejscowościach, zamieszkałych przez ormian. «Times» w artykule wstępnym oświadcza, że, postępując w ten sposób, sultan postrada ostatnich swoich przyjaciół.

Do «Now. Wr.» telegrafują z Helsinguorsu: «Najjaśniejszy Pan najmiłościwiej oświadczył, iż zgadza się przyjąć pod swoją opiekę Towarzystwo «Kaiserliga Finska Hushallningsällskapet» i jego zabiegi około podniesienia poziomu rolnictwa i ekonomicznego rozwoju Finlandji».

PRZYJĘCIE DEPUTACJI.

W d. 17 b. m., w pałacu Zimowym zgromadziła się pierwsza połowa deputacji, przybyłych do Petersburga w celu złożenia życzeń Najjaśniejszemu Państwu z powodu Ich zaślubin. Deputacji, w liczbie około 600 osób, wprowadzeni zostali do ogromnej sali Mikołajewskiej. Prawą stronę sali zajęły deputacje od szlachty i kozaków, lewą - od ziemstw i miast. O g. 2 popoł. z wewnątrz pokojów weszli do sali Koncertowej Ich Cesarzkie Mości Najjaśniejszy Pan i Najjaśniejsza Pani. Zkąd Jego Cesarzka Mość udał się do sali Mikołajewskiej. Oddawszy ukłon obecnym, Najjaśniejszy Pan donośnym głosem odezwał się do deputacji:

«Z przyjemnością widzę przedstawicieli wszystkich stanów, którzy zjechali się celem wyrażenia uczuć wiernopoddańczych. Wierzę w szczerłość tych uczuć, któremi od wieków przejęty jest każdy Rosjanin. Lecz wiadomem Mi jest, że ostatnimi czasy w niektórych zgromadzeniach ziemskich rozlegały się głosy ludzi, unoszących się beznamiętnymi mrzonkami o uczestniczeniu przedstawicieli ziemstw w sprawach zarządu wewnętrznego. Niech wiedzą wszyscy, że Ja, poświęcając wszystkie Swe siły dla dobra narodu, będę bronil zasad jednowładztwa tak samo stanowczo i niezachwianie, jak bronil Ich Niezapomniany Zmarły Mój Rodzic».

Po tem przemówieniu w sali Mikołajewskiej zagrzmięła głosne «hura». Następnie Najjaśniejszy Pan wrócił do sali Koncertowej i razem z Najdostojniejszą Małżonką stanął w głębi, nieopodal drzwi. Wtedy zaczęło się przedstawianie deputacji, które kolejno przechodziły przez sale Mikołajewską i Koncertową. Przy przyjęciu byli obecni: minister Dworu jen.-adj. hr. Woroncowa-Daszkow, pomocnik jego jen.-lejt. br. Frederika, wielcy mistrza ceremonji ks. Dolgorukow i ks. Sałtykow i pełniący obowiązki marszałka Dworu, figiel-adjut. hr. Bankendorf. Deputacje postępowały za sobą w następującym porządku: deputacje od szlachty z guberni i powiatów w liczbie 51; kozackie w liczbie 22; od ziemstw i miast w liczbie 182.

Między innymi obecne były: od szlachty z guberni: wileńskiej, witebskiej, wołyńskiej, grodzieńskiej, kijowskiej, kowieńskiej, mińskiej, mohylowskiej, podolskiej, kieleckiej. Z powiatów: mińskiego, mohylowskiego, klimowickiego, mściławskiego (gub. mohyl.), kobryńskiego.

Od ziemstwa powiatu homelskiego (guberni mohyl.), od ludności prawosławnej pow. włodawskiego (gub. siedleckiej).

Od miast: Wilna, Witebska, Grodna, Kijowa, Mińska, Mohylova, Kielec, Brześć (gub. grodz.), Dźwińska, Winnicy (gub. podolskiej), Kalwarji (gub. suwalsk.).

Deputację od szlachty składają: z guberni: wileńskiej: hr. Plater, marsz. szl. Leontjew i ks. Gedrojc; witebskiej: marszałkowie szlachty: Nachimow, Rozenszyld-Paulin, Jewrejinow i Bondyrew; grodzieńskiej: marsz. szl. Ursyn-Niemcewicz, jen. Russau, ks. Swiatopelk-Czetwiertyński i marsz. szl. Ganecki; kijowskiej: ks. Ropnin, marsz. szl. Wiszniewski i Sawicki; kowieńskiej: hr. Zubow, marsz. szl. Jachontow i obywatel Kończak; mińskiej: marsz. szl. Pawłow, Ratkow-Roznow i obyw. Skirmunt; mohylowskiej: marsz. szl. Fromandjer, Sachanowski i Cechanowiecki; podolskiej: marsz. szlachty Wnogradzki i Wolżyn; kieleckiej: Toloczko, Byszewski i Godlewski.

Powiatów: mińskiego: marsz. szlachty Tatiszczew, hr. Czapski i obyw. Lubański; mohylowskiego: marsz. szl. Wasilewski, Miasojedow i Sapożeński; klimowickiego: marszałek szl. Hiubbenet, ks. Oboleński i Komar; mściławskiego: marszałek szlachty Mieszczerski, jen.-lejt. Engelhardt i obywatel Hołyński.

Od ludności prawosławnej pow. włodawskiego: ks. Oboleński, kupiec Oriechow i wójt gm. Matejuk.

Deputacje ofiarowały Najjaśniejszemu Państwu 123 półniki z chlebem i solą, 63 obrazy święte i 17 adresów.

Z pałacu Zimowego deputacje od szlachty, w liczbie 60 osób, udały się na nabożeństwo do Kazuńskiego soboru. W d. 18 b. m. na nabożeństwie, w tymże soborze, obecni byli przedstawiciele miast.

HR. SZUWAŁOW W WARSZAWIE.

W dniu 20 stycznia, o godzinie 1 z południa, stosownie do rozkazu do garnizonu warszawskiego, w sali Kolumnowej zamku zgromadzili się dla przedstawienia JE. dowódcy wojskami wszyscy starsi zwierzchnicy wojskowi aż do dowódców pułków i oddzielnych bataljonów włącznie, oraz naczelny zarząd i instytucja zarządu wojskowego wraz ze swoimi pomocnikami.

Przybywszy w oznaczonym czasie do zamku, dowódca wojskami zaprosił do gabinetu trzech swoich pomocników i następnie wyszedł do zgromadzonych w sali Kolumnowej oficerów.

Pomocnik dowodzącego wojskami, generał piechoty, Zwieriew, przedstawiał hrabiemu kolejno wszystkich naczelników wojskowych, w których liczbie znalazło się niemal 60 osób, dobrze już znanych dowódcy wojskami z ich służby w okręgu wojennym petersburskim lub też ze składu wojsk, które podczas minionej wojny tureckiej pozostawały pod komendą generał-adjutanta hrabiego Szuwałowa.

Obszedłszy wszystkich przedstawiających się, dowódca wojskami wyszedł na środek sali i zwrócił się do wszystkich obecnych z następującymi słowami:

«Z niewypowiedzianą radością witam was, panowie. Znowu przyszło mi na stare lata pracować z wami na ojczyźnie naszej arenie wojskowej. Wiem, że prace wasze, pod kierunkiem dzielnego naszego feldmarszałka, doprowadziły wojska okręgu wojennego warszawskiego do najwyższego stopnia doskonałości pod każdym względem. Najlepszym tego dowodem jest wyrażenie wdzięczności naszego spoczywającego w Bogu Monarchy, jakim zaszczytleni zostaliście

na ostatnich wielkich manewrach w r. 1892. Dumny jestem, że stoję na czele tak świetnego wojska, polegam na was, panowie, jako na niezachwianej podwalinie honoru i mężstwa, i modlę się do Pana Boga, ażeby i mnie los pozwoli oddać naszych bohaterów w tak doskonałym stanie, w jakim ich przejąłem od mojego niezapomnianego bojowego naczelnika».

Dnia 22 b. m. o godzinie 1 z południa, w byłym zamku królewskim, w wielkiej sali audjencyjnej zebrał się dostojny duchowni kościoła rzymsko-katolickiego. Przybyli: JE. arcybiskup archidiecezji warszawskiej ks. Wincenty Chościak-Popiel; biskupi diecezji: kujawsko-kaliskiej ks. Aleksander Beresniowicz, sandomierskiej ks. Antoni Sotkiewicz, lubelskiej ks. Jaczewski, płockiej ks. Michał Nowodworski i kieleckiej ks. Tomasz Kulicki, oraz biskupi-sufragani: archidiecezji warszawskiej ks. Kazimierz Ruszkiewicz, proboszcz parafji św. Krzyża i diecezji kujawsko-kaliskiej ks. Henryk Kossowski. Nadto z posród innych dostojników duchownych znajdowali się członkowie kapituły archidiecezji warszawskiej: ks. prałat Borzewski; kanonicy: ks. Teofil Jagodziński i ks. Roch Filochowski, oraz dziekan kościołów warszawskich i dekanatu warszawskiego, kanonik kapituły warszawskiej ks. Dudrewicz; regens konsystorza archidiecezjalnego ks. kanonik Gaworski i regens seminarjum metropolitalnego ks. Kubaś. Wszystkich tych dostojników kościoła przedstawiał następująco JE. generał-gubernatorowi warszawskiemu, hr. Szuwałowowi, pomocnik generał-gubernatora, senator baron Medem, w obecności zarządzającego kancelarją, t. r. Bożowskiego. Każdemu z dostojników JE. hr. Szuwałow podawał rękę i do arcybiskupa Popieła rzucił się zwrócić z następującymi słowami:

«Witam w najprzewiebleniejszej osobie pańskiej całe duchowieństwo rzymsko-katolickie kraju, powierzonego mojemu zarządowi. Większość ludności tego kraju, panowie, metylko czeł w was służy ołtarza Chrystusowego, ale i uważa was za swoich przewodników duchownych. Dlatego przede wszystkim liczę na wasze najszczerze poparcie i otulanie do wszechstronnego rozwoju sił moralnych tego pogranicza i utrwaleń wśród ludu jasnej świadomości jego mierzycielskiego związku z naszą wielką Rosją».

Potem JE. główny naczelnik kraju obszedł wszystkie osoby duchowne, znajdujące się w sali Kolumnowej, uprzejmie rozmawiając z każdą z nich, i następnie przeszedł do dalszych sal, gdzie zgromadzili się duchowni wszelkich pozostałych mowierczych wyznań i konsulowie zagraniczni. W sali Portretowej, konsulów zagranicznych przedstawiał senator, generał-lejtnant baron Medem, któremu asystował rz. r. st. Wienawski. Dłuższą chwilę rozmowy Jego Ekscelencja hr. Szuwałow poświęcił hr. Wangenheimowi, konsulowi generałnemu niemieckiemu, następnie zamienił kilka słów w języku francuzkim z konsulem austro-węgierskim, p. Pittnerem, i w języku angielskim z konsulem Stanów Zjednoczonych, p. Rawiczem. Oprócz wymienionych, obecni byli: wice-hrabia de Chaulens, zastępujący nieobecnego konsula francuzkiego, p. Mieczysław Epstein, konsul belgijski, p. Wl. Epstein, konsul perski, p. Jan Lesser, konsul peruwjański, p. Wiktor Lesser, konsul portugalski, i p. Bardet, konsul szwajcarski.

W końcu przyjęcia, jego ekscelencji hrabiemu Szuwałowowi przedstawioną została deputacja od towarzystw włościańskich guberni radomskiej, mająca na czele komisarza do spraw włościańskich, p. Skriabina, i znajdująca się w Warszawie w przejeździe do Petersburga dla złożenia powinnowań Jego Cesarzkiej Mości Najjaśniejszemu Panu i Jej Cesarzkiej Mości Najjaśniejszej Pani z powodu zaślubin Ich Cesarzkiej Mości. Szczególną uwagę hrabia P. A. Szuwałow zwrócił na jednego z uczestników deputacji — wójta gminy, obranego

na to stanowisko w roku 1864, po Najwyższym ukazie z d. 19 lutego, i nieprzerwanie pełniącego te obowiązki do obecności czasu. Z objaśnień komisarza p. Skriabina, okazało się, że wójt, samouczek, nauczył się czytać i pisać po rusku i wiada zupełnie językiem ruskim. Jego ekscelencja w krótkim przemówieniu wyraził swoje zadowolenie z widoku wójta, tak długo pełniącego te obowiązki i tak dobrze z własnej inicjatywy znającego język ruskim, i uprzejmie pożegnał członków deputacji, oddalił się do wewnętrznych apartamentów.

Korespondent «Now. Wr.» temi słowy podaje szczegóły, dotyczące przyjazdu hr. Szuwałowa do Warszawy i pierwszych jego kroków w tem mieście: «Warszawa powitała przybycie hrabiego bardzo życzliwie; pogoda była prześliczna, prawdziwie wiosenna; na ulicach, któremi hrabia przejeżdżał z dworca do soboru i następnie z soboru do pałacu Belwederskiego, bardzo było ludno. Publiczność stała także w oknach i na balkonach. Wiele osób składało ukłony nowemu jeneral-gubernatorowi, niektórzy krzyżeli «hura!», «niech żyje!» Dnia 8 stycznia nowy jen.-gubernator przyjmował już raporty od naczelnika swojej kancelarii i innych osób, a także złożył kilka wizyt, między innymi biskupowi Gedeonowi i arcybiskupowi katolickiemu Popielowi; tegoż dnia przedstawiały się hrabiemu władze wojskowe, od dnia zaś następnego rozpoczęły się wizyty duchowieństwa i władz cywilnych. W mieście wiele mówią o łacie dżentelmeńskiej prostocie w zachowaniu się hrabiego i mają nadzieję, iż przy wybitnych jego zdolnościach dyplomatycznych uda mu się z zupełnym powodzeniem kontynuować dzieło ks. Czerkaskiego i Miłutina, zmierzające do zjednoczenia tego kraju z resztą państwa ruskiego i zaprowadzić pokojowy *modus vivendi* między władzą ruską a społeczeństwem polskim, nie robiąc najmniejszych ustępstw polskim dążnościom separatystycznym. Dyplomata na stanowisku jen.-gubernatora warszawskiego zrobić może bardzo wiele, byłoby tylko nie był to kosmopolita, skłonny do wszelkich ustępstw ze szkoda dla interesów Rosji, lecz taki, który, jak hr. P. A. Szuwałow, przeszedł przez szkołę polityki narodowej cesarza Aleksandra III».

Następnie korespondent zaznacza, iż nowy jeneral-gubernator posiada także poważną znajomość spraw administracyjnych, w epoce bowiem reform ces. Aleksandra II-go przez pewien czas zajmował stanowisko dyrektora departamentu w ministerstwie spraw wewnętrznych. «Wszyscy z ciekawością są — czytamy dalej — co powie hrabia, przyjmując władze miejscowe, oraz członków towarzystwa ruskiego i polskiego, a także, jakie życzenia wyrazi tutejsza prasa polska z powodu jego przyjazdu. Chociaż — kończy korespondent — nieznanne są dotąd szczegóły programu działalności nowego naszego jen.-gubernatora, nikt tutaj jednak nie wątpi, iż będzie on postępował w kierunku prawdziwie ruskiej polityki państwowej».

Korespondent «Now. Wr.» donosi dalej, iż pierwsze kroki i przemówienia hr. Szuwałowa w Warszawie zdołały już zdobyć sobie sympatię rosjan, mieszkających w tem mieście: «Są, naturalnie, jak się to zwykle zdarza przy wszelkich zmianach, także i niezadowoleni, niewiele ich jednak. Pano wie ci, pragnąc odstręczyć rosjan od hrabiego, rozpuszczają o nim różne niedorzeczne pogłoski, starając się przedstawić go, jako polonońca. Co jednak świadczy o polonoństwie hrabiego? Czy przemówienia jego, w których zaznaczył, iż przywiązuje wiele wagi do znajomości wśród włościan tutejszych języka ruskiego i mówił o ściślejszym połączeniu naszego pogranicza z całem państwem ruskim? Albo może to, iż po przyjeździe do Warszawy przedewszystkiem udał się do soboru, a pierwszą wizytę oddał biskupowi Gedeonowi? Nietylko jednak większa część rosjan tutejszych, lecz

i masa ludności miejskiej wyraźnie zaznacza swoje życzliwe usposobienie względem nowego jeneral-gubernatora. Życzliwość ta ze strony ludności jest niewątpliwie wynikiem pogłosek, oraz wiadomości, zamieszczanych w gazetach o sympatjach i zachowaniu, jakimi cieszył się hrabia w Berlinie; sam zaś hrabia zupełnie nie ugania się za tanią popularnością uliczną. Kiedy, przejeżdżając przez ulice Warszawy, spotyka kłaniających mu się mieszkańców, pilnie patrzy przed siebie, wskazując swą miną, iż nie chce i nie wymaga ukłonów».

ILUZJE NOWOROCZNE.

Pod tym tytułem zamieszcza «Swiet» wiersz p. Karelina, w którym tenże czyni uwagi, o ile rok nowy zapowiada się pomyślniej dla Rosji, niż dla reszty państw europejskich. Postawiwszy na wstępie pytanie: co przyniesie rok nowy, który, choć zaczął się już na Zachodzie, nie jednak nie dał dotąd nowego, autor tak mówi dalej:

«Przecież ten Zachód jest «zgnitym»: jak każdemu choremu, dolega mu zastarzałe cierpienie; kwestja robotnicza wyrosła przed nim jak kolos i wygraża mu pięścią w postaci strejków... Jak pod ciężkiem jarzmem, tak pod brzemieniem militarystyki ledwie że dyszy trójprzymierze. Deficyt wzrasta wszędzie, radykałisci hałasują i... okręt państwowy tonie! Zupełnie inaczej rzecz się ma u nas: w skarbnicy narodowej posiadamy jeszcze zapasy z lat przeszłych; wierni tradycjom przodków, nie siemy za pomocą książek zopasować wśród naszej dzikarskiej młodzieży... Fabryk wprawdzie nie posiadamy zbyt wiele, ale natomiast rąk nam do pracy nie braknie. Nie obciążamy się zbyt bogactwem, lecz za to dużo ich mamy pod ziemią. Nad Białym morzem, w Taszkencie i w Syberji nie brak nam lasów. Iak i niezaludnionych przestrzeni. Na godach, które przyszłość gotuje dla pracy, załącza dla rąk nie zabraknie, choćby ich było najwięcej. Będąc narodem młodym, nie zużywamy tych lat niewinności na rozterki z rządem. Żyjemy z Cesarzem, jak dzieci z ojcem, stanowimy wszyscy milionową rodzinę z patrijotów złożoną. To, co nieci postrach w społeczeństwach zachodnich, nie znajdzie sobie odgłosu w wiernych sercach naszych. Wyrazy: «deputat» lub «członek izby» brzmią dla nas niezrozumiale i gminnie».

Taki jest stan państwa wewnętrzny, a i na zewnątrz nie dzieje się gorzej. Autor przedstawia Rosję w postaci orła, który jednym skrzydłem groźnie powiewa nad wrogim sąsiadem, a drugim sprzymierzeńców ostania.

«Wzrok swój zatapiając w oddali, dwie głowy ma pilnie na Wschód i na Zachód zwrócone, do fal oceanu i do brzegów Bosphoru, rozczepierając swe szpony».

W tych warunkach, powiada dalej autor, Rosja oczekuje roku nowego bez żadnej obawy:

«Przychodzi więc roku nowy! Za wszystko, co przyniesiesz dobrego dziękujemy ci z góry, a złe przebaczymy».

Przegląd prasy.

Z powodu wrzawy, jaka powstała wśród niektórych pism galicyjskich, na wieść, podaną w «Gazecie Narodowej», iż młodym ludziom, wydalonym z uniwersytetu warszawskiego zasadniczo ma być wzbronionym wstęp do uniwersytetów w Galicji, «Czas» pisze, między innymi:

«Prawda, że młody człowiek z Królestwa przyszedł na audjencję do «wysokiego dygnitarza» (namiestnika Badeniego) i prosił o przyjęcie do Akademji technicznej we Lwowie. Usłyszał odpowiedź, że «przyjętym być może, jeżeli sbadanie jego dokumentów wykaże, że ma potrzebne do tego warunki. Zakłady naukowe nie są obowiązane i podług przepisów nie mogą przyjmować każdego, kto się do przyjęcia zgłosi; muszą wiedzieć, kogo przyjmują. Czy te przepisy są słuszne, czy nie, w to nam nie wchodzi — ale przestrzegane być muszą. My tu potrzebujemy takich studentów, co się uczą, a nie takich, co demonstrują i politykują. Zrob pan podante do rektora, a jeżeli papiery pokażą, że przyjętym być możesz, to będziesz». A kiedy dzienniki pytają: czy to prawda? — odpowiemy im dziś, jak odpowiadamy oddawna i zawsze: tak, to prawda. Potrzebujemy uczniów, którzy się uczą, żołnierzy, którzy się biją, katechy, którzy chwają Pana Boga, potrzebujemy w każdym wieku i na każdym stanowisku ludzi, którzy robią to, co do nich należy, i potrzebujemy dzienników, które postępują rzetelnie i uczciwie, jakiegokolwiek są ich polityczne opinie. Nie potrzebujemy zaś studentów rozpolitykowanych, a nie uczących się; nie potrzebujemy agitatorów, którzy szcząją i wchrząją; nie potrzebujemy dezorganizacji narodu pod nazwą organizacji, ani jego hypnotyzowania pod nazwą «budzenia ducha». Nie potrzebujemy dzienników, które szkalują i balamucją; nie potrzebujemy chaosu, jaki powstać musi, kiedy jedni w dobrej wierze chcą robić to, co do nich nie należy, a drudzy w złej wierze do tego ich zachęcają. Prezydent rzeszy polskiej francuskiej i tądli święto ze swego miejsca przed szkalowaniem i podburzaniem. Czy to może ten sukces radykalnych pism paryskich budzi ze smutku naszych gazetarskich Temistoklesów, kiedy blatem rzucają na biskupów i oświadczać dumnie, że nie potrzebują wysokich dygnitarzy, polaków z imienia, dbających tylko o własne kariery».

«Mosk. Wied.» zamieszcza korespondencję z Poznania, pełną ubolewań nad coraz wzmagającym się przesławianiem narodowości polskiej w Poznaniu. Nieznany korespondent «Mosk. Wied.» pisze, między innymi:

«Cóżżennym gazetę polską donosi o różnych w tutejszej prowincji objawach memleckiej kulturtragerskiej gorliwości względem narodowości polskiej. Inspektorowie szkół, nie bacząc na protestacje ze strony rodziców, zapisują dzieci do klasztorów obowiązkowych uczyć się religji w języku niemieckim, odbijają pod sąd włościan polskich za to, że polską nazwą, a nie tą, na jaką przekreślili ją memleccy kulturtragerzy, imają wies swoi rodzinny, oddają Szulców na pastwę krytycznej szynkawy, dopytując, na jakiej zasadzie piszą się Szulci, zamiast Schultz. Zwolują rodziców i ogłaszają im: «wszystkie wasze zabiegi względem nauczania dzieci waszych czytać i pisać po polsku, nie podbijają się rządowi, cesarz bowiem chce, abyscie zapomnieli barbarzyńskiego języka polskiego i zupełnie połączyli się z narodem niemieckim i t. d., bez końca. Skargi polaków w Poznaniu na ucisk memlecki — pisze dalej korespondent — są słuszne, dla czego jednak nie chcą oni uznać, że w Rosji nie podobnego nie może mieć miejsce... dla czego radzą polakom, poddanym ruskim, przeciwstawić Rosji?»

Z powodu przemówienia Najjaśniejszego Pana do deputacji, zgromadzonych w dniu 17 b. m. w pałacu Zimowym, «Now. Wr.» pisze:

«Przemówienie Cesarza do deputacji nacechowane jest wielką stanowczością. Jedynowładztwo — to odwieczna forma rządu, która stworzyła Rosję dzisiejszą. Mrzonki o uczestnictwie ziemstwa w zarządzaniu państwem — to konstytucyjne nawyknięcia, które, naturalnie, pozbawione są gruntu w państwie jedynowładnem, gdzie nietylko panuje, lecz i rządzi jeden Monarcha, gdzie nie może być innej partji politycznej prócz ojczyzny i innego jej przywódcy prócz Monarchy. Ziemstwo przedstawia wielkość ściśle określona, mającą zarówno jak i administracja w państwie jedynowładnem odosobnioną sferę działania, w której zajmuje się nakładaniem podatków na ludność i zarządzania stroną gospodarczą i niektórych gałęzi życia. Lecezi stowstwem nazywaną u nas była niekiedy cała ziemia w tych czasach, kiedy cesarstwo ruskie wznosiło i rozwijało swe państwo, radząc

z dumą bojarską i uwzględniając zdania wypadkowych lub zawczasu wskazanych jej przedstawicieli. Jedynowładztwo nigdy nie wyłączało i nie wyłącza, które wskazują na określone potrzeby, na stojące na porządku dziennym kwestje i sprawy. Pominiemy już czasy dawne, zgromadzenia ziemskie z charakterem wyłącznie doradczym, w których brał udział po większej części ludźle szlacheccy, pominiemy nawet komisję jekateryńską, której skład był wszechstronniejszy, niż zgromadzeń powyższych, i której prace wydane zostały pod bezpośrednim patronatem zmarłego Cesarza; ale oto od lat już prawie czterdziestu powoływani są do Petersburga w różnych kwestiach, niekiedy nadzwyczaj ważnych, przedstawiciele różnych grup społecznych, którzy łącznie z administracją nadają się w kwestji potrzeb nieodbitych. Wyrazy Cesarza, iż wszystkim Swoje siły poświęcił dla dobra narodu, dają pewną gwarancję, że potrzeby narodu nieustannie dochodząc będą do Tronu i w sercu Cesarza znajdować obficie źródło dobroci i mądrości.

Ulubionym obecnie tematem prasy petersburskiej jest wydrwiwanie nieśmiałości poglądów «Grażdanina». W ostatnim numerze «Now. Wr.» znowu spotykamy następującą sarkastyczną uwagę:

«U k. Mieszczerskiego co godzina, to nowina! Nie dalej jak wczoraj uważał on, iż należałoby rozszerzyć zakres działalności lokalnej ziemstwa, nadając jej nawet pewien «koloryt selfhelpu». Zdanie księcia mogłoby to dobrze oddziaływać na «rozwoj twórczości mózgowie prowincji». Dzisiaj zaś oświadcza, iż «nieustannie rozwodzenie się nad świetną przyszłością ziemstwa sprawia mu nudność». Proszę teraz zrozumieć, czego chce wydawca «Grażdanina»?

Ze w kwestji ziemstwa «Grażdanin» lawiruje, nikt mu tego na «credit» nie zapisze, ale że w pewnych kwestiach, bliżej nas obchodzących, ks. Mieszczerski zmienił poglądy, a przynajmniej innym tonem niż dawniej o tych kwestiach pisze, to jest godnem uznania.

Mówiąc o ukazie Najwyższym z d. 13 b. m., «Birż. Wied.» zaznaczają, iż łaska Monarsza, jakiej w dniu tym doznał świat naukowy i literacki, ceną jest nadewszystko dlatego, iż «dalej głębokie zadowolenie moralne»...

«Tycząc się głównie i prawie wyłącznie przedstawicieli prasy, uczeni bowiem w ogromnej większości wypadków znajdują się w służbie rządowej i korzystają z praw do emerytury skarbowej, ukaz ten po raz pierwszy w dziejach Rosji uznaje literatów i publicystów za samodzielną klasę pracowników i po raz także pierwszy, że tak powiemy, że szczyt Tronu uświeta całą wagą tej działalności. Dotąd znane nam były tylko pojedyncze wypadki Monarszego uznania i wynagradzania zasług pracowników na polu literatury. Do tych wypadków zaliczyć należy przyznanie emerytury rodzinie T. Dostojewskiego, J. Polłowskiemu, A. Majkowowi, D. Grygorowiczowi i innym. Od dnia zaś dzisiejszego prawo na emeryturę od państwa posiada każdy, kto poświęcił swoje zdolności i siły działalności na polu nauki, literatury i prasy perjodycznej. Literatura nasza, jak wiadomo, nie jest zepsuta podobnymi czynami. Przeciwnie, historii jej nie obce są dni tunc, dni upamiętnione krzyżowaniem faktami niedostatku i nędzy, doprowadzającej aż do śmierci głodowej, dni ciężkiej walki o to samo prawo służenia literaturze, które obecnie zaszczycone zostało względami i opieką Najwyższą».

«Jako członkowie tej urzędowni dotąd nie uznanej w społeczeństwie ruskim klasy literatów, nie możemy nie wyrazić głębokiej swej wiary, iż cała działalność publicysty—pisze «Now. Wr.»—nacechowana jest gorącą i bezinteresowną miłością względem ojczyzny, jej losów, honoru, powodzenia na wszystkich polach pracy, którym służy publicysta».

«Tymczasem: czy znają go? Nie, z małymi wyjątkami nie znają go wcale. Czy lubią? O, nie. Ktoś bowiem lubi niespokojnego kontrolera. Będąc wszędzie obecnym, interesując

się wszystkim, na wszystko pilne dając baczenie, publicysta pełni ciężką swoją powinność i w krótkim stosunkowo czasie wydatkuje swe siły. Wtedy rzucają go na pastwę losu i prócz własnej rodziny, która w dalszym ciągu barki jego obciąża, nikt się nim nie interesuje. On sam i jego rodzina wpadają w nędzę i niedostatek. Obecnie, dzięki łasce Cesarzowej, pracownicy na polu nauki, literatury i prasy perjodycznej otrzymują hojną pomoc 50 tysięcy rocznie, to znaczy milion rubli kapitału nielaruzszalnego».

Z powodu ukazu Najwyższego z dnia 13 b. m., «Swiet» pisze:

«Ogłoszony obecnie ukaz Najwyższy jest pierwszym w Rosji aktem urzędowym, w którym Monarcha uznaje, iż literaci i publicyści poświęcają swą pracę na służbę Cesarzowi i Ojczyźnie. Świadczy to niewątpliwie, iż odtąd przedstawiciele literatury i prasy, co do swych zasług względem Tronu i ojczyzny, zrównani zostali z ludźmi pozostającymi w służbie na innych stanowiskach rządowych i służba ich uznana została nie tylko za pożyteczną, lecz i prowadzącą do większej sławy i wielkości Rosji. Nowa łaska Monarsza w całej swej doniosłości stanie się zrozumiałą tylko przez przypomnienie historii powstania i rozwoju w Rosji literatury i prasy, dawniejszego położenia pracowników na tem polu. Otwiera ona jaśniejszy horyzont dla działalności tych ludzi, których ciężka praca z małymi zaletami wyjątkami była jedną z najniezdziwniejszych. Przyszłości tych, co z latarnią światła zapuszczali się w ciemność, ogarniające masy, nie przyświecała ani jedna gwiazdka nadziei. Obecnie przed nimi zajaśniało słońce».

ECHA ZACHODNIE.

Berlin, 22 stycznia.

[Z kolonii polskiej. Raut u pp. Kościelskich. Festyn na cześć Windthorsta. Tajemniczość poselska. Z estrady koncertowej].

△ Na wyborach do prezydium Koła sejmowego utrzymał się przy tak godnie zajmowanym stanowisku dotychczasowego prezesa p. Stan. Motty; na sekretarza w miejsce dobrowolnie ustępującego d-ra Mizerskiego, wybrano p. Kar. Szczanieckiego.

U posła, p. Józ. Kościelskiego, mieszkającego, jak wiadomo, z rodziną w Berlinie, odbył się wielki raut dla całej nieledwie kolonii polskiej, w którym brała udział także księżna Fürstenberg. Z posłów stawiło się 12, co jest dowodem, jakiego szacunku i przyjaźni doznaje p. K. w kołach poselskich prawie powszechnie. Stronictwo centrum obchodziło też swą doroczną uroczystość, poświęconą pamięci Windthorsta. Polacy licznie wzięli udział w festynie, a imieniem ich przemawiał prezes Koła parlamentarnego, ks. Ferdynand Badziwiłł, zaznaczając braterstwo broni, jakie się silnie ugruntowało między centrum a stronictwem polskiem.

Zdaje się, że tu, w Berlinie, w kołach poselskich istnieje coś nakształt biura prasowego, z kądem różne gazety zasilane zostają informacjami, rzecz szczególnie, przemawiającymi za utrzymaniem tajemniczości działań kół poselskich. W informacji takiej czytamy, między innymi: «Czyż zbyt «jawna» polityka nasza nie spowodowała dosyć klęsk na ojczyznę naszą?» Nam się zdaje, że nie «jawność», ale nietrafność tej polityki spowodowała owe klęski, a dobrze też pamiętamy, że te same żywioły, które dziś tak przemawiają za «niejawnością», szyły swym przeciwnikom niedawno jeszcze buty wyjawianiem w prasie wszystkiego, co rzeczywicie polityce i działaczom politycznym szkodzić mogło. Jeżeli to jest poprawa, to powitać ją należy z uznaniem, a jeżeli faryzeuszostwo, to piętnować się godzi. Dziś też ci sami politycy przyznają potrzebę «ciągłego lawirowania», którzy przed usunięciem pewnych osób z Koła, wszelkie lawirowanie nazywali zmiennictwem, zaprzecaniem zasad i t. p.

Świat muzykalny zachwycony tu grą na fortepianie p. Włodzimierza Pachmanna. W sali Bechsteina dawał on koncert wy-

łącznie szopenowski i zwałczył zwycięzko, nawet u najzjadliwszych przeciwników, niechcąc do takiej «jednostajności».

Krzysztof.

Poznań, 22 stycznia.

[Heca antypolska. Wycieczki przeciwko księzom. Bohaterskie czyny patriotów niemieckich. Ruch ludowy. Występy pani Modrzejewskiej].

△ Prasa niemiecka, spostrzegłszy że heca antypolska, wywołana mimowolnie przez mowę toruńską i świadomie przez agitację bismarkowskie, niekoniecznie się podobna w sferach decydujących, stara się teraz wszelkimi sposobami bielić swego murzyna. Dowodzi więc, że Niemcy nie podejmują wcale walki rasowej, że pragną owszem, żyć w pokoju ze współobywatelami polskimi, a co robią jest tylko nasładowaniem dawno rozpoczętej obronnej akcji polskiej. Chodzi im o zrównanie położenia obu narodowości. Śliczne zrównanie! kiedy na korzyść niemieczyzny a przeciwko żywiołowi polskiemu działa w pierwszym rzędzie cały aparat państwowy, prawodawstwo, szczególnie wyjątkowe, tyśiące towarzystw i t. p. Gdyby rząd uznał równouprawnienie Polaków, mianowicie zmógł całe prawodawstwo wyjątkowe, mógłby rozprawić o jakimś zrównaniu. Dziś faryzeuszostwo nowe, głoszące o zrównaniu, jest tylko dowodem coraz bardziej u Niemców wzrastającej małoduszności i zepsucia, coraz większej chęci pastwienia się nad słabym pod pozorem własnej obrony. Z podobnym faryzeuszostwem chyba na całym świecie spotkać się nie można. Z tem łączą się ciągle denuncjacje przeciwko duchownym, że stanowiska swego nadużywają do agitacji politycznej. Teraz znowu prasa roztrząsa wielką zbrodnię duchownego, który miał rodziców namawiać do pilnowania, żeby się dzieci uczyły po polsku. Zdawałoby się, że to jest obowiązkiem każdego duchownego, skoro drobne następstwo dla nauki języka polskiego w szkole elementarnej zrobiono właśnie i jedynie dlatego, żeby się dzieci mogły lepiej nauczyć katechizmu. Mają duchowni nie dbać o to, czy chwalebne zamary rządu zostają wykonane? Z Księstwa wielu Niemców oburza się na hecę antypolską, ale są inni, którzy swym przykładem starają się ich naprowadzić na «lepszą» drogę. Znany z szowinizmu niemieckiego taki dyrektor fabryki sody pod Inowrocławiem, wszystkich Polaków wydalil z fabryki jedynie dlatego, że są Polakami. Taki p. Jouanne z Zantomyśla, zięć głównego naczelnika hecy, p. Kennemanna z Klenki, władającego na obszarze 80,000 morgów zgermanizowanej ziemi, sprowadził sobie różnych rzemieślników niemieckich do Zantomyśla i przyrzekł im znaczne pensje, gdyby zarobku dostatecznego nie znaleźli. Niema dnia, żeby pismom naszym nie doniesiono o nowym, a przeważnie praktycznym, zamachu w kierunku antypolskim. A to przecież dopiero początki, dopiero się w pismach szczucia rozpoczyna. Z początku u nas lekceważono hecę; teraz zaczynamy się potrosze poważniej nad nią zastanawiać i może sobie z czasem lub—po polsku—po czasie wyrobimy jaką taką metodę obrony, skoro się wyczerpie pusta strzelanina.

Jako wynik hecy antypolskiej zaznaczyć należy, że wobec grożącego ze strony niemieckiej niebezpieczeństwa, powoli ustaje w sferach ludowych chęć do prowadzenia polityki na własną rękę, a na pohybel szlachcie, duchowieństwu i inteligencji. Wspomniałem już, że przy wyborze ostatnim do sejmiku jeden z głównych agitatorów «ludowych» stanął w przeciwieństwie do szczyjącego w tym kierunku «Orędownika». Teraz w Poznaniu z zarządu Towarzystwa młodych przemysłowców wyłączone większość głosów takiegoż przewodzącego z towarzystwa ludowych furjantów.

Obecnie w Poznaniu ani ruch ludowy, ani polityka dworska nie zajmują umysłów.

Nawet heca antypolska na drugim planie, bo wszystko zajęte występami p. Modrzejewskiej, która zabawi u nas jeszcze dwa tygodnie. Mimo cen wysokich, miejsca zawsze wyprzedane, a z prowincji coraz nowe przybywają zastępy gości. Z rautów, urządzanych dla artystki, wywleczły się formalne bale, ku wielkiemu smutkowi stronników żaloby. Z nowych kreacji dała nam p. M. dopiero jedną, t. j. sudermannowską Magdę z «Gniazda rodzinnego». Dała ją w przejmującej prawdzie, a bez wstępnego realizmu. Nawet Niemcy, ciekawi gry sławnej artystki, zaczęli gromadnie zaglądać do teatru polskiego.

Domarat.

Wiedeń, 24 stycznia.

[Ruch «sjonistyczny». «Najnowsze polityczne stronnictwo w Galicji» i «Zmartwychpowstały Sem». Sjonisci o prasie liberalnej].

Galicyjscy «sjonisci» reklamują się silnie w miesięcznikach wiedeńskich, jako «najnowsze polityczne stronnictwo w Galicji», które zamierza bezwzględnie podjąć walkę o swoje prawa polityczne, gospodarcze i językowe. Znaczy to, między innymi, iż obok polskiego i ruskiego miałby stanąć równorzędnie, jako język krajowy, narazie szwargot niemiecko-żydowski, zanim Izrael galicyjski nie wyuczy się hebrajszczyzny. Przy wyborach będą żydzi wyliberali narodowych swoich posłów, którzy bronić będą interesów narodu żydowskiego w każdym kierunku i przeciwko wszystkim. Tak mniej więcej przemawia p. Acher, autor zamieszczonego w «Neue Revue» artykułu, p. t. «Najnowsze polityczne stronnictwo w Galicji». Stwierdza on, iż «700 galicyjskich żydów w niczem a niczem nie asymilowało się z ludnością nie-żydowską», zachowując swój odrębny język, strój, zwyczaje, obyczaje i religję, posiadając własną samodzielną poezję ludową, a nawet scenę narodową, i «regulując swoje stosunki społeczne wedle właściwych sobie pojęć i poczucia». Przez słowa ostatnie zaznacza autor, zgodnie z prawdą, iż żydzi w Galicji, wbrew ustawom państwowym, mają swoje sądy, utrzymują szkoły wyznaniowe (chajdery) i zawierają małżeństwa wedle własnych przepisów religijnych, stojących w rażącej sprzeczności z ustawami państwowymi. P. M. Acher nie może się dość nadziwić, jak ograniczonym jest «mózg szlachecki», który zna w Galicji tylko dwie narodowości. Narodowcy żydowscy — jak to znów dr. Kohn w swej książce «Antysemityzm, asymilacja i żydostwo narodowe» wyraźnie powiada — uważają dążenie do asymilacji za głupotę i główną przyczynę antysemityzmu. Żydzi muszą się jako naród zaregować i zdobyć Palestynę, jako podstawę operacyjną, żeby «nikt nie śmiał im zarzucić, iż są narodem bez ojczyzny». Swoją drogą operowałyby oni w dotychczasowy sposób po świecie, tak, iż Palestyna byłaby poniekąd tylko rodzajem spichrza, gdzie składanoby owoce wyzysku, prowadzonego w innych krajach. Inne tutejsze czasopismo pomieszcza rozprawę, p. t. «Zmartwychpowstały Sem», przez S. Clemensa, odsłaniającą nam poniekąd tajemnicę, okrywającą powstanie i agitatorską działalność «sjonizmu». Kolebką jego była Rosja, skąd przeniósł się do Galicji, a obecnie z Paryża i Londynu rozchodzą się głównie hasła agitacji i organizacji narodowo-żydowskiej. Obydwaj autorowie zgodni są w przekonaniu, iż ruch «sjonistyczny» jest już bardzo potężnym i że oznacza odrodzenie się żydów. P. S. Clemens przyznaje, między innymi, iż ruch ten jest bardzo niewygodnym dla symulantów asymilacyjnych, a również i dla prasy «liberalnej», prowadzącej walkę na swój przeciwko antysemitom pod hasłem tożsamości narodowej obywateli, różniących się wyznaniem. Rozumie się, powiada on, iż wywieślenie odrębnej flagi narodowej przez tych obywateli, o któ-

rych się tyle razy jak najuroczyściej zapewniali, iż zgola niczem innym nie różnią się, jak tylko wyznaniem, jest bardzo niewygodnym dla szermierzy prasowych, a nawet ich kompromituje.

Marius.

Lwów, 19 stycznia.

[Z sejmku. Nowa «szopka» ratuszowa. Nowe instytucje publiczne. Ruch emigracyjny. Dr. Ziembicki. Odczyty. Wrzawa literacka. Miscellanea].

Δ Pierwszą, zwawszą dyskusję w sejmie wywołał rządowy projekt reorganizacji szkolnictwa ludowego, który, pomimo wystąpienia posła Okuniewskiego przeciw wielu szczegółom, utrzymał się prawie bez zmian w opracowaniu komisyjnym. Żywną kwestję poruszył poseł Merunowicz, nawołując, aby zasięgnąć opinii kół fachowych w kraju i po za jego granicami, jakby można wśród mas włościańskich rozpowsechnić i dla tych mas wyzyskać dobrodziejstwa asekuracji ogniowej i na życie? Idzie mianowicie o związki rolników i inne tego rodzaju instytucje, zaprowadzone w Czechach i na Ślązku, idzie o ochronę posiadłości mniejszej od jej rozdrabniania i odłużania. Poseł Michalski przypominał sejmowi prawa, zastrzeżone przez rozporządzenie z r. 1869, które wprowadziło język polski, jako urzędowy, do służby pocztowej, kolejowej i żandarmskiej; niestety, z tak cennego prawa zaniedbujemy sami korzystać, mamy je na papierze, a nie mamy go w praktyce, gdyż niemieczyzna dotąd panuje tam, gdzie panować powinien i może nasz język rodzinny. Rzecz przekazano komisji prawnej.

Dzięki posłowi Lewakowskiemu, mieliśmy onegdaj na ratuszu nową «szopkę»: wyborcom swym p. L. opowiadał dzieje ostatniej sesji parlamentarnej i swojej w Wiedniu działalności, charakteryzując, naturalnie, koalicję, jako stek żywiołów reakcyjnych, wszystkie projekty reform lub sprawy załatwione, jako absurda, siebie zaś, jako jedynego uosobienie wolnomyślności, rozumu stanu i patriotyzmu. Ideałem p. L. jest bezpośrednie, powszechne, tajne głosowanie, które zapewni każdemu wszystko, czego tylko «zacheleć raczy» (sic!). Mimo tak... popularne i sympatyczne dla galeryi i «mas szerokie» wywody, spotkała pana L. niespodzianka wcale niemiła. Gdy przewodniczący zgromadzenia zaproponował wotum uznania, ozwał się głos: «protestuję!» poczem wśród piekielnej wrzawy niejaki pan Kaz. Dobrzański wyjaśnił, że nie może ufać posłowi, który złamał solidarność narodową, który nie poddaje się i nie szanuje uchwał Koła w radzie państwa, i że, wedle przekonania mówcy, większość społeczeństwa panu L. wdzięczną być nie może i nie jest.

Powstaje tutaj kilka nowych a pożytecznych instytucyj publicznych. Marszałek ks. Sapieha wzywa obywateli, by przystępowali do «Towarzystwa zachęty przemysłu krajowego», które przychodzi do skutku pod wpływem wrażeń z wystawy zeszłorocznej. Równocześnie, za staraniem dyrektora Marchwickiego, a przy udziale wielu bardzo wybitnych w kraju osobistości, zawiązała się wczoraj «Spółka meljoracyjna», mająca przeprowadzać drenowanie, eksploatować torfowiska, osuszać łąki i fabrykować w stosownych miejscowościach rury drenowe. Wreszcie zorganizowało się pod przewodnictwem prof. uniwersytetu, d-ra Antoniego Kaliny, «Towarzystwo ludoznawcze».

Z różnych okolic kraju sygnalizują nowe symptomy ruchu emigracyjnego do Brazylii, wskutek wzmocnionej działalności agentów żydowskich; drugi prąd zwraca się na północny wschód, ludzono widokami zarobków wyjątkowych przy budowie kolei syberyjskiej. Ruch przybiera charakter masowy, wywędrowuje bowiem po kilkadziesiąt rodzin z jednego powiatu, czyniąc to nader ostrożnie i potajemnie.

Ukazała się statystyka urzędowa o przebiegu cholery u nas w roku ubiegłym. Okazuje się, że prawdziwa cholera azjatycka wybuchła we Lwowie z początkiem sierpnia 1894 i do końca grudnia dotknęła tylko 92 osób, należących wyłącznie do sfery wyrobniczej.

Kolo sejmowe wybrało dzisiaj centralne komitety wyborcze dla zachodniej i wschodniej części kraju; na czele komitetu drugiego stanął ks. Ad. Sapieha, jako zastępcy: Wojc. hr. Dzieduszycki i dr. Tad. Skalkowski. Poseł Stręk zapowiedział, iż włościanie utworzą sobie komitet własny, odrębny.

Z nowin literackich warto zanotować, iż hr. Józef Potocki niebawem ogłosi drukiem swoje «Wspomnienia z podróży», w nader małej ilości egzemplarzy; najinteligentniejszy humorysta tutejszy, p. Romuald Theodorowicz, kończy pierwszą pracę w większe rozmiary, powieść wysnutą ze stosunków miejscowych, utwór niezawodnie bardzo charakterystyczny. Dzieł Szekspira, pod redakcją d-ra Biegeleisena, wyszedł już tom drugi i trzeci, w którym znajdujemy także zapomniany przekład «Kroka Jana» przez Józ. Korzenowskiego. Prof. dr. Głębowski pracuje nad wyczerpującą historją ekonomji politycznej, pierwszą w naszym języku.

Prymarjusz tutejszego szpitala, znakomity operator, dr. Grzegorz Ziembicki, otrzymał z Paryża nominację na oficera Legji honorowej; jest to już druga, wysoka odznaka, jakiej dr. Z. od francuzów doznaje; przed laty został przyjęty do paryskiej Akademji chirurgicznej, dokąd z całej Austrii dostało się po dziś dzień ledwie czterech członków. Dr. Z., wychowany w Collège St-Barbe, kierował w r. 1869 internatem szpitalów paryskich, a podczas ostatniej wojny francuzko-niemieckiej świetnie odbył służbę na polach bitew. W Towarzystwie historycznym czytał p. Iwan Franko swą pracę o pisarzu kościelnym, Hipacym Poceju; w sali ratuszowej zapowiada odczyt na czele dobroczynnie redaktor Adam Krichowiecki i ks. Jan Gnatowski o Sienkiewicz, a w Kole literackim będzie dzisiaj mówić poseł Popowski o wzroście mocarstwa ruskiego. Wkrótce ukaze się z pod redakcji osobnego komitetu zbiorowe wydanie rusińskich melodji ludowych w najdokładniejszym oryginalnym tekście ze wszystkimi wariantami. Artykuł «Kraju o jubileuszu Stanczyków» wywołał tu polemiczne echa ze strony «Kurjera» i «Gazety». W naszym apatycznym swiatku literackim niebawem oddawna wrzawy narobiły korespondencje lwowskie do «Czasu» o tutejszych stosunkach w kole artystycznym, niektórych osobistościach, ich działalności etc.; punktem wyjścia dla autora owych uwag, co prawda, miejscami dość ostrych i złośliwych, wogóle jednak bardzo trafnych, było onegdajsze przedstawienie na cześć Wojciecha Bogusławskiego, które, wstydt to wyznać, skompromitowało nas kapitalnie; pustki w sali skarbkowskiej świadczyły wymownie, jak nieznanie lub obojętne są publiczności naszej zasługi twórcy sceny polskiej. Premiera głośnej sztuki Sardou «Madame Sans-Gêne» od trzech dni zapełnia teatr. Pani Stachowicz rolę tytułową odtwarza prześlicznie, a otoczenie artystki składa się na całość mezosopolitą. Tego widowiska można dyrektorowi Przybylskiemu szczerze powinszować.

Nota.

Kraków, 26 stycznia.

[Nowy dyrektor szkoły sztuk pięknych. Miscellanea].

Δ Nie były widocznie bez skutku skargi na opieszale traktowanie sprawy nominacji nowego dyrektora szkoły sztuk pięknych w Krakowie, z zadziwieniem bowiem wyczytaliśmy wiadomość, iż ministerstwo oświaty ma już upatrzonygo kandydata i że niezadługo wyczytamy w urzędowej gazecie nazwisko nominowanego dyrektora. Ponieważ od śmierci Bodakowskiego jeszcze miesiąc nie upłynął, przeto ten niebawem

pościech nie tylko zadziwia, ale i dobrze wroży o przyszłości spraw innych. Prócz tego nazwisko kandydata usposabia bardzo przychylnie. Jest nim Julian Falat, malarz rozgłośnej sławy, nie tylko znany i uznany w kraju, ale mający niepoślednią markę po za jego granicami. Jakim się okaże na stanowisku dyrektora, niepodobna z góry osądzić, ale to pewna, że jeżeli przyjmie posadę, to ze szczerą chęcią pracowania dla dobra szkoły. O materialnych jego zyskach mowy być nie może, gdyż pensja, przywiązana do dyrektorstwa, nie zastąpi mu zapewne tych dochodów, któreby miał, poświęcając czas jedynie dla siebie. Zналиśmy go dobrze w Krakowie przed laty, kiedy już jako ukończony malarz przybył jeszcze popracować pod kierunkiem Matejki. Nadzwyczaj sympatyczny, serdeczny, szczerzy kolega i przyjaciel, zostawił po sobie dobrą pamięć. Laury jego nikogo nie drażniły, a pomiędzy braćmi malarską dość rzadko to się zdarza. Jedynie obawiać się można, czy wrodzona mu łagodność i uprzejmość odpowie stosunkom, wymagającym dużo, zwłaszcza na początku, stanowczości.

Rada miejska uchwaliła przyczynić się kwotą 1,500 zlr. do restauracji krużganek w klasztorze oo. Dominikanów. W teatrze przedstawioną będzie we wtorek po raz pierwszy «Lysistrata», przerobiona komedia Arystofanesa; przedstawienie jej poprzedza od paru miesięcy niebываła reklama, bez której zapewne Arystofanes mógłby się obejść. Składki centowe na restaurację Wawelu doszły już sumy 14,000 zlr. «Czas» pomieszcza w odcinku «Kuzynkę Elę», pióra młodego, zdolnego nowelisty, p. Antoniego Wysockiego. Zmarł Józef Mrozek, sekretarz Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń, człowiek bardzo zdolny i cieszący się rzadką w mieście sympatją; dowodem jej był nadzwyczaj liczny pogrzeb. «Koło artystyczno-literackie» urządza wieczory tańcujące, które są pierwszym wyłomem w spokoju, jakim się odznacza bieżący karnawał. W «Związku literackim» będzie miał dzisiaj odczyt dr. Zdzisławski o najnowszej polskiej poezji. Akademia umiejętności ofiarowała temu Towarzystwu wszystkie swoje nowe wydawnictwa. Personal naszego teatru mają powiększyć pp. Żelazowscy. Towarzystwo prawnicze prowadzi dalej rozprawę nad nowym projektem procedury cywilnej; ostatni wykład miał prof. dr. Rosenblatt na temat ogólnych zasad postępowania cywilno-sądowego.

Średnik.

Ziemię słowiańskie.

Sofja, 23 stycznia.

[Spór między Bułgarią a Austro-Węgrami. Ostre noty ministra Naczowicza. «Progres» przeciwko Austro-Węgom. Adres do Jeżów.]

∞ Do niedawna uległa Austro-Węgom Bułgaria znajduje się obecnie w otwartej z państwem tem, a z pobudek gospodarczych wpływającej wojnie, która łatwo może sprowadzić poważne zakłócenia. Powodem sporu są dwie ustawy, uchwalone przez sobranje a sankcjonowane przez księcia: zaprowadzenie akcyzy na towary, przywożone z zagranicy, a więc i z Austro-Węgier i zastosowanie do obywateli państwa austro-węgierskiego nowej ustawy o patentach. Austro-Węgry, zawarłszy poprzednio konwencję handlową z Bułgarią, uważają akcyzę za naruszenie układu handlowego, rząd zaś bułgarski oświadcza, iż nowy podatek jest tylko sprawą wewnętrzną, i przytem nieodzowną ze względu na sły stan skarbu państwowego; na dobitkę rubrykę tę wniesiono już do budżetu, z określeniem sumy spodziewanego dochodu w kwocie jedenastu mil. fr. Austro-węgierski agent dyplomatyczny Burian w Sofji złożył w imieniu swojego rządu energiczny protest przeciwko akcyzie i ustawie o patentach, na co bezwzględnie odpowiedział buł-

garski minister spraw zagranicznych Naczowicz jeszcze energiczniej, notami, które zaostrzyły spór i uczyniły sytuację bardzo poważną, tem bardziej, iż, wedle otrzymanych z Wiednia instrukcyj, jak zapewnili mnie wczoraj p. Burian, Austro-Węgry trwać będą przy swoim *coûte que coûte*. Wysłanie ztąd deputacji pod wodzą metropolity Grzegorza do Petersburga uważanem jest w tutejszych kołach politycznych jako stojące w pośrednim związku z powyższym sporem. Dziennik «Progres», organ ministrów Welickowa i Madzarowa, zowie żądania Austro-Węgier «mieszaniem się do wewnętrznych spraw bułgarskich» i zapowiada, że w odparciu tego zamachu obcego mocarstwa naród bułgarski będzie iść ręką w rękę z rządem.

Tutejsze stowarzyszenie polskie wysłało w 70 rocznicę urodzin T. T. Jeża piękny adres, zaopatrzony w mnóstwo podpisów, na co jubilat nadesłał odpowiedź na ręce prezesa, p. Bol. Anca.

...ski.

Z POLITYCZNEGO ŚWIATA.

[Przepowiednia p. Dupuy. P. Faure i jego oredzie. P. Ribot i jego gabinet. Amnestja. Radykalisci i socjaliści. Cesarz Wilhelm w dniu jego urodzin. Posagi i wieniec debowe. Zjazd księząt rzeszy. Ces. Franciszek-Józef w Budapeszcie. Gabinet p. Banffy i opozycja. Uzbrojenia angielskie.]

«Słyszę już tentent rumaka, na którym zbliża się dyktator, chociaż nie odróżniam jeszcze rysów oblicza», miał powiedzieć p. Dupuy, gdy go spytano, co sądzi o najbliższej przyszłości Francji. Zdanie to powtarzają pisma paryżskie, krąży ono wśród posłów do parlamentu i urzędników Rzeczypospolitej, i chociaż trudno je podzielić bez zastrzeżeń, sam fakt popularności przepowiedni b. ministra jest niewątpliwie znaczącym, szczególnie w związku z pewnem aż nadto wyraźnem zobojętnieniem prowincji dla walk i hasel stronnictw politycznych. Prasa paryżka mniej lub więcej otwarcie zaznacza, że siły nerwowe ogółu są blizkie wyczerpania się, że ogół ten francuski odczuwa znużenie z gorączkowej zmienności kierunków i celów politycznych, że dość mu tych obietnic nigdy nie spełnianych, tych programów nieureczywistnianych, tych współzawodnictw politycznych nie przebiegających w środkach do dopięcia celów. Rozumieją to snadź dobrze francuzcy mężowie stanu, skoro pragną przedewszystkiem przywrócić w społeczeństwie spokój i równowagę. Dążność do tego przebiega się wyraźnie w oredziu prezydenta Rzeczypospolitej do izb, odczytanem przed paru dniami w zgromadzeniu ministrów. P. Faure uważa siebie za przedstawiciela i wybranca tej pracowitej i skromnejdemokracji francuskiej, która w pocie czoła, w pracy powszedniej tworzy zwolna wielkość i sławę kraju. Nie należy brać agitacji bezowocnej za istotne dążenie społeczeństwa francuskiego po drodze postępu. Potężna przez swą uczciwość, dumna z nagromadzonych oszczędności, odczuwająca każdą szlachetną ideę—ta nieskrepowana przez żadne przesady demokracja francuzka zrozumie wielkie zadania wszechludzkie i rozwiąże je zgodnie z tradycją i usposobieniami narodu na korzyść i chwałę Francji. Wszyscy ludzie dobrej woli—mówi dalej p. Faure—połączą się w jed-

nej myśli pojednania i sprawiedliwości społecznej, ażeby przez braterstwo wszystkich republikanów zgotować grunt podatny do zasiewu przyszłości. Do tego pojednania i do wysiłków wspólnych dla wzmocnienia potęgi i chwały Rzeczypospolitej wzywam was, panowie, w przekonaniu, że wyrazam pragnienia ogólna demokracji naszej. Temi słowy kończy się oredzie prezydenta, krytykowane już zjadliwie zanim ukazało się. Nie ulega wątpliwości, że wyrazy podniosłe oredzia nie przeminają bez echa, trudno wszakże przypuszczać, ażeby osiągnąć mogły jakiś skutek praktyczny. Nie dość jest być wysłuchanym—trzeba być usłuchanym. Pierwszego może dopiąć p. Faure, drugiego dopiąłby mógł ktoś ocale niebo przewyższający dzisiejszych mężów stanu we Francji. Powaga słów rodzi się z powagi czynów, i wówczas tylko słowo ciałem się staje, gdy je poprzedza działalność płodna. Wiedział to już dobrze Faust Goethe'go, gdy tłumacząc Pismo święte, po wielu wahaaniach, przełożył pierwsze wyrazy księgi Rodzaju: «Na początku był Czyn». Zresztą prasa paryżka sądzi, że pan Faure nie ludzi się wcale co do skutków swego oredzia: jest on przygotowany do porozumienia się z senatem w celu rozwiązania izby posłów i odwołania się do opinii kraju przez rozpisanie nowych wyborów. Krok taki nastąpiłby jednak jedynie w razie, gdy by nowoutworzony gabinet p. Ribot nie zdołał się dłużej utrzymać. Gabinet to skłębony w ciągu 24 godzin, że tak powiemy, na poczekaniu. Ogłoszono listę przyszłych ministrów, nie pytając nawet niektórych z pośród nich, jak jen. Jamont i adm. Besnard, o ich zgodę. Tak więc zadanie, którego rozwiązać nie mógł p. Bourgeois, zostało rozwiązane w jednej chwili przez p. Ribot, który dał dowód niepospolitej śmiałości politycznej. Do składu gabinetu weszli więc panowie: Ribot—prezes ministrów i minister skarbu, Trarieux—minister sprawiedliwości, Hanotaux—spraw zagranicznych, Leygues—spraw wewnętrznych, Poincaré—oświaty, Dupuy-Dutement—robot publicznych, Lebon—handlu, Gadeau—rolnictwa, Chautemps—kolonij, jen. Jamont—wojny, admirał Besnard—marynarki. Republikanie umarkowani sądzą, że nowy gabinet zdobędzie sobie poparcie większości izby i oprze się zwycięzko natarciu stronnictw skrajnych. Optymistyczny ten pogląd nie jest wszakże dość uzasadnionym. Radykalisci i socjaliści nie zamierzają wcale składać broni i przepowiadają blizki upadek p. Ribot, którego jedynem, według ich mniemania, zadaniem jest zapuszczenie kurtyny nad odgrywaną się obecnie we Francji tragicomedją moralnego upadku burżuazji w celu odwrócenia od niej ciosów, które wcześniej czy później republikę mieszczańską obalą. Stronnictwom skrajnym chodzi tylko o przyspieszenie tej chwili, i projekt amnestji dla skazańców i wygnańców politycznych nie ułagodzi bynajmniej radykalistów i socjalistów, którzy zbyt są upojeni zwycięstwem nad p. Perier i p. Dupuy i zbyt dobre karty mają w rękę, by gry swej hazardownej zaprzestać mieli. I oto p. Dupuy przewiduje już czasy zaburzeń i powszechnego rozprzężenia, i słyszy tentent konia, unoszącego na

KRONIKA POWSZECHNA.

> Kwestja, kto właściwie jest następcą tronu w Austro-Węgrzech, dotychczas urzędowo nie została rozstrzygnięta, co daje powód do najrozmaitszych plotek. Po śmierci arcyks. Rudolfa, jedynego potomka płci męskiej ces. Franciszka-Józefa, za następcę tronu według prawa wintu być uważany arcyks. Karol-Ludwik, brat cesarza. Z uwagi jednak, że obaj są prawie w równym wieku, należałoby mniemać, że właściwie następcą jest syn arcyks. Karola-Ludwika, arcyks. Franciszek-Ferdynand d'Esté. Są to domniemania, osnute na prawie państwowem, nie brak jednak pogłosek, pozbawionych i tej podstawy, mających swe źródło przeważnie w niepopularności Franciszka-Ferdynanda na Węgrzech. W czasowym zawieszeniu kwestji upatrywano zamiar cesarza zmiany prawa państwowego co do następstwa tronu, celem zapewnienia jego, według jednych, na korzyść arcyks. Stefana, wdowy po arcyks. Rudolfa, według innych zaś - dla młodszej córki cesarza, Marii-Walerji, która 4 lata temu wyszła za arcyks. Franciszka-Salvatora i cieszy się potomstwem płci męskiej. Pogłoski te, obiegające coraz szersze sfery, przystąpiły się nareszcie na łamy prasy węgierskiej, co wywołało urzędowe zaprzeczenie, wykazujące cały nietakt publicznego roztrząsania tego rodzaju kwestji przez stery niepowołane.

W styczniowym zeszycie „Historjczek. Wiesta” ks. Obolenski podaje ciekawy, a zarazem fantastyczny szczegół z życia generała Skobeleva, zapewniając, iż słyszał go z ust samego generała. W r. 1882 Skobelew spieniężył cały swój majątek i, otrzymawszy za milion rubli, postanowił, nie wydając nic, sumę tę zachować na wypadek wojny. Jeżeli wypadnie pojechać do Bułgarii, całą tą operacją zajmował się plenipotent generała, niejaki Masłow, który zaraz po jej dokonaniu zwarzował. Skobelew tedy stanął wobec zagadki, co stać się z jego miljonem? Zapytaniu, czynione w bankach i tym podobnych instytucjach, nie doprowadziły do żądanych rezultatów. Pieniądze zatem zginęły. Wkrótce potem generał umarł, śmierć nastąpiła wskutek paralizu serca, do czego - jak utrzymuje ks. Obolenski - w znacznym stopniu musiała przyczynić się ta, tak wielka strata. Tym sposobem milion rubli, który nawet w papierach jedynie 100-rublowych, stanowił, zapewne, sporą paczkę, wpadł, jak kamień w wodę. Czy to możliwe?

Wschodni zamieszli sprawozdanie z działalności żydowskiego Towarzystwa kolonizacyjnego. Okazuje się, iż w ciągu lat blisko dwóch przesiedlono z Rosji do Argentyny około 3,000 osób. Ziemia w Argentynie, należąca do Towarzystwa, więcej niż w polowie leży odległym, wzniesionym nad morzem emigrantów kosztowała Towarzystwo 377 tys. funtów, czyli 2 miliony 700 tys. rubli, każdego tedy z przesiedlonych przypada około 1,000 rs. „Wschod” twierdzi, iż próba ta dowiodła, że żydzi ruscy zdolni są do zajęcia gospodarzo-rolniczych i chętni się im oddają.

Wiedeńska Akademia umiejętności została w tych dniach w drodze urzędowej zawiadomiona, że zmarły niedawno wiedeński obywatel i właściciel domu, Jozef Treitl, w testamencie swoim przeznaczył dla Akademii kwotę 1,000,000 zlr., z przeznaczeniem, aby użyta została na cele badań astronomicznych.

> Cesarz Wilhelm udzielił kardynałom Koppowi i Kremenczowi ordera Orła Czerwonego.

WIADOMOŚCI DWORSKIE.

Mieli szczęście przedstawiać się Najjaśniejszemu Panu: naczelnik inżynierów warsz. okr. wojennego, jen. major Woroncow-Weljaminow, starszy lekarz chorób psychicznych przy wojskowym szpitalu klinicznym, rz. r. st. *Erliski*, i kamerjunkier Dworu Cesarzkiego *Giżycki*.

ustawom kościelnym i ich wprowadzaniu w życie Pisma węgiersko-katolickie sądzą, że ustawy te pozostaną martwą literą, i że zbliża się chwila, która położy kres rządowi liberalistów węgierskich, szczególnie w razie, jeżeli monarcha zechce czynniejszy wziąć udział w kierownictwie nawy państwowej św. Szczepana. Okrzyki frenetyczne tłumów, zegnających opuszczającego Budapeszt cesarza Franciszka-Józefa świadczą o olbrzymiej powadze monarchy i o potędze wpływu, jaki korona mogłaby na bieg życia politycznego Węgier wywierać.

«Królowa mórz» - zazdrośna o panowanie swe na wodach kuli ziemskiej, postanowiła podnieść potęgę swej marynarki na wyżyny niedostępne nikomu. W tym celu rząd angielski projektuje emisję pożyczki w olbrzymiej sumie 25 mil. funtów szterl. (przeszło 220 mil. rs.), która użyta będzie na budowę i uzbrojenie nowych statków. Trudno wobec tego młodej potędze Japonji kusić się o panowanie na morzach Azji wschodniej.

Bohdan K.

Francja. Gabinet p. Ribot został zyczliwie przyjęty przez Izbę posłów. Projekt amnestji dla skazanych za przestępstwa polityczne, prasowe i zaburzenia robotnicze przeszedł w Izbie 511 głosami przeciwko 7. Rada ministrów postanowiła żądać kredytu 27 tys. franków na pogrzeb marszałka Canroberta. Pisma witają zyczliwie orędzie p. Faure i deklaracje gabinetu, wątpią wszakże, by rząd zdołał usunąć rozterki i zatargi stronnictw.

Austro-Węgry. Na obiedzie dyplomatów w Hofburgu znajdował się ks. Lobanow-Rostowski. Sejm Istrii zostaje rozwiązany skutkiem tego, że większość włoska nie uwzględniła praw narodowości słowiańskich. Rząd ma nadzieję, że z nowych wyborów wyjdzie większość zyczliwie dla słowian nieposobiona. W Pescele wybuchł zaburzenia, które poskromiła żandarmerja. Zgromadzenie socjalistów w Klausenburgu zostało rozwiązane przez władze policyjne.

Włochy. Jen. Baratieri powrócił do Annary, witany przez ludność włoską i tubyleżą. Dekret królewski zamknął sesję parlamentu. P. Crispi ma zamiar rozpuścić nowe wybory w ciągu lutego i zwołać parlament w kwietniu.

Turcja. Pisma angielskie zarzucają rządowi tureckiemu, że nie dopuścił korespondentów pism londyńskich do Armenji, gdzie urządzone komisja śledcza. Na przedstawienie komisji, wali Bitlisu Tachsyn basza usunięty został od urzędu. Obowiązki jego sprawuje komisarz Ejmer-baj.

Anglja. Pułkownik angielski Akram-Chan odwiedził emira afgańskiego i wręczył mu w imieniu królowej Wiktorji order Łaźni pierwszej klasy. Zmarł lord Churchill. W pogrzebie uczestniczyli wybitniejsi przedstawiciele stronnictwa zachowawczego. Poselstwa ruskie i niemieckie i ksztytwa Walji nadesłali wieńce.

Belgja. Opozycja przeciw aneksji Kongo wzmagą się. Organy opozycji przepowiadają upadek projektu połączenia Kongo z Belgją i nawet zrzeczenie się tronu przez króla. W wielu miastach wybuchły zaburzenia i projekt ogłoszenia rzeczypospolitej zyskuje wciąż zwolenników.

Bułgarja. Rząd postanowił użyć wszelkich środków, by nie dopuścić wyboru Cankowa i Karawelowa do sobranja. Egzarcha bułgarski winazował Stambolowowi dula imienia w nader serdecznych wyrazach, co zwróciło powszechną uwagę.

Serbja. Król Aleksander bawi w Paryżu w celu odwiedzin ojca, stamtąd zaś uda się do matki do Biarritz. Podróż króla ma na celu uproszenie rodziców, by zamieszkał w Belgradzie. Pobyt całej rodziny królewskiej w stolicy przyczyniłby się mógł do utrwalenia popularności dynastji.

Stany Zjednoczone. Przesilenie finansowe, wywołane przez upływ złota z kasy państwa, spowodowało prezydenta Clevelanda do żądania od kongresu emisji 3-proc. papierów skarbu w celu amortyzacji banknotów i asygnat, emitowanych przed kilku laty dla nabywania srebra. Nowe papiery zostaną wycofane z obiegu w ciągu lat pięćdziesięciu.

grzbiecie postać nieznaną przyszłego dyktatora.

Trzydziesta szósta rocznica urodzin ces. Wilhelma obchodzoną była nader uroczystie. Cesarz zapragnął nadać tej uroczystości charakter niemieckiego święta narodowego i obudzić wspomnienia wielkich dni, gdy na rozdarciem ciele zwyciężonego nieprzyjaciela powstało w obozie wersalskim cesarstwo Hohenzollernów, mające zostać odtąd ojczyzną wszechniemiecką. Zaproszono więc do Berlina wszystkich udzielnych książąt rzeszy, w celu manifestacyjnego stwierdzenia nierozzerwalności związku państw niemieckich, cesarz Wilhelm wydał pismo odręczne do miasta Berlina, obiecując, iż w Halli zwycięstwa ustawi posągi marmurowe wszystkich władców i bohaterów Brandenburgji od czasów najdawniejszych do epoki Wilhelma I, i rozkazał, ażeby w czasie uroczystości wojskowych sztandary rozwinięto i pierwsze działa baterji, które brały udział w wojnie francuzko-niemieckiej, ubierano w wieńce dębowe. Wszystko to może mieć na celu wzrost powagi korony i rozbudzenie uczuć patriotyzmu wszechniemieckiego, co ułatwić może przeprowadzenie reform, przez cesarza zapoczątkowanych, i, w razie rozwiązania parlamentu, zapewnić rządowi wpływ przeważny na wyborców. Znowu bowiem odzywają się w prasie głosy, zapowiadające blizki zatarg rządu z parlamentem w jego składzie obecnym, wcale nie pochopnym do przyjęcia projektów ustawodawczych, skierowanych formalnie przeciwko tak zwanym stronnictwom przewrotu, lecz zagrożającym zawarowanej przez ustawy zasadnicze wolności obywatelskiej. Trudno, co prawda, przesądzać, czy i o ile ces. Wilhelm pragnie dziś przeprowadzenia zamierzonej reformy ustawodawczej, to wszakże zdaje się być pewnem, że nowy, choćby w najpomysłniejszych dla rządu warunkach zwołany parlament nigdy nie uchwali projektów rządowych w całej ich rozciągłości.

Deklaracja p. Banffy w izbie posłów węgierskiej zdaje się stwierdzać, że gabinet obecny różni się od gabinetu d-ra Weckerle jedynie składem osobistym. P. Banffy uważał za stosowne zaznaczyć z naciskiem, że gabinet jego utrzymuje w pełni podstawy zasadnicze uchwalonych za czasów doktora Weckerlego ustaw kościelno-politycznych. Oświadczenie to złagodzone zostało nieco przez uwagę, iż rząd pragnie wszakże uwzględnić i chronić interesy wyznań istniejących. Mówił dalej p. Banffy o tem, że broń będzie politycznej przewagi państwa węgierskiego wobec zaczepek, zaludniających to państwo żywiołów inoplemiennych, zarazem wszakże zapewniał, że prawa narodowe ludów, mówiących językiem nie-węgierskim, będą uwzględniane i strzeżone, dobry stosunek zaś do chorwatów i słoweńców będzie starannie pielęgnowany. Opozycja przerywała mowę okrzykami oburzenia i sykaniem, stronnictwo zaś rządowe wybuchło salwami oklasków, poczem pan Banffy udał się do izby magnatów, gdzie oświadczenie jego przyjęto dość zyczliwie, chociaż hrabia Zichy wystąpił z przemówieniem, w którym zapowiedział stanowczą i niezmienną opozycję katolików przeciw

WIADOMOŚCI URZĘDOWE.

NAJWYŻSZY UKAZ IMIENNY
do ministra skarbu:

«W Monarszej troskliwości o wiernych Naszych poddanych, którzy poświęcili swoje zdolności i usilną pracę służenia Nam i ojczyźnie na polu nauki, literatury i prasy periodycznej, uznaliśmy za słusne wyznaczyć corocznie ze skarbu państwa środki pieniężne dla okazania niezbędnej pomocy potrzebującym uczonym literatom i publicystom, jako też ich wdowom i sierotom, powierzamy wykonanie tej Naszej woli Cesarskiej Akademji nauk, jako przodującej instytucji naukowej w Cesarstwie Rosyjskiem. Jesteśmy mocno przekonani, że poparcie takie, okazywane niezależnie od pomocy z funduszy już istniejących dla tegoż samego celu instytucyj prywatnych, da wymienionym osobom możność poświęcenia z jeszcze większą gorliwością swoich sił na usługi nauki i literaturze ojczystej, ku większej chwale i wielkości Naszej, gorąco ukochanej Rosji. W tym celu Najmilszej rozkazujemy: 1) Dla udzielania potrzebującym uczonym, literatom i publicystom oraz ich wdowom i sierotom jednorazowych i pieniężnych zasiłków, tym zaś z nich, którzy nie pobierają pensyj z innych źródeł, także i pensyj dożywotnich, wyznaczyć corocznie ze skarbu państwa po pięćdziesiąt tysięcy rubli, z tem zastrzeżeniem, ażeby w roku bieżącym suma ta była wypłacona z kredytu, asyguowanego w budżecie na nieprzewidziane etatem potrzeby, a w latach przyszłych była wnoszona do statutu ministerstwa oświecenia publicznego. 2) Ocenienie i ustanowienie praw wyżej wyluszczonej osób do okazania im pomocy ze wskazanego źródła i dysponowania funduszami, zarówno wyznaczonemi na ten cel ze skarbu państwa, jak i mogącemi wpłynąć do Cesarskiej Akademji nauk na tenże sam przedmiot w formie ofiar prywatnych, powierzyć Akademji nauk, upoważniając jej prezosa do zapraszania, według jego wyboru, do uczestnictwa w roztrząsaniu tych kwestyj, osób, jakie mogą być w tej mierze użyteczne. 3) Upoważnić, na mocy ich wzajemnego porozumienia, ministra oświecenia narodowego i ministra finansów, jako też prezosa Akademji do opracowania i wprowadzenia w wykonanie: a) przepisów do stosowania się dla Akademji przy decydowaniu kwestyj, wyluszczonej w punkcie 2, i b) ustawy co do sposobu ich roztrząsania.

Na oryginalne Własną Jego Cesarskiej Mości ręką napisano

«MIKOŁAJ».

13 stycznia 1895 r.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

× **Zmiany w dyplomacji ruskiej.** «Mosk. Wied.» donoszą o mających nastąpić zmianach w sferach dyplomatycznych: poseł w Konstantynopolu, p. Nehidow, ma zostać posłem w Wiedniu, p. Szyszkin, towarzyszy ministrowi — posłem w Konstantynopolu, na obecne zaś jego stanowisko ma być mianowany poseł w Teheranie, a to ostatnie ma objąć p. Giers, naczelny sekretarz poselstwa w Paryżu.

× **Nominacja.** Towarzysz ministra spraw zagranicznych, rad. t. Szyszkin, mianowany został zarządzającym tymczasowo ministerstwem spraw zagranicznych.

× **Regulacja serwitutów w Królestwie.** «Birż. Wied.» podają pogłoskę, jakoby w sferach rządowych podjęto projekt wprowadzenia pewnych ułatwień w obowiązujących przepisach co do regulacji służebności leśnych i pastwiskowych w Królestwie, które zostały nadane właścicielom na gruntach dworskich, przez ukaz o uwłaszczeniu i objęte tablicami likwidacyjnymi. Obecnie prawo pozwala, za zobowiązaniem, zmienić służebność na wynagrodzenie lasem lub też rolą. Ugodę taką przyprowadzić do skutku dość trudno, gdyż potrzeba ją zawierać oddzielnie z każdym właścicielem zagrody. Nowe prawo do przeprowadzenia układu ma wymagać zgody tylko 2/3 właścicieli, posiadających grunty. Ułatwienie to jest bardzo pożądanem ze względu na licz-

ne spory, wynikające ze służebności, jak niemniej, że przeszkadzają one w wysokim stopniu wprowadzaniu wszelkich melioracyj.

× **Projekt organizacji.** Ministerstwo spraw wewnętrznych zajmie się w najbliższej przyszłości kwestją organizacji zarządów małopowiatczkowych w gub. zachodnich i niektórych południowych. Celem kompetentniejszego załatwienia tej kwestji, projektowanym jest utworzenie specjalnej komisji, w której skład wejdą także przedstawiciele innych instytucyj rządowych.

× **Ulgi dla rolników.** Według informacji «Rusk. Wied.», projekt zmniejszenia opłat, pobieranych przy alienacji i darowiznach majątków ziemskich, przedstawiony do Rady państwa przez ministra skarbu, obejmuje następujące przepisy: od opłat, pobieranych przy przechodzeniu prawa własności tytułem darmym, wolne będą dobra ziemskie, położone w obrębie powiatów, przechodzące na osoby, oznaczone w punkcie 1 art. 154 przep. o pob. opl. stempl. Długi, ciężące na dobrach dziedzicznych, zastawionych w instytucji kredytowej i u osób prywatnych, odrzucane być mają wylączone od wartości tych majątków, na których są zabezpieczone. Przy sprzedaży z wolnej ręki dóbr ziemskich, zastawionych w instytucjach kredytowych, opłata stemplowa pobierana będzie od wartości majątku, określonej stosownie do art. 204—208 przep. o pob. opl. stempl., po uprzednim odliczeniu od niej sumy należnej instytucji kredytowej. Przepis ostatni nie stosuje się: 1) do dóbr zastawionych w instytucjach kredytowych po ogłoszeniu niniejszych przepisów, jeżeli sprzedawane będą przed upłynięciem roku od daty zastawu; 2) do dóbr, sprzedawanych przed upływem lat 3 od czasu poprzedniej ich alienacji; i 3) do dóbr, sprzedawanych przez licytację, a także tych, które, z powodu nie dojścia licytacji do skutku, przechodzą na własność instytucyj kredytowych. W tym ostatnim wypadku przepis powyższy nie może być stosowany ani przy ustaleniu tytułu własności na rzecz instytucyj kredytowych, ani przy następnej sprzedaży ich osobom prywatnym.

× **Projekty min. spraw wewn.** Według informacji pism petersburskich, ministerstwo spraw wewnętrznych ma w niedalekiej przyszłości poruszyć w drodze prawodawczej następujące kwestje: 1) nowej ustawy drogowej w Królestwie; 2) o zmianie powinności szarwarkowej, ponoszonej w naturze, na podatek; 3) o budowie i konserwacji wałów ochronnych nad rzekami spławnymi w Królestwie; 4) o budowie w guberniach południowo-zachodnich z funduszy ziemstwa dróg podjazdowych bitych do stacji kolei żel.; 5) o rozciągnięciu ustawy drogowej Królestwa na gubernie południowo-zachodnie; 6) o skasowaniu specjalnych podatków, ciężących obecnie na ludność żydowską, trudniącą się kramarstwem; 7) o odpowiedzialności miast za operacje banków miejskich; 8) o stemplowaniu miar i wag handlowych i kontrolowaniu ich.

× **Nominacja.** Głównym inspektorem dróg żelaznych mianowany został inżynier rz. r. st. Miasojedow-Iwanow. Z powodu projektowanego w niedalekiej przyszłości połączenia inspekcji dróg żelaznych z inspekcją komunikacji wodnych i szosowych, na niego też włożono czasowo obowiązek zarządzania inspekcją tych ostatnich.

× **O powinności wojskowej.** «Now. Wr.» dowiaduje się, że wobec licznych opozycji, jakie otrzymała komisja, rozważająca kwestję zmiany przywilejów, służących ex re posiadane stopnia wykształcenia przy odbywaniu powinności wojskowej, projekt komisji, przed wniesieniem go do Rady państwa, jeszcze nanowo ma być przere-

KRONIKA PETERSBURSKA.

— **M. K. Giers,** minister spraw zagranicznych, zmarł 14 b. m. Zmarły minister urodził się 9 maja 1820 r. Studja pierwsze odbył w liceum Cesarskiem w Carakim-Siole, a skończywszy tam nauki w 18 roku życia, wstąpił do azjatyckiego departamentu min. spraw zagranicznych. M. Giers w r. 1850 został pierwszym sekretarzem ambasady ruskiej w Konstantynopolu, a później dyrekt. kanc. komisarza pełnomocnika dla księstw naddunajskich. W chwili wybuchnięcia wojny krymskiej M. G. był w ministerstwie spraw zagranicznych w Petersburgu, gdzie w r. 1856 otrzymał tytuł radcy stanu. Pełniąc kolejno obowiązki generalnego konsula na ważnych stanowiskach, w Egipcie i księstwach naddunajskich, został następnie posłem w Teheranie. W r. 1869 M. Giers został posłem rosyjskim w Berlinie, w trzy lata później zajął to stanowisko w Sztokholmie, w r. 1875 zaś został powołany na pomocnika ministra spraw zagranicznych ks. Gorczakowa i mianowany dyrektorem departamentu azjatyckiego i członkiem senatu. W r. 1870, 1877 i 1878, gdy ks. Gorczakow, zarówno z powodu kongresu berlińskiego, jako i słabości zdrowia, często Petersburg opuszczał, M. Giers zastępował go, tak, że właściwie już wtedy był czynnym kierownikiem ministerstwa spraw zagranicznych. W roku 1882 M. Giers, po ustąpieniu księcia Gorczakowa, mianowany został ministrem spraw zagranicznych, które to stanowisko, pomimo dotkliwych w ostatnich latach cierpień, do końca życia zajmował.

Jen. adjut. N. Obruczew — jak donosi «Grażd.» — niespodziewanie w tych dniach zapadł na zdrowiu. W kołach tułajczych krąży z tego powodu zatrważające pogłoski. Według wiadomości z d. 14 b. m., cierpienie ręki ustępuje, choroba zaś oka zwalczyć się dotąd nie daje.

Wójtowie gmin z Królestwa, przybyli tu w deputacji dla złożenia powinszowań Ich Cesarskim Mościom, zakupili dziś, 18 b. m., mszę w kościele św. Katarzyny. Barwno i pięknie stroje naszych włosem oglądała z zajęciem liczna publiczność.

— **Podanie parafjan św. Katarzyny.** Dnia 27 z. m. wręczone zostało JE. ks. arcybiskupowi podanie w sprawach administracyjnych kościoła św. Katarzyny. Parafjanie proszą: a) o postawienie na przyszłych wyborach kandydatury dotychczasowych syndyków, prof. Rudzkiego i adw. Czopowskiego; b) o zawezwanie do udziału w czynnościach administracji kościelnej kandydatów na syndyków; i c) o ściślejsze określenie zadań i czynności istniejącej komisji rewizyjnej. Na podaniu, pokrytem mnożstwem podpisów, zauważyliśmy nazwiska najwybitniejszych członków parafji. Słyszeliśmy, że podanie powyższe przychylnie zostało przyjęte i że w administracji kościoła św. Katarzyny otrzymano już odezwę od arcybiskupa, zalecającą uwzględnienie żądań parafjan.

Lutnia zapowiada na środę 21 b. m. większy wieczór z orkiestrą balową.

— **Wieczór smudski** ma się odbyć w sali Winogradowa, na Sierpuchowskiej № 38, d. 21 b. m., w sobotę.

— **Następcza Bałakirewa.** W kwestji obiegającej pogłoski, iż dyrektorem kapeli śpiewaków ma zostać p. Cui, «Now. Wr.» pisze: «Pogłoska o nominacji p. Cui dyrektorem kapeli śpiewaków duchownych, na miejsce usuwającego się p. Bałakirewa, nie ma za sobą najmniejszego prawdopodobieństwa. Przedewszystkiem p. Cui jest katolikiem, a następnym nigdy nie trudnił się pedagogiką muzyczną. Dyrektorem chórów wzniankowanych może być tylko prawosławny i dokładnie znający istotę naszego kościoła, od niego bowiem zależy cały kierunek i rozwój muzyki cerkiewnej w Rosji. Nominacja na stanowisko to katolika tyle jest możliwą, co naznaczenie inowiercy

prokuratorem naczelnym najświętszego Synodu».

— Odczyt p. Krukowskiego. We wtorek, 16 b. m., w instytucji zwanej «Komitet promotności», w Petersburgu, miał miejsce odczyt p. Krukowskiego «O polskiej literaturze ludowej». Sprawozdawca «Russk. Żizni» taką zdaje o tym odczycie relację: «Prelegent postanowił wyświecić, co literatura polska daje ludowi, jaką jest i jaki jej wpływ na lud? Według prelegenta, ludowa literatura w Król. polskiem jest przeważnie oryginalna, przekłady nie przyjęły się; większość utworów dotyczy gospodarstwa rolnego, o samorządzie włościańskim, o urządzeniu wsi i t. d.; niemniej bogatym jest dział, poświęcony medycynie, higienie, historii, geografii i nauce początkowej. Inteligencja polska zdziałała wszystko, żeby dać w ręce ludu dobre i pożyteczne rzeczy. W Polsce nie masz literatury jarmarcznej, wobec czego słowo drukowane nie rozpowszechnia ignorancji, nie zachwieja zaufania do siebie. Handel księgarski jest dobrze zorganizowany w miastach i miasteczkach, a sprawy wydawnicze pozostają w ręku osób inteligentnych. W Polsce wydaje się kilka gazet ludowych i kalendarze ludowe, w których, oprócz informacji zwykłych, są i utwory beletrystyczne. Opent, p. Falbork, zaznaczył jednostronność odczytu i niewłaściwość metody, stosowanej przez prelegenta do badania literatury ludowej. Publiczność nie szczędziła oklasków».

— Opera włoska od paru tygodni daje swe przedstawienia. Do składu trupy wchodzi: pani Marcelina Sembrich, panowie: Battistini, Cotogni, Marconi, Giarulli, Nannetti i kilka artystek. Orkiestrą dyryguje p. Podesti. Z powodu małej niedyspozycji, wywołanej zmianą klimatu, pani Sembrich dotychczas występowała tylko trzy razy, a mianowicie: w «Traviacie», «Pajacach» oraz «Romeo i Julii» Gounoda. Wszystkie pisma tutajże oddają największe holdy znakomitej śpiewaczce. Ze śpiewem, doprowadzonym do szczytu doskonałości, łączy ona grę pierwszorzędną aktorki, dzięki czemu wychodzi całość nietylko zachwycająca, lecz i do głębi duszy poruszająca widzów. Wystąpienie p. Sembrich w operze Gounoda stanowiło dla większej części publiczności nową artystyczną; artystka utworzyła uroczy typ kochanki Romea. Śpiewała... jak śpiewa Sembrich, a w czwartym akcie z ogromnym powodzeniem wykonała wielką arję, nadzwyczaj dramatyczną i nigdy przez żadną śpiewaczkę w Petersburgu nie śpiewaną. Teatr był przepelniony, wywoływaniem me było końca; prócz bukietu, po skończeniu opery, ofiarowano artystce olbrzymi kosz kwiatów. Taki sam napływ publiczności był i na przedstawieniu «Traviaty». Battistini, Cotogni i Marconi zbierają rzęście oklaski. J. P.

— Tow. dramatyczne polskie dało w tygodniu ubiegłym kilka przedstawień, które ścigały mniej publiczności, niż poprzednie. Przypisać to prawdopodobnie należy zbyt małym przerwom między spektaklami. W wystawionej w piątek, 13 b. m., «Nauczycielce» hr. Koziebrodzkiego, wystąpiła po raz pierwszy w roli dramatycznej pani Borawska, w której grze słychać było tony prawdy i wewnętrznego uczucia, a pani Puchniewska rolę hrabiny oddała wcale poprawnie. W niedzielę odegrano nową komedię Blizińskiego, p. t. «Chwast», w której pp. Dobrzański i Szymborski mieli wielkie i wcale zasłużone powodzenie. Następny spektakl zapowiedziano na czwartek, 19 b. m., oraz na d. 26 b. m. benefis p. Mielnickiego, P. K.

— Benefis. W poniedziałek, d. 23 b. m., w sali klubu «Błahorodnoje Sobranje», odbędzie się przedstawienie na benefis zarządzającego teatrem polskim, p. Puchniewskiego. Odegraną zostanie znana sztuka M. Baluckiego, p. t. «Sąsiedzi». Początek, jak zwykle, o g. 8 wieczorem.

KRONIKA WARSZAWSKA.

Warszawa, 27 stycznia.

[Audjencja i wizyty. Sprostowania. Jak powstał projekt kasy literackiej. Epidemja gry gieldowej].

+ JE. hr. Szuwałow przyjmował z kolei na specjalnych audjencjach naczelników wojskowych, przedstawicieli duchowieństwa, konsulów zagranicznych, wreszcie urzędników cywilnych różnych dykasteryj, a w tej liczbie i radców komitetu, oraz dyrekcji głównej Tow. kredytowego ziemskiego. Dobre wrażenie sprawiło w przemówieniu JE. wezwanie duchowieństwa katolickiego, jako uznanych przez ludność kierowników duchownych, do współdziałania, celem wszechstronnego rozwoju moralnych sił kraju. Złożył też hr. Szuwałow wizyty JE. arcybiskupowi Popielowi, oraz innym dygnitarzom lub osobom z wyższego świata towarzyskiego.

Muszę tu sprostować niektóre uwagi kolegi mego Urbanusa, który w ostatnim swym liście do «Kraju» twierdzi, że projekt kasy literackiej ułożony został przez kilku ludzi, którzy «ani pytając reszty o zdanie, ani szczegółów projektu do wiadomości nie podając», wysłali go do zatwierdzenia urzędowego. Objasniam mianowicie, że jest to przecież ten sam projekt, o którym tyle przez całe lat dwa mówiono na licznych zebraniach literacko-dziennikarskich, aż przybrał on ostateczną formę w komisji, z inicjatywy p. Juliana Wieniawskiego (Jordana) zawiązanej, a następnie przez kilku jeszcze członków z wyboru uzupełnionej. Przedstawiono go do zatwierdzenia władzy miejscowej i ministerjalnej, a odnośnie przedstawienie podpisał pp.: Mścisław Godlewski, Józef Kenig i Franciszek Olszewski. Dla ułatwienia w pozyskaniu sankcji urzędowej, projekt oparty został na ustawach normalnych różnych stowarzyszeń analogicznych i wymotywowany bardzo dokładnie i szczegółowo. Zależy się, że tej procedurze niema nie do zarzucenia; w danych warunkach najważniejszą rzeczą jest uzyskanie zatwierdzenia samej instytucji; szczegóły ustawy, o ileby się okazały wadliwymi, będzie można później zmienić lub uzupełnić. Na teraz chodzi o jak najenergiczniejsze czynne poparcie u władzy złożonego projektu, aby rzecz się nie odwlekała do nieskończoności. Sły szelśmy, że przedstawiciele naszej prasy mają zamiar zwrócić się do hr. Szuwałowa z prośbą o poparcie tej sprawy.

Niestuszną też jest pretensja Urbanusa do kasy Mianowskiego. Zapis s. p. Jaskowskiego ma swoje specjalne przeznaczenie, od którego wykonawcom testamentu odstąpić nie wolno. Udzielano też być mają nagrody za dzieła naukowe już wydane, nie zaś zasiłki na prace dopiero zamierzone.

Wiele się teraz mówi i pisze o epidemji, która od roku przeszło grasuje w mieście naszym z wielkim natężeniem, mianowicie o gorączce spekulacji giełdowej. Na giełdzie naszej, dzięki napływowi żydów z Cesarstwa, zorganizowała się t. zw. kulisa z agentów pokątnych, a podobno i nietylko pokątnych, która pewne akcje wyszrubowała do niesłychanej wysokości, o wiele przenoszącej wartość udziału w danym przedsiębiorstwie, a następnie rozpoczęła na wielką skalę nagankę wśród publiczności, aby ją do tej hazardowej gry wciągnąć i jej kapitałami swoje zyski zrealizować. Manewr ten dotychczas udawał się doskonale, dzięki stałej tendencji zwykłej na rynku papierów publicznych. Znaczna stosunkowo wygrana tego lub owego, choć najczęściej tylko nominalna, bo jeszcze nie zlikwidowana, działa jak najsilniejsza zaraza, budząc, tkwiącą w duszy każdego człowieka, chęć łatwego z bogactwem się i ogarniając coraz szersze warstwy. Dziś doszło już do tego, że w grze na giełdzie biorą udział bardzo liczni urzędnicy

instytucji prywatnych, kobiety, ba, oniemal że lokaje, stróża i praczki. Gracze ci nie mają najmniejszego wyobrażenia o rzeczywistej wartości papieru, w którym lokują swoje kapitałki, nie wiedzą nawet gdzie mianowicie dane przedsiębiorstwo istnieje, nie znają tysiącznych arkanów gry giełdowej; oddają się na ślepo jakimś agentowi, który ich kusci opowieściami o kolosalnych zyskach, do osiągnięcia możliwych. Ci nawet, którzy wiedzą o tem, że w grze giełdowej, jak w każdej grze przegrać mogą, nie wiedzą o tem, że stracić muszą, bo partnerami ich są wytrawni spekulanci, nie przebiegający w środkach i nietylko nie zachowujący, ale nawet nie zdradzający właściwych zasad swej gry, napewniaka obliczonej. Oni nie stracą nigdy, publiczność stracić musi, krach nastąpi niewątpliwie, a im prędzej tem lepiej, bo zapobiegnie dalszemu szorzeniu się zarazy.

Rzecz charakterystyczna: ci sami ludzie, którzy dzisiaj idą na lep nagannaczy giełdowych, przed paru laty wznusali z politowaniem ramionami nad głupota chłopca, dotkniętego gorączką brazylijską. Człowiek jest zawsze ten sam, czy w siermiędze, czy w surducie.

L. Gr.

Warszawa, 26 stycznia.

[Museum rzemieślnicze, jego stan obecny i projekty na przyszłość. Wystawa meblowa. Stylowość i tandeta. Trzeba łączyć piękne z użytecznym. Z dwóch tysięcy przysta tysięcy. Zapytanie bez odpowiedzi, czyli sekcja techniczna w kłopotach. Schronienie dla sług. Na co się przydało, wylane morza atramentu? Z kolei obwodowej. Zamek so odnowia].

— Doroczne ogólne zebranie osób, pod których protektoratem znajduje się nasze museum rzemieślnicze, dowiodło, że instytucja ta pomysłnie się rozwija. Uważność publiczna szczerze ją obdarzyła i gotowa zna i przedmiotami, do zbiorów muzealnych potrzebnymi — dzięki temu, museum posiada dziś i zasobną bibliotekę i bogate zbiory i gotowiznę wreszcie w poważnej kwocie na 50,000. Cała ta wazakże materialna pomysłność byłaby martwa cytrą, gdyby museum nie przynosiło społeczeństwu korzyści praktycznych. Ale i na tem polu wykazuje sprawozdanie pożądane wyniki. Sale rysunkowe, przeznaczone dla rzemieślników, którzy chcą być w zawodzie swym artystami, z każdym miesiącem szczerzej się zapelniają, owocem zaś tych studiów, już dziś widoczne, budzą jak najlepsze nadzieje na przyszłość. Ciepło też można, że piękne zadanie, jakie ma przed sobą museum — odrodzenia rzemiosł naszych przez sztukę, szczęśliwie spełnione będzie.

Z zebraniem, o którym mowa, łączy się kilka spraw ogólniejszego znaczenia, a mianowicie: projekt urządzania pogadanek zawodowych dla młodzieży rzemieślniczej, wydawnictwo «Albumu sztuki stosowanej» i wystawa umebłowań. Ta ostatnia odbyć się ma jeszcze w roku bieżącym. Na wystawie, mającej — jmuwać pięć działów, reprezentowane będą rozmaite style, adoptowane przez współczesne stolarstwo i tapicerstwo. W liczbie stylów tych spotykamy: gotyk, renesans polski i gdański (rozróżnienie nie dość ścisłe), renesans włoski, renesans francuzki (style: Henryka II, czterech Ludwików, dyrektorjatu i cesarstwa) i wreszcie ten preparat epoki współczesnej, który się nazywa stylem eklektycznym.

Gdybym się nie bał posądzenia o tendencje antyartystyczne, powiedziałbym, że dziś w rzemiosłach wogóle, a w rzemiosłach warszawskich w szczególności zawiele się dba o piękne formy, a mało o dobrą, trwałą robotę. W stolarstwie, na przykład nazwem, nawet podrzędni majsterkowie kleją meble z pozoru eleganckie i stylowe, pod tym jednak blichтром rozwielmożniła się najlichazego rodzaju tandeta. Wyrabiają się dziś u nas meble, któ-

re, nakazali obrazów olejnych, oglądane być muszą z pewnego oddalenia; przy zbliżeniu się, a zwłaszcza przy dotknięciu ręką, odkrywa się dopiero robotę grubą, niezdarłą i jedynie na efekt obliczoną. Są składy, nawet niby poważne, które z tego rodzaju tandety uczyniły sobie specjalność. *Signum temporis!*

Kasa pożyczkowa przemysłowców warszawskich obchodzi w tym roku jubileusz. Skończyła ona okrągło 25 lat pracowitego, ale i przyjemnego żywota. Dzieje tej kasy stwierdzają, że kredyt jest rzeczą wielce użyteczną zarówno dla pożyczających, jak i dla tych, którzy pożyczają. Rozpoczęła ona działalność z nieprawdopodobnie małym kapitałem dwóch tysięcy rubli, a dziś posiada własnego majątku rs. 300,000. Członkowie-założyciele i członkowie zarządu otrzymają na pamiątkę roku jubileuszowego srebrne żetony; wydaną też zostanie broszura, zawierająca szczegółową historię instytucji.

Mówiąc o sprawach przemysłowo-rzemieślniczych, musimy też potrącić o jedną sprawę przemysłowo-techniczną. W naszej «sekcji technicznej» wydobyto niedawno z tak zwanej «skrzynki zapytań» lament pewnego właściciela nieruchomości, którą połączono z ogólnym systemem kanałów miejskich i w której urządzenia kanalizacyjne już po miesiącu zupełnie się popsęły. Ponieważ urządzenia te przez kontrolę zarządu kanalizacyjnego zostały przyjęte i uznane za dobre, więc kamienicznik ów rzucił niebu i technikom zapytanie: «U kogoż teraz, nie szczęśny, mam się o krzywdę swą upominać?» Technicy mieli nieco kłopotu z odpowiedzią, stwierdzili wszakże jedno: że pozwolenia na zajmowanie się robotami kanalizacyjnymi udzielane są zbyt łatwo i zbyt nieogłębnie, wskutek czego znajduje się już dziś w Warszawie około stu przeróżnych «biur kanalizacyjnych», konkurujących z sobą zawzięcie i w zaciętości konkurencyjnej coraz niedbalej prowadzących roboty. Należałoby temu złemu jak najprędzej tamę położyć, bo tu idzie już nie o jednego lub drugiego obywatela, ale o całe gospodarstwo miejskie.

Przedsiębiorstw spekulacyjnych mamy więcej niż potrzeba i reklamują się one rozgłośnie - natomiast instytucji rzeczywiście pożytecznych i na miłość bliźniego opartych nietylko jest mało, ale jeszcze niektóre z nich wiodą żywot tak skromny, że wyszukiwać je trzeba w ukryciu, nakształt fjolków. Jestem pewny na przykład, że niewiele znajdzie się w Warszawie osób, któreby wiedziały coś o «Schronieniu dla służ». A jednak schronienie to istnieje, pozostaje pod opieką Towarzystwa dobroczynności i w zacisznym kąci przy ulicy Nowowiejskiej prowadzi żywot cichy i użyteczny. Dodajmy: zanadto cichy, nie dość pożyteczny. W roku zeszłym czasowego przytulku w tym zakładzie szukało 114 służ pleć żeńskiej: kucharek, pokojówek, nianiek i t. p. Przytułek taki stanowi częstokroć o całym losie służącej, która, nie znalazwszy go w chwili krytycznej, wykoleja się i marnieje. Słusznie jednak zwrócono uwagę na dwa niedostatki dzisiejszej organizacji schronienia: wymaganie od pensjonarek opłaty i ograniczenie działalności zakładu do żeńskiej połowy służby. Gdyby tym niedostatkiem zapobieżono i gdyby wydobyto rzecz całą z ukrycia, «Schronienie dla służ» stałoby się jedną z najpopularniejszych i najsympatyczniejszych instytucji.

W tych dniach rozpoczęła się sprzedaż biletów do I klasy loterii klasowej, przy czem okazało się, że po wylaniu całego morza atramentu w sprawie nadużyć kolektorskich, sprawa ta znajduje się dziś in statu quo ante. Jak dawniej, mieszkania kolektorów i kolektorek oblegane są nadaremnie, jak dawniej kolegi tych panów i pań znajdują się w (fikcyjnym) porządku i, jak dawniej, kto chce bilet dostać, musi płacić za ćwiartkę trzyrublową 5 lub 6 rubli. Jedyną pociechę jest w tym razie stale powtarzające się w dziennikach za-

pewnością: «będzie lepiej». Pocięchą tą karmi się publiczność już od lat kilkunastu.

Do rzeczy zwyczajnych i rzec można: programowych, należą też kradzieże na drodze żelaznej obwodowej. Dokonywane nocą z nadzwyczajną zręcznością i z nadzwyczajnem zuchwalstwem, prawie zawsze dla organizatorów swych kończą się bezkarnie. Sprawozdania z owych kradzieży w najlepszym razie zapisują, iż opryszki zostali «spłoszeni». Niedawno w pociągu towarowym kolei nadwiślańskiej członkowie stowarzyszenia «Robert i Bertrand» otworzyli podczas biegu aż cztery wagony i paki z towarami wyrzucili na plant. Po dostrzeżeniu zamachu «spłoszono» ich, a paki, rozbite już i nadwreżone, odzyskano. Jednak, pomimo zwiększonej ostrożności, w kilka dni później powtórzył się takiż sam napad.

Przystąpiono w tych dniach do gruntownej odnowy wnętrza b. zamku królewskiego. Odnawiane są apartamenty, przeznaczone na mieszkanie jenerał-gubernatora, oraz te, które zajmował i z których ustąpił eks-gubernator Gurko. Roboty, dokonywane podług wskazań samego hr. Szwałowa, potrwać mają około dwóch miesięcy. Tymczasowo jego ekscelencja zajął z rodzinną pałac Belwederaki.

Mazur.

Warszawa, 27 stycznia.

[Manon]. Najbliższe koncerty. Co zrobiono u nas z koncertowej estrady? Duchy w malarstwie. Licytacja dzieł sztuki. Maruder kalendarzowy].

+ W operze mieliśmy t. zw. «premierę» — rozumie się włoską. Włoska w niej muzyka, włoski tekst, włoscy śpiewacy i włoskie śpiewaczki. Francuzkim jest tylko tytuł i przedmiot, wiadomo jednak, jak małą rolę odgrywają dwie te rzeczy w operze. Nowością ową: opera Pucciniego «Manon».

Przed dziesięcioma laty Warszawa wdziała inną «Manon», a mianowicie pod tymże tytułem operę Masseneta. Główna w niej rolę śpiewała ówczesna primadonna Hermanówna. Ta «Manon», mimo swego, podwójnie francuzkiego rodowodu, upadła, jako zbyt... ciężka. Losy jej włoskiej siostry będą niezawodnie lepsze. Przy pierwszym pojawieniu się zdobyła sobie hucnie brawa, które powtórzą się z pewnością i przy następnych.

W «Manon» popisywała się para nowych śpiewaków: panna Ferrani i pan Vallero. Popis ten przyjęto zycielwie, zwłaszcza Ferrani-Manon bardzo przypadła melomanom do... słuchu. Przytem i wystawa sztuki, z zupełnie nowymi dekoracjami, wywarzała bogate rany, podnoszące piękność obrazu, a układ sceniczny, dokonany przez p. Chodakowskiego, nie nie pozostawiał do życzenia. «Manon» utrzyma się przez czas długi na repertuarze — o ile, naturalnie, reżyser będzie miał pod ręką takich jej wykonawców jak obecni.

Z koncertów, mających się odbyć w terminie bliskim, najbardziej zaciekawia i pociąga doroczny koncert studencki. Przywykliśmy nazywać go «wielkim», najpierw dlatego, że odbywa się w wielkiej sali ratusza, następnie, że zgromadza zawsze wielkie tłumy, a wreszcie, że przyjmowali w nim zwykle udział wielcy. Koncerty studenckie uświetniane były estradowymi występami: Modrzejewskiej, Popielówny, Królikowskiego i Żółkowskiego. Wyglaszano na nich pieśni: Mickiewicza, Słowackiego, Ujejskiego, Asnyka. Pamiętamy, jak potężnie wstrząsał nietylko nerwy, ale i dusze słuchaczy «Ojciec zadumionych», jak ich upajała «Baśń tęczowa», a poczciwie i serdecznie rozweselały proste z pozoru bajki Krasickiego, w których niedorównany komizm wielkiego artysty odkrywał i uwydlatniał skarby humoru, poezji i plastyki. Dziś, jak wiele innych rzeczy, i koncerty studenckie zdrobniały. I najbardziej właśnie zdrobnienie to odbija się na estradzie deklamacyjnej. Od pewnego czasu zapanował na niej wyłącznie rodzaj

«groteskowy». Ptasie szczebiotanie «nawynych», silnie podkreślano mimiką facecje aktorów komicznych, repertuar, złożony z wierszydel i monologów, bądź oryginalnych, bądź tłómaczonych, ale zawsze mniej niż miernej wartości, jakaś wogóle mało poważna atmosfera niewybrednej wesołości, trącająca kawiarnią, aktorskim foyer i redakcją humorystycznego świątka — oto, co zastąpiło dawny, podniosły ton tego dorocznego Święta poezji. Niestety! atmosfera ta rozprzestrzenia się coraz szerzej i opanowuje nietylko estradę...

Wyjątkowo licznych gości widują od pewnego czasu salony Towarzystwa zachęty. Przyciąga ich tam wystawa konkursowa. Obrazy osadzone sądzi się raz pszcze, poprawia się i krytykuje wyroki komitetu, mówi się o malarzach i malarstwie, potem od pejzaży przechodzi się do letnich mieszkań, od portretów do żywych modeli — i godzinka przechodzi szybko, jak z brzo trzaski. Pomiedzy widzami są zawsze w znacznej większości kobiety.

Dozdukując się wśród tych kilkadziesiąt ciał płóci pewnych rysów syntetycznych, nie można przemilczeć o dość silne uwydatnionym pierwiastku fantastycznym. Symboliczne szkielety, wyobrażające śmierć i pasywność, duchy, widma i t. p. z wielu obrazów wycierają do zabawnego widza. Za dziwnego — gdyż z całym tym aparatem romantycznym, wymyślnym przez realistów, dawno się nie spotykał. Po zadziwieniu przychodzi wesołość, po wesołości zainteresowanie się, po zainteresowaniu się zadumanie... I oto niezauważnie widz, przed chwilą jeszcze nastrojony sceptycznie, a nawet szyderezem poczyna rozumieć i odczuwać pożyteczność tych symboli, przypomina sobie, jak szczerze i jak głęboko wzruszały go one w dzieciństwie i obchodzi pogodzony z nowym kierunkiem, w którym zresztą nie nowego mema.

Wszelka forma, która sobie raz zdobyła prawo obywatelstwa w sztuce, staje się jej trwałym i niepodlegającym kwestionowaniu nabytkiem. Trudno też zrozumieć, dlaczego przez czas pewien odzignywano się tak zawzięcie od fantastyczności w poezji i malarstwie. Każda sztuka, mezem m-nem nie jest, jak tylko symbolem, tyleż zawart ten symbol wyrażony formami, wdzianiem w rzeczywistość, jak i wdzianiem w marzenie — które zresztą, skoro jest, jest też *ex ipso* rzeczywistością.

Zwrot do świata fantastycznego, a jak chca niektórzy «nadprzyrodzonego», nie zapowiada żadnej wielkiej ewolucji w malarstwie, rozszerzy on wszakże jego widnokrąg i urozmaici program. «Polowania», «wypadki w podróży» i «gwłoki kobiece» jakże srodze już się nam wszystkim przedjadły!

Po zamknięciu wystawy szkiców, rozpoczęła się, jak zwykle, sprzedaż przez licytację obrazów nierozprzedanych. Sprzedaż ta, którą Salon artystyczny po raz pierwszy zastosował u nas w praktyce, wydaje się jak najlepsze rezultaty. Pozytywnym dowodem tego jest cyfra wpływów z licytacji, która w niektóre dni dochodzi do kilku tysięcy rubli.

Pojawił się maruder kalendarzowy: «Strzechas», kalendarz dla ludu. Choć w tym roku spóźniony, miłym być może gościem dla wszystkich, co nietylko pod słomianym lecz i pod gontowym mieszkają dachem. A choć to książka dla prostaczków, znajdują w niej i nieprostaczkowie pokarm dla ducha w artykułach: ks. Niedziałkowskiego o bogactwie i ubóstwie, oraz E. Jankowskiego o pielgrzymkach do Częstochowy. W ogólności rocznik ten odznacza się staranną redakcją i dobrze zadaniu swemu odpowiada.

Urbanus.

+ O «Warsz. Dniwniku». Do «Now. Wr.» donoszą z Warszawy, iż wskutek dłuższej choroby redaktora «Warsz. Dn.», p. Krestowskiego, piśmo to doszło już jakoby do ostatecznego upadku. P. Krestowski, obejmując redakcję, zapowiedział, iż w ciągu roku

wydawac będzie 860 numerów, tymczasem, poczynając od r. 1894, pismo przestało wychodzić w dnie, następujące po większych świąteczach, a w r. b. nie wychodził i w poniedziałki. Zjawisko to, zdaniem p. korespondenta, tem jest mniej zrozumiałe, że dochody pisma w ciągu dwóch lat ostatnich znacznie się zwiększyły; spora bowiem rubryka wpływów, jakie dawno ogłaszane w „Dniwniku”, obowiązkowo zamieszczane w „Dniwniku”, podwoiła się w r. 1893, wskutek rozporządzenia, aby ogłoszenia rzeczony drukowane były nie tylko w języku polskim, ale i ruskim.

† **O nowem wydawnictwie.** Pogłoska o „nowej gazecie p. Spasowicza” przybrała już obecnie fantastyczne kształty «węża morskiego». Z początku miała to być gazeta ruska w Warszawie, później «pismo polskie w języku ruskim» w Petersburgu; podług wreszcie ostatniej wersji, rzecz idzie o wydawaniu nad Newą małego dzienniczka polskiego w rodzaju «Świeta». Tak przynajmniej donosi p. Novus, korespondent «Now. Wrem».

† **Zmiany w teatrze.** Gazety ruskie powtarzają pogłoskę «Wil. Wiest», iż dotychczasowy przez warsz. teatrów rządowych, jen. Kurandiejew, opuszcza swoje stanowisko. Jako jego następców wymieniają aż dwie osobistości: szambelana Sergiusza Muchanowa, który już dawniej pozostawał na tem stanowisku w przeciągu lat kilkunastu, i hr. Władysława Wielopolskiego, szambelana Jego Ces. Mości.

† **Spółka artystów teatrów cesarskich w Petersburgu,** która zamierzała za przykładem r. z. udać się pod zarządek wielkiego teatru do Warszawy, rozpadła się i wyjazd artystów nie nastąpił. Na czele spółki stali N. F. Sazonow i W. N. Dawydow. «Zalować tylko może publiczność ruska w Warszawie — pisze «Piet. List» — iż w r. b. pozostanie bez swego rodzimego teatru».



Z PROWINCJI.

Wilno, 12 stycznia.

[Deputacje od szlachty wileńskiej i miasta Wilna. Wykaz majątków wzorowych w gubernii wileńskiej].

[] W ubiegłą środę, d. 11 stycznia, odjechały do Petersburga deputacje od szlachty gubernii wileńskiej i od miasta Wilna, dla złożenia powinszowań z powodu zaślubin Ich Cesarskich Mości, oraz ofiarowania chleba i soli Najdostojniejszym Nowożeńcom. Do składu pierwszej wchodzi: marszałek gubernialny szlachty, hr. Plater, obywatel ziemski, ks. Cezary Giedrojć, i marszałek powiatu wileńskiego, p. Leoncjew, który będzie towarzyszył również deputacji od włościan, w charakterze prezesa wileńskiego zjazdu komisarzy włościańskich. Municypalność miasta Wilna reprezentują podobnie 3 osoby: prezydent p. Golubnow i radni pp. Ignacy Parczewski i dr. Wyzgo. Tymże pociągiem udała się do stolicy deputacja i od szlachty kowieńskiej, składająca się z marszałka guberni, hr. Zubowa, marszałka powiatu szawelskiego, p. Jachontowa, i obywatela ziemskiego p. P. Kończy.

Departament rolnictwa porozysłał do rozmaitych urzędów kwestjonariusz w sprawie wzorowych gospodarstw w gubernii. Wiadomości w tym przedmiocie, zdaniem departamentu, wielce są pożądane pod każdym względem, zwłaszcza, że gospodarstwa takie mogą narazie być wyborną szkołą dla praktykantów rolnych wszelkiego rodzaju. W odpowiedzi więc na przysłane sobie w tej materji pytania, marszałek hr. Plater podał wykaz wzorowych 10 następujących majątków: 1) Malinowszczyzna, pp. Świę-orzeckich, w powiecie wilejskim, z wielką gorzelnią i fabryką drożdży; 2) Czerwony-Dwór, p. Ign. Parczewskiego, w pow. wileńskim, z wielkim browarem i eksploatacją torfu; 3) Wielki Możejów, p. Stan. Grabowskiego, w pow. lidzkim, z irygacją łąk i poprawną hodowlą bydła; 4) Wlazyn, p. Hip. Giecwicza, w pow. wilejskim, z wielką gorzelnią, doskonałą uprawą kartofli i poprawną oborą; 5) Glińciszki, p. Miecz. Jeleńkiego, w pow. wileńskim, znane z hodowli rasowego bydła, doskonałej uprawy gruntów i wielkiej gorzelni; 6) Kazimierzów, p. Jana Hurczy-na, w tymże powiecie, znany z wzorowego gospodarstwa nabiałowego i hodowli drobiu; 7) Szemetowszczyzna, p. Skirmuntowej, w pow. święciańskim, z wielką gorzelnią i poprawną oborą; 8) Dokurniszki, p. Stan. Żylińskiego, w pow. wileńskim, z wielką gorzelnią i hodowlą rasowego bydła; 9) Hejszyszki i Ojrany, ks. Cez. Giedrojcia, w pow. wileńskim, znane z uprawy kartofli na wielką skalę i wysokiej uprawy gruntów; 10) Turly, p. Ksaw. Kotwicza, w pow. wileńskim, jako doskonałe wogóle praktyczne gospodarstwo z gorzelnią.

St. Wil.

Wilno, 14 stycznia.

[Czy torf może w Wilnie konkurować z drzewem? Sprawy bydłobojni. Projektowane wydzierżawienie... weterynarza Zdrowie biskupa Audziejewicza].

[] Gdy dmuchnął na Wilno boreasz, we wszystkich głowach odrazu zbudziła się myśl—co też porabia nasza komisja opałowa? Niestety jednak, komisja mileży, a to niedobrze wróży o zniesieniu ceny opału. Niewiele pocieszającego słychać również o torfie: pewien przedsiębiorca, p. Hoffman, wydzierżawił u włościan w sąsiedztwie stacji libawo-rom. dr. żel. Kiema, 6 dziesięcin bagna, po 80 rs. za dzies., i rozpoczął w lecie r. z. dobywanie torfu. Motor parowy, kosztujący 12 tys. rs., prasuje dziennie 60 tys. cegieł; próby wykazały w torfie kłębskim 8 proc. popiołu, co można uważać za rezultat bardzo zadawalniający. Jednocześnie spółka innych przedsiębiorców, z p. Lipcem na czele, eksplorowała bagna torfowe w m. Szumsku u pam Komarowej, gdzie torf jeszcze lepszym się okazał, bo daje tylko 7¹/₂ proc. popiołu. Nareszcie w trzecim miejscu, w majątku p. Koryckiego, także w pow. wileńskim, Zak i spółka kopali torf, który jednak nie wytrzymał konkurencji z drzewem, szeń bowiem sześcienny drzewa kosztuje 18 rs., odpowiadające zaś tej ilości 250 pudów torfu z górą 25 rs. Przypuszczaono, że interes torfowy stanie się z czasem korzystnym, gdy w dalszym ciągu będą rosły ceny drzewa i rzeczywiście rachunek ten prawdopodobnieby nie zawiódł, gdyby nie to, że na kolei petersb.-warszawskiej od st. Święciański do Białegostoku lokomotywy opalają się węglem dąbrowieckim.

Bydłobojnia centralna, dzierżawiona od miasta przez p. Syrewicza za 26 tys. rs. rocznie, przechodzi do rąk innych z powodu dokuczliwych kłopotów z tak zwaną «króbką» żydowską i konkurencją rzeźni kamijskich, które, nie płacąc podatku ani ponosząc innych ciężarów, mogą znacznie taniej obsługiwać swych klientów, przytem po raz setny notujemy, że od wprowadzenia bydła stepowego do miasta odstręcza dziwny przepis, aby każda wprowadzona na targowisko miejskie sztuka, była konieczne choć za bezcen sprzedana; wyprowadzać z targowisk nie wolno z powodu obawy rozszerzenia epizootji. Przepis ten niema żadnej podstawy, bo jeżeli weterynarz przy wprowadzaniu na plac opatruje każdą sztukę, to oczywiście bydło stojące na placu jest zupełnie zdrowe. Z drugiej strony jeśli przypuścimy, że jest niezdrowe, to nie należałoby go zabijać na sprzedaż. W radzie miejskiej mówiono o oddaniu w dzierżawę... weterynarza miejskiego. Właściwie wniesiono projekt, aby przedsiębiorca jaki płacił miastu rocznie z góry 15 tys. rs., które stanowią teraźniejszy dochód ze stacji analitycznej, i objął w swoje posiadanie mikroskop z weterynarzem razem. Pomysł to w każdym razie dość dziwny.

W stanie zdrowia JE. biskupa Audziejewicza zmiany niema. Diagnoza d-ra Baranowskiego, który cały dzień Nowego roku przebył przy łożu chorego, konstatuje chorobę nerek. Dostojny chory nie daje sobie folgi w pracy i zajmuje się sprawami dje-

cezji po dawnemu. Biskup Zdanowicz po chwilowej niedyspozycji wychodzi już na miasto.

A. R. Z.

Kijów, 13 stycznia.

[Trzy syndykaty: cukrowniczy, rolniczy i nasenny. Z Tow. rolniczego. Wykup wodociągów. Jeszcze studnia artezyjska. Koncerty i goście].

[] W tym tygodniu odbyły się w Kijowie posiedzenia rady syndykatu cukrowniczego. Jak przewidywaliśmy, były to posiedzenia nader interesujące, zwołane celem ostatecznego zdecydowania stosunku rady do stowarzyszonych fabrykantów, niewypelniających dobrowolnie przyjętych na siebie zobowiązań pod względem eksportu zbywającego cukru na rynek zagraniczny. W r. b. owo lekceważenie warunków umowy przez jednostki dało się uznać bardzo silnie ogółowi cukrowników: na rynek wewnętrznych pojawił się nadmiar towaru i ceny zaczęły spadać.

Otóż rada syndykatu postanowiła nareszcie działać energicznie i stanowczo. I stał się w tych dniach fakt, w dziejach syndykatu dotąd niebywały: wytoczono proces sądowy przeciw p. Baskakowowi, właścicielowi cukrowni «Andru zki», posiadającemu największe dotąd zapasy cukru, wbrew umowie niewywiezione go.

Taki stanowczy krok zdecyduję, naturalnie, raz na zawsze stanowisko syndykatu. Jasnem jest przecież, iż gdyby ów pierwszy proces sądowy został przegrany, syndykat straciłby rację bytu; ale za to, w razie wygranej, związek cukrowniczy będzie miał utrwaloną i ustaloną pozycję. Ten tedy pierwszy proces syndykatu, to rozstrzygnięcie zasadniczej kwestji, to prejurykat na przyszłość; mechanicznie więc losy zbliżających się rozpraw sądowych zwróca na siebie ogólną uwagę. Mogę tu zaś dodać iż z najwyższych sfer mniemają, iż otrzymano w Kijowie poufną wiadomość, że korzystny dla syndykatu wynik procesu sądowego jest więcej aniżeli prawdopodobnym...

Donosim już, iż na d. 31 b. m. naznaczone ogólne posiedzenie członków kijowskiego syndykatu rolniczego. Od trzech zaledwie miesięcy istniejący, kijowski syndykat rolniczy z d. 31 b. m. wejdzie dopiero na istonę na drogę rozwoju i postępu, dotychczasową bowiem działalność jego należy uważać raczej za przygotawczą, chociaż na der owocną. Racjonalnie zorganizowane i tak rozgałęzionej i skomplikowanej instytucji handlowej, jakim może i powinien być wzajemny związek ziemski — przyznać trzeba — wysocze jest trudnem. Jedynym czasem, t. j. doświadczeniem, wskazać może zarówno kierunek, jak i granice działalności stowarzyszenia, powołanego do życia w imię interesów ogółu rolników, seiganych już to nieurodzajem, już to niebywałym, jak w roku bieżącym, upadkiem cen. Te wszystkie głosy niechętnie, jakie się już dziś rozlegają gdzieśgdzie względem syndykatu, są co najmniej przedwczesne, a mierz i prywatną podszyte. Ziemianie rozumni pojmują przecie, że syndykat jest dla nich stworzony, że oni sami rządzić nim mogą, że nie głośną krytyką lub daniem się, ale życzliwymi wskazówkami darczy powinni młodą instytucję, którą podnieść i rozszerzyć w ich jedynie jest mocy.

Zebrań w dniu 31 b. m. dowiedzie, naturalnie, o ile rolnicy w kraju południowo-zachodnim rozumieją swoje korzyści. Jednym z głównych paragrafów przyszłego zebrańia jest: «ulożenie zakresu działalności syndykatu w r. 1895». Otóż ułożyć ów zakres powinni zapragnąć wszyscy rolnicy, widzący potrzebę podźwignięcia się z obecnego stanu krytycznego.

Co do nowej akcji wyborczej w syndykacie, potwierdzają się pogłoski, iż jeden z członków dyrekcji, p. Rubinstein, zamierza się usunąć. Tutejszy dziennik «Żiś i Iskusstwo» donosi, iż jego miejsce zajmie prawdopodobnie p. Leonard Jankowski. Taki wybór byłby bardzo pomyslny, obecność

WYKAZ

Numerów 5% obligacji miasta Warszawy, w dniu 4 (16) stycznia 1895 r. wylosowanych, płatnych w dniu 1 (13) kwietnia 1895 r.

I-sza serja (20 losowanie z 18 kuponami), po tysiąc rubli: N.N. 145, 158, 168, 203, 206, 282; po pięćset rubli: N.N. 537, 759, 801, 1085, 1158; po sto rubli: N.N. 1577, 2002, 2119, 2176, 2781, 2810, 2844, 2943, 3091, 3189, 3490, 3497, 3734, 3777, 4026, 4112, 4348, 4366, 4500, 4677, 4741.

Razem 82 numery na sumę rubli 10,600.

II-ga serja (17 losowanie z 1 kuponem) po tysiąc rubli: N.N. 5034, 5067, 5094, 5211; po pięćset rubli: N.N. 5527, 5607, 5678, 5694, 5725, 6203, 6399, 6491, 6644; po sto rubli: N.N. 6716, 6751, 6981, 7174, 7176, 7399, 7426, 7694, 7973, 8124, 8607, 8926, 8996, 9092, 9596, 9623, 9709, 9756, 10148, 10222, 10406, 10459, 10478, 10532, 10589, 10547, 10560, 10606, 10674, 10691.

Razem 48 numery na sumę rubli 11,500.

III-cia serja (13 losowanie z 5 kuponami) po tysiąc rubli: N.N. 10706, 11155, 11171, 11177, 11189, 11217, 11882, 11933, 12161, 12209, 12331, 12496; po pięćset rubli: N.N. 13086, 13101, 13206, 13303, 13334, 13542, 13849, 13880, 13978, 14285, 14304, 14450, 14460, 14505, 14612; po sto rubli: N.N. 14783, 14842, 15045, 15150, 15253, 15458, 15486, 15562, 15674, 15982, 16005, 16073, 16116, 16278, 16294, 16440, 16475, 16508, 16619, 16632, 16655, 16717, 17016, 17160, 17255, 17608, 17736, 17842, 17857, 17937.

Razem 57 numerów na sumę rubli 22,500.

IV-ta serja (7 losowanie z 12 kuponami) po tysiąc rubli: N.N. 18116, 18261, 18640, 18686, 19037, 19189, 19861, 19445, 19580, 19703, 19824, 19834, 19969, 20001, 20025, 20080, 20505, 20732, 20958; po pięćset rubli: N.N. 21645, 22222, 22233, 22250, 22293, 22677; po sto rubli: N.N. 22753, 22985, 23008, 23119, 23320, 23515, 23580, 23957, 23964, 23994, 24077, 24107, 24302, 24434, 24558, 24689, 24729, 24760, 24931, 24963, 25347, 25473, 25505, 25556, 25764, 25869, 26095, 26255, 26490, 26584, 26924.

Razem 56 numerów na sumę rubli 25,100. Razem 188 numerów na sumę rubli 69,700.

Wykaz numerów 5% obligacji miasta Warszawy, wylosowanych w zeszłych ciągnięciach i nie przedstawionych do zapłaty.

(W nawiasie oznaczono ilość kuponów, z którymi obligacja powinna być przedstawiona).

I-sza serja po tysiąc rubli: N. 373 (19); **po pięćset rubli:** N.N. 706 (19), 906 (19); **po sto rubli:** N.N. 1508 (0), 1525 (19), 1803 (0), 2093 (1), 2382 (2), 2653 (19), 3615 (2), 3852 (19), 4185 (19), 4186 (19), 4190 (0), 4477 (19), 4632 (19).

II-ga serja po tysiąc rubli: N.N. 5393 (3); **po pięćset rubli:** N.N. 6387 (2), 4696 (10), 6499 (2), 6550 (3), 6569 (6); **po sto rubli:** N.N. 6846 (2), 6939 (2), 7305 (5), 7475 (2), 7562 (2), 7672 (5), 7708 (6), 7807 (2), 7928 (2), 7987 (9), 8021 (9), 8023 (7), 8247 (2), 8386 (2), 8880 (2), 9390 (2), 10000 (9), 10020 (4), 10244 (7), 10265 (11), 10287 (2), 10624 (2), 10681 (2), 10694 (11).

III-cia serja po tysiąc rubli: N.N. 10808 (8), 11302 (6), 11483 (7), 11750 (6), 12246 (6), 12314 (11), 12356 (6), 12451 (6); **po pięćset rubli:** N.N. 12829 (6), 13021 (10), 14551 (8); **po sto rubli:** N.N. 14819 (9), 14908 (12), 15004 (6), 15065 (9), 15152 (11), 15180 (7), 15233 (7), 15248 (8), 15297 (8), 15400 (6), 15517 (6), 15529 (7), 15796 (8), 15848 (6), 15855 (6), 16131 (7), 16764 (6), 16836 (11), 17199 (6), 17533 (6), 17979 (6).

IV-ta serja po tysiąc rubli: N.N. 18312 (13), 18398 (14), 18509 (18), 18637 (13), 18824 (14), 19072 (13), 19081 (13), 19496 (13), 19546 (13), 19662 (14), 19789 (17), 20260 (17), 20282 (13), 20580 (13), 20800 (14), 21050 (16), 21057 (16), 21101 (14); **po pięćset rubli:** N.N. 21533 (13), 21714 (13), 22089 (17), 22090 (18), 22445 (18), 22600 (13); **po sto rubli:** N.N. 24177 (14), 24606 (15), 24972 (13), 24991 (13), 24996 (13), 25153 (16), 25161 (16), 25164 (16), 25174 (16), 25216 (13), 25376 (14), 25615 (16), 25634 (16), 26013 (13), 26251 (13), 26304 (16), 26312 (14), 26323 (14), 26368 (15), 26426 (16), 26449 (13), 26460 (16), 26492 (15), 26493 (16), 26531 (13), 26544 (17), 26814 (14).

Razem 129 obligacji na sumę rubli 44,500.

(752)

RESTAURACJA
A. A. ISZLIŃSKIEGO
w Moskwie, Kuźniczki Most
dom prof. Zacharjina.
Kuchnia polska i ruska.
Ceny umiarkowane.

**NASIONA
KONICZYN I TRAW,**
jako i wszelkie inne, kupuje
B. HOZAKOWSKI,
Toruń (Thorn). (2770-6)

LUBIN NIEBIESKI,

w nasieniu pięknym, wybornem do siewu, na sprząt i na przy-
oranie pod osiminy, w ilości
około 2,000 pudów ma do sprzeda-
nia właściciel dóbr Olszynie w pow.
Zakroczym., gubern. warszawska. Ce-
na za pud 70 k. z workiem i od-
stawą do stacji kolei Nowogrod-
zkiej. Tylko wczesne i sadatkowa-
ne zamówienia uwzględniane będą.
(756-2-1)

II LICYTACJA BYDŁA ROZPŁODOWEGO

przeszło 24 stadników i 6 krów cielných

z tutejszego najstarszego, oryginalnego holo-
nderskiego stada rasowego w Prusach wschod-
nich, odbędzie się we

wtorek, d. 5 lutego r. b.

o godz. 2 z południa

w HENRIETTENHOF.

Stado odznacza się piękną budową, wydajnością mleka oraz zdro-
wem. Panowie: Gawronski z Sankli, st. Wołkowyski i Buszyń-
ski z Unji, st. Ejdkuny, łaskawie obiecali udzielić objaśnień co do
wartości rozplodowej stada.

Henriettenhof położony jest w odległości 1 kilometra (pół wiorsty)
od stacji Hawy Pruskiej na wschodnio-pruskiej drodze żelaznej poł-
udniowej (Preuss. Eylau der Ostpreussischen Südbahn).

W dzień licytacji czekać będą furmanki na stacjach kolejowych
w Prostokowie i Ejdkunach.

Na życzenie dostarczone będą objaśnienia, zwierzęta zaś dostawione
do stacji granicznych.

(2780-2-1)

VALENTINI.

Upraszamy ośm. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamow-
wane w «Kraju», lub wogóle korzystając z dzieła ogłoszeniowego, pamięli powoły-
wać się na «Kraja», jako na źródło, skąd informacje swoje zamierzają. Takie powoły-
wanie się wpływa bowiem na rozszerzenie ogłoszeń «Kraja».



(2579)

ELEOPAT

prowizora Kinnunen

DO WŁOSÓW.

ELEOPAT Kinnunena znajduje się
w sprzedaży we wszystkich dużych
magaz. apt. Cena flakonu, zawiera-
jącego 120 gramów, rs. 1 kop. 50,
bez przes. Proszę zwracać uwagę
na stempel na szkle każ. flakonu.

prowizor Kinnunen.

Skład główny: Płoc., Demidowzau. №1.



Tańców salon i cha-
rakter. W. DAWIDOW, właściciel
z sagr. Salon mieści prze-
słabo 200 osób. Mieszczańska 21 (2660)

Tak ilość szkół, jak i uczniów, w porównaniu z ogromem państwa, nie odpowiada jego istotnym potrzebom.

Wszystkie szkoły rządzą się normalną ustawą z r. 1888, która jednakże określa tylko ogólne przepisy, nie tamując inicjatywy w nadawaniu szkółom szerszego lub też szerszego zakresu. W tych warunkach powstałe szkoły możnaby podzielić na trzy typy: rządowe z kursem 4-letnim i prywatne 1 i 2 rzędu z kursem 8-letnim i jednoroczną praktyką w gospodarstwach prywatnych. Dziesięcioletnia praktyka wskazała liczne braki i wady w organizacji niższego wykształcenia rolniczego. W poczuciu takiego stanu rzeczy ministerstwo rolnictwa zgromadziło odnośne daty i wiadomości co do wykształcenia rolniczego w Prusach, Saksonji, Bawarji, Austrii i Francji. Choć konieczność reformy wykształcenia rolniczego nie ulega najmniejszej wątpliwości, jednak ministerstwo nie uważało za odpowiednie wystąpić z inicjatywą, bez uprzedniego zasłęgnięcia opinii osób, bezpośrednio zainteresowanych, t. j. rolników-praktyków. W tym celu departament rolnictwa rozesał w sferach kompetentnych kwestjonariusz i, zestawiając otrzymane tą drogą odpowiedzi, zwołał specjalną ankietę, składającą się przeszło z 50 osób, która w 6 komisjach rozpatrzywszy wszystkie odnośne kwestje, sformułowała swoje zapatrywania we wnioskach, przedstawionych obecnie do ostatecznej dyskusji w radzie rolniczej.

Prace rady zaczęły się d. 11 b. m., pod dobrą wróżbą, gdyż zanim przystąpiono do rozpatrywania poszczególnych wniosków, rada, za inicjatywą przedstawiciela ministerstwa oświaty, E. P. Kowalewskiego, poddała wszechstronnym debatom kwestję ogólnej oświaty ludu. Uznano, że wszelki postęp w zakresie wiedzy specjalnej jest wątpliwy bez uprzedniego podniesienia poziomu wykształcenia ludu. Poświęcane przez rząd na ten cel środki są niedostateczne. Co do kwestji, o ile szkoły ludowe mogłyby przyczynić się do rozpowszechnienia wiedzy rolniczej, rada, uznawszy za niemożliwe wprowadzenie do ich programu przedmiotów specjalnych, wypowiedziała życzenie, żeby przy tych szkołach były zorganizowane gospodarstwa nauczycielskie. Gospodarstwa takie ze strony rządu powinny otrzymać pomoc przez obdarowanie ziemią i udzielenie odpowiednich środków na zagospodarowanie. Przymus w zakładaniu gospodarstw nauczycielskich ma być wykluczony, gdyż mają to być wzorowe gospodarstwa włościańskie, do prowadzenia których pobudką może służyć li tylko osobiste zamiłowanie.

Następnie rada przystąpiła do debatów nad wnioskami zwołanej przez ministerstwo ankiety, które streszczamy: a) ponieważ niższe szkoły rolnicze z powodzeniem dostarczają gospodarstwu oficjalistów, a nawet rządców dla mniejszych majątków, należałoby podnieść ich poziom przez udoskonalenie i powiększenie programu wykładów i zajęć praktycznych, z odpowiednim zwiększeniem personelu nauczycielskiego; b) w prywatnych szkołach 1 rzędu należy otworzyć od-

działy dodatkowe: pedagogiczne, rzemieślniczo-mechaniczne i ogólne, każdy z 1-rocznym kursem; c) szkoły 2 rzędu zrównać ze szkołami 1 rzędu.

Kwestje te wywołały bardzo długą i ożywioną wymianę zdań. Zarzucano, że przez przyjęcie wniosków ankiety, szkoły niższe przestaną istnieć jako takie, a staną się średniami, że w Rosji powszechnym zjawiskiem jest niemiejność prowadzenia niższych tanich szkół, co jest prostym skutkiem zbytnej formalistyki i nadmiernego powiększania teoretycznych wykładów, kosztem niezbędnych praktycznych ćwiczeń. Po wyjaśnieniu przez p. ministra, że powyższe wnioski miały na celu li tylko ujednostajnienie programu teoretycznych wykładów, a rozszerzenie wykształcenia praktycznego, rada zaopiniowała, że szkoły powinny i nadal mieć ustawę normalną, która by nie kępowała założycieli zbyt ciasnymi ramkami. Co do specjalnych oddziałów, uznano za konieczne nie narzucać z góry żadnych przepisów, pozostawiając zupełną swobodę otwierania takich oddziałów lub też nadawania szkołom specjalnego kierunku. Nakoniec rada nie uznała konieczności zniżania szkół 1 i 2 rzędów, położywszy jeszcze raz nacisk na możliwie szersze ramy normalnych ich ustaw.

Na wznowionem w dniu 14 stycznia posiedzeniu, rada przeszła do rozpatrywania dalszych wniosków ankiety, polegających na: 1) zorganizowaniu przy sposobieniu umiejętności robotników w różnych gałęziach rolnictwa we wzorowych gospodarstwach, z wyznaczeniem tym ostatnim nagród rs. 100—150 za każdego robotnika; 2) wprowadzeniu specjalnego typu tanich szkół rolniczych, przystosowanych do potrzeb gospodarstw włościańskich; 3) utworzeniu specjalnych kursów rolniczych 2-letnich dla dorosłej młodzieży włościańskiej, mających na względzie postęp gospodarstwa włościańskiego i podniesienie z niego dochodu; 4) utworzenie pod kierunkiem ministerstwa rolnictwa specjalnych oddziałów rolniczych przy 2-klasowych szkołach ministerstwa oświaty i św. synodu; 5) wykład rolnictwa przy seminarjach nauczycielskich, z wyznaczeniem rs. 2,000 na każde seminarjum.

Debata przeciągnęła się do późna w nocy, tak, że niektóre decyzje zapadły dopiero na następnem posiedzeniu d. 16 stycznia. Co do punktów 1 i 2, ponieważ dotychczasowe próby utworzenia szkół rolniczych dla włościan dawały stale ujemne rezultaty, rada w konkluzji uznała za pożądane przysposabianie umiejętności robotników rolnych tak w prywatnych majątkach, jak i na wzorowych folwarkach, nie ustanawiając w tym celu nowego typu szkół. Szczegółowe opracowanie projektu włożono na departament rolnictwa. Korzyści, wypływające z dodatkowych wykładów rolnictwa przy 2-klasowych szkołach, wielu członków nie uznaje. Ostatecznie pozostawiono tę kwestję do uznania ministerstwa. Co do punktu 5, to przez utworzenie gospodarstw nauczycielskich, z góry został on przesądzony; zwłaszcza, że i obecnie przy niektórych seminarjach są dodatkowe kursy przedmiotów z zakresu gospodarstwa włościańskiego. Wobec tego właściwie cho-

dzi tylko o ujęcie w pewien system rzeczy już istniejącej.

II.

[Normalna ustawa zjazdów rolniczych.]

Drugi odłam rady rolniczej, pod prezydencją kijowskiego marszałka szlachty, ks. M. B. Repnina, roztrząsał opracowany przez departament rolnictwa projekt normalnej ustawy zjazdów rolniczych. Istniejące obecnie formalności, zdaniem ministerstwa rolnictwa, częstokroć kępają inicjatywę ziemian. Opracowana normalna ustawa ma za zadanie ułatwić zwoływanie zjazdów rolniczych. Gubernatorom zostanie nadane prawo udzielania pozwoleń na zjazdy tak powiatowe, jak i gubernialne. Pozwolenia mogą być bezterminowe, tak, że ponawianie ich za każdym zjazdem nie jest wymagalne. Zjazdy zwołują się z inicjatywy: rządu, ziemstwa, towarzystw rolniczych, a w niektórych razach za zgodą grupy ziemian. Doniosłość tego prawa wogóle, a zwłaszcza dla ziemian tych części państwa, które nie posiadają ani towarzystw rolniczych, ani instytucji ziemskich, sama przez się jest oczywista.

S. K.

WIADOMOŚCI EKONOMICZNE.

OGÓLNE.

— «Mosk. Wied.» omawiają petycję miejscowego Towarzystwa rolniczego, wywołaną coraz bardziej dającym się odczuwać kryzysem rolnym. Memorjał Towarzystwa, jako środki zapobiegawcze, wskazuje: a) zakup zboża przez rząd w ilości do 200 mil. pudów; b) zniżenie stawki taryfy zbożowej wewnętrznej do 1/100 kop. od pudowoty; c) przyznanie kredytu państwowego hodowcom wszelkiego rodzaju inwentarza, podobnie jak to zrobiono dla hodowli owiec. Pierwszy z wymienionych środków już się urzeczywistnił przez uchwałę Rady państwa, zapadłą według informacji prasy, na d. 29 grudnia r. z., mocą której ma być asygnowana bardzo znaczna kwota na państwowe zakupy zboża. Konieczność zniżenia o połowę wewnętrznej taryfy zbożowej (obecna stawka wynosi od 1/4 do 1/3 kop. od pudowoty, stosownie do odległości przewozu), Towarzystwo rolnicze usprawiedliwia nagromadzeniem na południu Cesarstwa bardzo znacznych zapasów zamokłego podczas zbiorów zboża, które deprymuje oddziaływa na rynek, podczas gdy na północy mogłoby być z pożytkiem użyte w celach rozszerzenia hodowli inwentarza, zwłaszcza, że zbiory siano na północy zgulły i ceny zboża ku wiosnie powinny się podnieść. «Mosk. Wiedomosti», nie podzielając tego poglądu, robią zarzut Towarzystwu, że, mając na względzie akcję ratunkową dla południa, zapoznaje własne interesy. Według urzędowych wiadomości, ceny zboża na północy nie tylko nie wykazują tendencji zwykłej, lecz przeciwnie, stale spadają. Nadto rozwój hodowli inwentarza, to jest mleczarstwa, jedyne możliwe na północy, nie jest sprawą, dającą się urzeczywistnić w ciągu kilku tygodni, chociażby przy pomocy kredytu, udzielanego na najbardziej przystępnych warunkach.

— Z inicjatywy ministra skarbu, S. J. Wittego, ogłoszony został w «Praw. Wiestniku» komunikat następujący: «Od niejakiego czasu na naszym rynku pieniężnym toczą się ożywione transakcje, których przedmiot stanowią niektóre akcje i inne walory towarzystw i instytucji prywatnych. Ceny wielu z tych papierów, pomimo silnego z dnia na dzień wahań, stale idą w górę. Zwykłe usposobienie rynku tłómaczy się w części sytuacją ogólną. W znacznym jednak stopniu zjawisko to, jak również mocne wahań się cen, należy niewątpliwie od gry hazardowej wspomnianymi papierami. Ministerstwo skarbu ani trochę nie jest interesowane, jaki w każdym poszczególnym wypadku będzie rezultat tego stanu rzeczy, nie dotyczy on bowiem ani skarbu, ani posiadających papiery rządowe lub pań-

Celem równomiernego uwzględnienia interesów rolnictwa w różnych okręgach państwa, obecne taryfy zbożowe powinny ulec reformie, gdyż rolnictwo nie znajduje się w jednakowych warunkach na całym obszarze. Tu referent przytacza koszty produkcji żyta na jednej dziesięcinie, które wynoszą: dla gub. nadbałtyckich prawie rs. 46, dla Królestwa rs. 89¹/₂, gdy dla gub. wschodnich i południowo-wschodnich Cesarstwa około 20¹/₂ rubli. Nadto p. S. wskazuje na nierównomierność obciążenia rolnictwa podatkami i zestawia odnośne daty dla Królestwa i Cesarstwa. W końcu referent stawia wnioski, które przytaczamy tylko w ogólnym zarysie: a) stawki obecnej taryfy zbożowej (z wyjątkiem owsa) należy podwyższyć w takim stosunku, żeby ubezwładnić konkurencję okręgów wschodnich na rynkach Królestwa i guberni nadbałtyckich; b) dla okręgów: petersburskiego, moskiewskiego i północnego, których produkcja nie wystarcza na własne potrzeby, wprowadzić specjalne obniżone taryfy; c) celem ułatwienia eksportu, stawki projektowanej nowej taryfy należy znacznie obniżyć przez zwrot eksporterom odpowiedniej części opłaty przewozowej, za okazaniem kwitu na wywiezione transporty.

Referat p. S. wywołał ożywione debaty. Z zarzutów przytaczamy li tylko słuszne, pomijając milczeniem nieuzasadnione. Pogląd referenta na reformę taryf zbożowych jest zasadniczo błędny, gdyż reforma r. 1889 nie wprowadziła w życie nowych taryf, a ustaliła tylko ogólne zasady taryfikacji, które znalazły powszechne zastosowanie, z pewnymi zmianami, dopiero w r. 1893.

P. Łazarew, zbliżając wnioski referenta, zwraca uwagę na wypływające z projektu skutki, a w pierwszym rzędzie na: 1) przepelnienie portów i rynków zagranicznych i dalszy spadek cen zboża wskutek ułatwienia eksportu; 2) konieczność zabronienia importu zboża do Rosji (wbrew obowiązującym traktatom z ościennymi państwami), gdyż w braku tej klauzuli zboże, wywiezione przez jedną komorę, po otrzymaniu premii wywozowej wracałoby przez sąsiednią, jak to miało miejsce przed ratyfikacją traktatu z Austrią; 3) korzyści ze zniżenia taryfy wywozowej przypadłyby w całości na udział eksportera, a nie producenta; 4) poważne niedogodności, wynikające z zastosowania wyjątkowych taryf dla okręgów o niedostatecznej produkcji zboża.

P. Kostromitinow oponuje wnioskom referenta co do stopnia obciążenia rolnictwa podatkami w Królestwie w porównaniu z Cesarstwem. Referent niedostatecznie uwzględnił różnice w prawodawstwie podatkowym Cesarstwa i Królestwa.

Po końcowym przemówieniu referenta, przewodniczący w zebraniu, hr. Ignatjew, w słowach pełnych uznania podziękowawszy p. S. za podjętą przez niego pracę, zaznacza, że nie wszystkie daty przez niego przytoczone mogłyby być narazie przyjęte przez zebranie, jak również, że rolnictwo przechodzi obecnie kryzys nie tylko w Rosji, lecz i w wielu innych państwach, możnaby

więc wątpić, czy reforma taryf w tych warunkach zapewniłaby wskazane przez wnioskodawcę korzyści. Z tych względów hr. Ignatjew proponuje przesłanie referatu p. S. oddziałom 8 i 4 Towarzystwa, celem wszechstronnego rozpatrzenia podjętej kwestji. Wniosek przyzującego zebranie przyjęło przez aklamację.

Ze swej strony jak najsilniej zaznaczamy doniosłość korzyści, które rolnictwo Królestwa niewątpliwie może osiągnąć z prac, podjętych celem oświetlenia sytuacji jego w porównaniu z Cesarstwem. Komunikaty o rezultatach prac w tym kierunku podjętych, i skutecznionych, naszym zdaniem, powinny być wygłaszane przede wszystkim w Petersburgu, tak w Towarzystwie popierania przemysłu i handlu, jak i w Tow. Wolno-ekonomicznem, o ile można najczęściej.

Z przytoczonych względów p. Suligowskiemu słusznie należy się szczerze uznanie ogółu, lecz dla tychże powodów nie możemy pominąć milczeniem zauważonych przez nas usterek w pracy referenta, przynajmniej ważniejszych. Projekt bardzo poważnej reformy taryfowej przede wszystkim należało uzasadnić rachunkiem. Rosja posiada wzorowo zorganizowane instytucje taryfowe, w których nie brak pierwszorzędnych sił, wszelkie więc projekty w tym zakresie, podnoszone w Petersburgu, muszą się liczyć z krytyką istotnych rzeczoznawców.

Wracamy jeszcze do silnie zaakcentowanych przez p. Suligowskiego wysokich kosztów produkcji rolnej w Królestwie w porównaniu z Cesarstwem. Nacisk, położony przez referenta na te koszty jest, naszym zdaniem, zupełnie słuszny. Nie możemy jednak żadną miarą zgodzić się na cyfry, które p. S. porwał swoje wnioski. Koszta produkcji przy porównaniu gospodarstw ekstensywnych z intensywnymi, jakimi są gospodarstwa w Cesarstwie odnośnie do gospodarstw Królestwa, należy obliczać nie w stosunku do jednostki przestrzeni, lecz na jednostkę produkcji. Biorąc za jednostkę do porównania li tylko przestrzeń, a nie produkcję z niej, dochodzimy do rezultatów niezupełnie zgodnych z rzeczywistością. Średni zbiór pszenicy i żyta wynosi na hektar w Rosji 10—12 hektolitrow, gdy w Niemczech 17—18. Chociaż różnice pomiędzy Królestwem i wschodem Cesarstwa nie są tak kolosalne, jak przytoczone, niemniej jednak niezapreczenie są znaczne, tak ze względu na wyższą kulturę, jak i klimat. Nakoniec niepotrzebnie p. S. nadał pierwszorzędne znaczenie ciężarom podatkowym, choćby dlatego, że w obrachowanych przez niego kosztach produkcji, stanowią one stosunkowo część ich nieznaczną. Powyżej już zaznaczyliśmy, że porównanie Królestwa z Cesarstwem pod względem ciężarów podatkowych jest zasadniczo błędne. Naszym zdaniem, porównanie takie jest, niestety, obecnie wprost niemożliwe dla braku odnośnych materiałów statystycznych. Produkcja rolna w Królestwie niezaprzeczenie jest połączona z większymi kosztami, niż w Cesarstwie, lecz wykazując te różnice cyframi, z wielu względów należy poddać je bardzo surowej krytyce.

Wnioski p. S., zmierzające ku usunięciu zboża (z wyjątkiem owsa)

wschodnich okręgów państwa z rynków Królestwa i kraju nadbałtyckiego, i skierowania go zagranicę, naszym zdaniem, są podjęte nie na czasie. Żądanie usunięcia nadmiaru z rynków zachodnich państwa zasadniczo jest słuszne, lecz obecnie wschodnie okręgi przechodzą kryzys, który na południu wystąpił daleko wybitniej nawet, niż w Królestwie. Żadną miarą nie można więc oczekiwać w obecnej chwili, żeby rząd przyjął przychylnie jakiegokolwiek wnioski, ograniczające zbyt tych okręgów, o produkcji li tylko rolnej, na rynkach wewnętrznych, zwłaszcza, że powiększenie eksportu przy nieznacznym popycie zagranicą, nietylko nie zapobiegłoby złemu, lecz przeciwnie, pogorszyłoby położenie. Zwracamy jeszcze uwagę na tę okoliczność, że eksport zboża w Rosji jest uważany w coraz szerszych kołach jako *malum necessarium*, nie można więc mieć nadziei, żeby środki, zmierzające ku zwiększeniu jego, znalazły posłuch w sferach miarodajnych. Do liczby przeciwników eksportu należy i p. minister rolnictwa. Nadto nietylko ruscy ekonomiści i mężowie stanu skłaniają się ku zasadniczej zmianie zapatrywań na przyczyny eksportu zboża ruskiego. Zapatrywania niemieckich ekonomistów i pierwszorzędnych znawców stosunków rolnych są identyczne. Dla braku miejsca pozwolimy się jedynie na szereg prac L. Zakrzewskiego, ogłoszonych w czasopiśmie «Zukunft» w roku 1894, na konferencji berlińskiej rolników w lutym tegoż roku, podczas tak zwanego «wielkiego tygodnia», oraz na pracach takich powag, jak prof. Sering «*Das Sinken der Getreidepreise*» i Oetken «*Die Lage unserer deutschen Landwirtschaft*».

Zaznaczywszy z możliwą ścisłością różnicę w naszych poglądach na omawianą kwestję, jeszcze raz podnosimy doniosłość pracy p. Suligowskiego, mając nieplonną nadzieję, że wywoła ona uwagi ze strony specjalistów.

S. Krzeczowski.

PRACE RADY ROLNICZEJ.

I.

[Wykształcenie rolnicze o niższym zakresie. Zjazdy rolnicze].

W poprzednim numerze naszego piśmie zaznaczyliśmy, iż rada rolnicza, celem przyspieszenia załatwienia spraw, wniesionych na sesję bieżącą, podzieliła się na komisje, z których każda ma rozpatrzyć po kilka kwestji. Komisja, zostająca pod prezydencją pana ministra rolnictwa, postawiła na porządku dziennym swych obrad kwestję niższego wykształcenia rolniczego.

Podług dat, zebranych przez departament rolnictwa, Rosja posiada obecnie 60 szkół rolniczych niższych, z których 4 rządowe, o następującej liczbie uczniów:

a) w szkołach ogólnoroślniczych męskich.....	1,870
w szkołach ogólnoroślniczych żeńskich.....	111
b) w szkołach sadownictwa, warzywnictwa, uprawy win i t. p.....	484
c) w szkołach mleczarskich.....	119

Ogółem..... 2,587

COGNAC „IMPERIAL”

Fabryka w Warszawie, Ślizka № 85.

Analizowany przez tutejsze powagi lekarskie i zalecany jako zdrowy i wyborny napój. Lepszy niż zagraniczny, gdyż wyrób li tylko z wina bez domieszek, taksy, gdyż nie obciążony wysokiem cłem i banderolą. Sprzedaż we wszyst. znacz. handlach w Królestwie i Cesarstwie, hurtowa—w kantorze fabrycznym. (469-26)

GŁÓWNY SKŁAD FRANCUZKI.

We czwartki i niedziele transporty z Paryża i Ostendy świeżych ryb morskich i ostryg, oraz świeżej prowizji.

Wina, konserwy i oygara hawańskie.

PETERSBURG. № 5, WIELKA MORSKA, № 5. PETERSBURG. (2664-12)

Młocarnie parowe i Lokomobile Ruston, Proctor & Co.
Młocarnie sztyftowe konne Claytona i cepowe Cegielskiego.
Wialnie Claytona, Bakera, Ideal i inne.
Tryeury i sortowniki Mayera.
Sieczkarnie oryginalne Bentalla od 23 do 180 rubli.
Szarpacze, siekacze, rozdrabiacze, gniotowniki Bentalla.
Śrótowniki «Excelsior» syst. Schmeja 8 i 10-calowe, wyrobu Fried.
Kruppa w Grusonwerk.
Parowniki do kartofli «Reforma» najnowszej, ulepszonej konstrukcji wyrobu P. Reussa w Artern.
Centryfugi «La Silenceuse» najprostszej konstrukcji.

POLECAJA

WYŁĄCZNI REPREZENTANCI

NA KRÓLESTWO POLSKIE

TADEUSZ KOWALSKI i A. TRYLSKI,

Warszawa, Miodowa № 4.

CENNIKI i KATALOGI wysyłamy na żądanie. (711-6-6)

Doznaną praktyką. Lekarska nauka.
Jakie kolidze idzie?
Lekarski kawaler. Wybornie, jestem rozrywany - wielu domom muszę odmawiać.
Lekarski tonaty. Tak cię do chorzy wych wają?
Lekarski kawaler. Ale ręką znowu do tańca. (Kur. Światl.)

Są do nabycia w księgarniach dzieła naukowe pedagoga **Reussnera**

„NAJLEPSZA METODA”

do nauczania się bez nauczyciela czytać, pisać i rozmawiać po niemiecku w 8 miesiącach, po angielsku w 24 lekcjach. Cena metody niemieckiej kurs niższy k. 60, kurs wyższy rs. 1 k. 60. Komplet tylko rs. 2. Metoda angielska z wymową kurs I k. 75, kurs II rs. 1 k. 80, komplet (oba kursy) rs. 1 k. 70. Metoda rusko-niemiecka rs. 2 k. 70. Najlepsze elementarne: polsko-niemiecki i rusko-niemiecki z wymową, k. 85, 90 i 10. Polaki z 40 wzorami pisma, rysunków i obrazkami, k. 25, 15 i 4. Na przesyłkę pocztową dopłata do każdego rubla po k. 20. Skład u autora (Reussnera): Siota № 6, w Warszawie. (609-12-11)

BRĄCKI SŁUBNE święta i smutne w 5 minut, bez straty siota. Kształty katolickie, oraz wielki wybór wyrobów słoć i srebra, poleca Magaryn jubilerski **J. NOTOROWICZA,** Wawieszczyński pr. 13-2, róg Ofc. (2765-18)

PREZ Z FALSYFIKACJĄ, NIECH ŻYJE WINO!

Otworzony został w Petersburgu centralny Telawski skład domu handlowego Ariutina Isaakowa naturalnych kachetyńskich i zakaukaskich win, gwarantowanych, bez konkurencji, po tyfliskich cenach. Firma posiada ogromne składy w Rosji i zagranicą; w Kachetji posiada przeszło 100,000 wiader starych, wystających i wytrawnych win. Winnice w Kachetji we własnym majątku Dzwelbawani naprzeciwko cerkwi św. Jerzego Pobiedonosca w telawskim powiecie. Oddział w Petersburgu, na rogu Kirpicznego szanika i Mołki, dom Russo, Nr. 7-63. (2915-10-10) W składzie wzięty po polsku.

TO I OWO - Młodzi ludzie, którzy wtedy tylko prawdziwie, jeśli się opiera wielkiej pokusie. Powodzenie zrobiło z niego nie tylko bohaterem. Niejednemu stało się on na drodze do woli, iż przedtem tylko było miarą. Dla wielu kobiet jest wielką tajemnicą, iż dowiedzieć się tajemnicy wyjątkowo kową.

WSZYSTKIE KSIĄŻKI i NUTY

przez kogobądź wydane, posłać lub dostarczyć prędko i precyzyjnie, nie ma raty przyjmując KSIĘGARNIA i SKŁAD NUT

MAURYCEGO ORGELBRANDA w Warszawie, naprzeciwko posady Kopernika.

Katalogi i prospekty bezpłatnie. Tamże wypożyczalnia czytelnia książek polskich i francuzkich. (627-6-5)

Przytom byłby najcięższy zbankrutowany optymizm. Tak samo jak aban-krutowany arystokratyzm zostaje odrzucony demokracją. Jeśli ktoś z kims mówi o «smaklich» zarządcy powołano «Wzrost smaku» (Kur. Nar.)

WILLA „ADASIOWKA” w Zakopanem

o czterdziestu pokojach, zaopatrzonej należycie na pobyt zimowy, z cudem urządzeniem i mebliowaniem, z ogrodem dwa i pół morga obejmującym, z wodociągłem, stajniami, wozownią... za sumę 27,000 rs. do sprzedania. Blizszych wiadomości udziela adwokat dr. Władysław Markiewicz w Krakowie, Bracka № 6. (734-3-2)

PRZEZORNĄ GOŚCINNOŚĆ... kelner, są to u was kofy? Kelner: A jakże... Gosc: A ile ich macie? Kelner: Trzy. Gosc: Proszę mi te trzy kofy Kelner (po chwili): Służę panu - oto są. Gosc: Dobrze, niech tu zostaną, a teraz idź do kuchni i samów dla nas sąjąca (Kur. Gosc.)

ZAKŁAD na wzór zagranicznych «Pensions de famille»

z całodziennem utrzymaniem na czas dłuższy lub krótszy poleca szanownej publiczności

Marja Warnka, Marszałkowska № 84. (9769)

— Czy da mi oo ojciec, jak się ośmię? — Naturalnie, mój drogi! — I cóż, ojciec? — Rodzicielstwa błogosławieństwo, synku!... (Plot. Gosc.)

Wielki wybór szkła, kryształów, porcelany, fajansu, lamp, wyrobów brzoń i z nakt srebra.

TADEUSZA OBYDŁA w Wilnie, ul. Wielka № 85. Główny skład fabryk: J. Frągeta, J. Herdliński, M. S. Kuzniecowa, J. Berkowski, «Czarny» w Paryżu, «Palas» w Ostendzie. Serwisy stoł i hamb. Szybko i możliwie nisko. (1-10-10)